DZIŚ 20 STRON Wydanie AB

Cena egz. 20 gr.

Przesyłka opłacona ryczałtem

Prenumerata: miesięcznie we Lwowie (z dostawą) i na prowincji . . . 4·— zł. bez dostawy . 3·75 zł. Zagranicą . . 7.50 zł. Zmiana adr. . 0·50 zł. P. K. O. 506.250

DZIENNIK POLSKI

WYCHODZI RANO

LWÓW 1936 r. Rok II nr. 40 Niedziela 9 lutego

Redakcja: ul. Zimorowicza 15, tel. 262-42, 262-43. — **Administracja:** ul. Zimorowicza 15, tel. 274-44 — **Kantor ogłoszeń i prenumerat:** ul. Bielowskiego 3, tel. 240-42

Żydzi rozwijają ostrą akcję przeciw wnioskowi posłanki Prystorowej

Warszawa, 8. 2. (Tel. wł. — mg.). Projekt ustawy w sprawie uboju zwierząt w rzeźniach wniesiony do Sejmu przez posłankę Prystorową, małżonkę marszałka Senatu, spotkał się z silną kontrakcją ze strony wszystkich stronnictw i organizacyj żydowskich.

Prasa żydowska ostro atakuje ten projekt. Związek rabinów w Polsce po wziął rezolucję, w której oświadczył, że najmniejsze choćby odchylenie od przepisów uboju rytualnego, uczyniłoby mięso bydła trefnem, nie do użytku dla ludności żydowskiej. Komitet wykonawczy Aguda Israel oświadcza, że ubój rytualny jest jedną z podstaw religji i każde ograniczenie szechity jest zamachem na religję żydowską.

Widać z tego wszystkiego, iż atak zorganizowanych Żydów zmierza do tego, aby uniemożliwić przejście projektu posłanki Prystorowej w sprawie uboju zwierząt w rzeźniach.

W sferach sejmowych projekt wzbudził wielkie zainteresowanie. Mówi się że mimo propagandy, jaką przeciw projektowi rozwijają Żydzi, znajdzie on poparcie olbrzymiej większości Sejmu. Wskazują ponadto, że argumenty, jakich używają Żydzi, są nierzeczowe, gdyż, jak to już niejednokrotnie wykazano, kwestja zniesienia uboju rytualnego nie jest „zamachem" na religję.

Warszawa, 8. 2. (Tel. wł. — mg.) Jeden z dzienników popołudniowych, omawiając debatę na komisji budżetowej Sejmu pisze: Odbywała się ona, jak wiadomo, w dość zgęszczonej atmosferze. Zaznaczyła się w dyskusji wyraźnie linja podziału na zwolenników i przeciwników gospodarki w Lasach Państwowych, kolejki na Kasprowy Wierch i hamulców zespolonych Weistinghousea. Doszło wkońcu do znanej sprawy posła Kozickiego, która to sprawa prawdopodobnie będzie miała dalsze następstwa.

———

SZEROKI ZAKRES PLANU INWESTYCYJ

Warszawa, 8. 2. (Tel. wł. — mg.) Rada Ministrów uchwaliła wczoraj plan inwestycyj na rok 1936, na którego realizowanie przewidziane jest w budżecie 223 milj. zł. Plan inwestycyj obejmuje inwestycje kolejowe, drogowe, budowlane, mieszkaniowe, oraz prace, związane z regulacją rzek, reformą rolną, budową floty i t. p. Powiększenie preliminowanej na ten cel sumy zależne będzie od poprawy sytuacji skarbowej. Możliwe jest również uzyskanie na ten cel dalszych 40 tys. zł. z pewnych operacyj kredytowych na rynku wewnętrznym.

JAKIE STRATY PONIEŚLI AKCJONARJUSZE ŻYRARDOWA

Warszawa, 8. 2. (Tel. wł. — mg.) Komisja powołana przez sąd handlowy w Warszawie przedstawi w tych dniach sądowi ekspertyzę, ustalającą straty, poniesione przez akcjonarjuszy polskich podczas rządów Boussaca w Żyrardowie. Ekspertyza ta jest rekordem co do objętości, zawarta jest na 260 stronach pisma maszynowego. Straty akcjonarjuszy polskich wynoszą blisko 23 milj. zł.

ŚMIERTELNE ZATRUCIE 466 ROBOTNIKÓW

Waszyngton, 8. 2. (PAT) W komisji pracy Izby reprezentantów złożono interpelację w sprawie budowy tunelu Hawks Nest w Stanie Virginia, gdzie spowodu niedbalstwa kierownictwa 616 robotników zostało zatrutych kwasem krzemowym, z czego 466 na śmierć — pozostali zaś są nieuleczalnie chorzy. Komisja zażądała dodatkowych kredytów na dalsze dochodzenie w sprawie katastrofy.

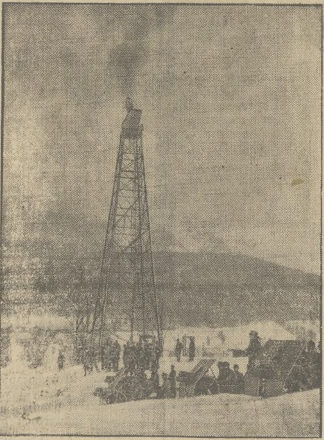
NOWY POMYSŁ HAUPTMANNA

Warszawa, 8. 2. (Tel. wł. — mg.) Jak donoszą z Nowego Jorku, Hauptmann wystąpił z sensacyjnem żądaniem, domagając się, aby dla wyjaśnienia jego niewinności poddano go działaniu świeżo wynalezionego t. zw. „detektora prawdy", który wykazuje mechanicznie, czy człowiek mówi prawdę czy nie. Jest to wynalazek Amerykanina Keera. Podobny jest do gramofonu walizkowego. Aparat ten jest podobno niezawodny, w 627 wypadkach badanych aparat omylił się tylko 54 razy.

Przez cały miesiąc luty trwać będzie kłótnia o tonaż pancerników

Londyn, 8. 2. (Tel. wł. O.) W sprawie tonażu pancerników państwa, biorące udział w konferencji morskiej, wysuwają następujące propozycje: Wielka Brytanja proponuje pancerniki o wyporności 25. tonn z działami 12-calowemi, Francja i Włochy o wyporności 27 tys. tonn i działa 14-calowe, Stany Zjednoczone o wyporności 35 tys. tonn i działa 16-calowe. Stany Zjednoczone gotowe są zgodzić się ewentualnie na działa 14-calowe, ale żądają zachowania wyporności 35 tys. tonn. Możliwe jest, że jako ostateczny kompromis przyjęta zostanie wyporność 32 tys. zł. i działa 14-calowe. Dyskusja potrwa jednak jeszcze dłuższy czas i nie wydaje się prawdopodobne, aby konferencja morska skończyła się przed 1 marca.

Z uroczystości olimpijskich



Gdy na stadjon olimpijski wmaszerowywały reprezentacje zawodnicze państw uczestniczących w Olimpjadzie zimowej, z pobliskich gór rozlegi się grzmot artylerjiniemieckiej, salutującej nacje świata i otwarcie uroczystości. W głębi wieża z palącym się zniczem olimpijskim.

Prokurator w nie swojej roli

Paryż, 8. 2. (Tel. wł. K.) Ag. Havasa donosi z Wiednia, że aresztowanie prokuratora Kauera pod zarzutem działalności narodowo-socjalistycznej wywołało wielką sensację spowodu wysokiego stanowiska, które aresztowany piastował, tembardziej, że jednem z zadań prokuratora Kauera miało być przeciwdziałanie propagandzie narodowo-socjalistycznej wśród młodzieży.

W związku z tą sprawą aresztowano w Wiedniu 28 osób, należących przeważnie do „Niemieckiego stowarzyszenia urzędników", mającego zupełnie wyraźne oblicze narodowo-socjalistyczne. Rewizje w mieszkaniach aresztowanych dały władzom materjał, na zasadzie którego dokonano szeregu aresztowań na prowincji. Wśród aresztowanych znajduje się kilku członków prezydjum wspomnianego towarzystwa, którzy przyznali się, że udzielali subsydjów urzędnikom dymisjonowanym za działalność nar.-socjalistyczną. Komunikat oficjalny zapowiada rozwiązanie towarzystwa.

Krwawe zamieszki w całej Hiszpanji

Madryt, 8. 2. (PAT). W całej Hiszpanji odbywają się krwawe starcia na tle politycznem. W pobliżu Salamanki wynikła bójka pomiędzy prawicowcami i lewicowcami. Jest jeden zabity i wielu rannych.

W Vigo syndykaliści napadli na lokal ugrupowania faszystowskiego. Jest jeden zabity, z pośród 6-ciu rannych, jeden zmarł w szpitalu.

W Maladze podczas manifestacji z okazji rozwiązania partji robotniczej w miejscowości podmiejskiej Cortes Dela Frontera, gwardja cywilna zamierzała aresztować przywódcę partji robotniczej Vasqueza. Zwolennicy partji robotniczej stawili czynny opór. Wynikło starcie z gwardją cywilną, podczas którego Vasquez został zabity, zaś brat, oraz dwóch innych demonstrantów odnieśli ciężkie rany.

ANGLJA PRZYSPIESZA PROGRAM DOZBROJENIA

Londyn, 8. 2. (Tel. wł. O.) „Daily Telegraph" donosi, iż rząd brytyjski postanowił przyspieszyć wykonanie programu dozbrojenia tak, aby główną jego część zakończyć do roku 1939. W związku z tem pismo zapowiada wypuszczenie t. zw. „pożyczki obrony" na sumę 300 miljonów funtów szterlingów. Dziennik zapowiada, że powyższe zarządzenia zostały spowodowane ostatniemi wydarzeniami na terenie międzynarodowym. W sprawie tej parlament otrzymać ma z początkiem marca wyczerpujące wyjaśnienia.

ŚNIEG NAD MORZEM EGEJSKIEM

Ankara, 8. 2. (PAT) Huragan o niezwykłej sile, któremu towarzyszył ulewny deszcz i śnieg, nawiedził Morze Egejskie i brzegi Azji Mniejszej. Rzeki wezbrały, zalewając równinę Smyrneńską. 6 wiosek znajduje się całkowicie pod wodą, inne są zagrożone powodzią. Liczba ofiar powodzi nie jest dotychczas znana. Setki mieszkańców znajdują się bez dachu nad głową. W Stambule i Azji Mniejszej dały się odczuć wstrząsy podziemne.

ODROCZENIE PŁATNOŚCI CZESNEGO

Warszawa, 8. 2. (Tel. wł. — mg.) W celu dania możności młodzieży aka demickiej skorzystania z ulg specjalnych, przyznanych rozporządzeniem Ministra W. R. i O. P. w formie dodatkowych odroczeń opłat akademickich za bieżący rok 1935/36, rektor przesunął termin wnoszenia opłat akademickich dla studentów 1-go i 2-go roku o dni 14.

Kronika telegraficzna

Londyn. Władze celne zatrzymały 783 skrzynie z kalafiorami. Na dokumentach wymieniono, jako nadawcę pewną firmę z Insbrucku, ale władze celne stwierdziły, że w rzeczywistości produkty te pochodziły z Włoch.

Wilhelmshaven. Artyleryjski okręt szkolny „Brummer” oddany został do użytku. Doradcą okrętu jest kpt. von Bredow.

Paryż. Prezydent Lebrun podejmował śniadaniem ks. Pawła Jugosłowiańskiego, któremu towarzyszył minister dworu Milananticz.

Warszawa. Prowadzone od pewnego czasu w Gdańsku rokowania dotyczące wykorzystania przez Polskę portu gdańskiego, były kontynuowane w dniach 7 8 bm. w Warszawie i będą podjęte wkrótce w Gdańsku.

Londyn. W Belfascie wybuchł pożar na fakultecie medycznym tamtejszego uniwersytetu. Ogień opanowano po dwugodzinnej akcji ratunkowej. Straty są znaczne.

Londyn. Chociaż strajk robotników przemysłu mięsnego trwa w dalszym ciągu, rzeźnicy londyńscy zaopatrują się w mięso z innych źródeł, tak, iż Londyn nie odczuwa braku mięsa.

Wenecja. W miejscowości Mieolo pewien wieśniak w przystępie nagłego obłędu, zabił siekierą matkę, ojca i ciotkę, pozatem zranił jeszcze dwóch krewnych, poczem podpalił dom swoich rodziców i własny. Szaleńca z trudem ujęto.

Lizbona. Obsunięcie ziemi w pobliżu miejscowości Villa Verde grozi pogrzebaniem całej wioski. Szereg domów w miejscowości Banho został zasypany.

Jerozolima. Wskutek trwających wciąż krwawych niepokojów w Syrji, zginęło 10 osób. Rokowania między wysokim komisarzem francuskim de Martelem a przywódcami mahometańskimi zostały odroczone. Strajk generalny trwa.

Podwyższenie ceny biletów
do Stanów Zjednoczonych

Londyn, 8. 2. (PAT) Na podstawie porozumienia, osiągniętego na północno-atlantyckiej konferencji żeglugowej cena przejazdu do Nowego Jorku ma ulec od 1 kwietnia podwyższeniu. Ze wszystkich portów brytyjskich cena biletu podwyższona zostaje o 8 dolarów, wyjątek stanowi tylko klasa trzecia. Z Rotterdamu cena biletu podniesiona zostaje o 10 dol., a ze wszystkich portów, z których odbywa się żegluga przez północny Atlantyk, o 3 dolary.

Podniesienie ceny o trzy dolary dotyczy zarówno portów Stanów Zjedn. jak i niemieckich, francuskich, skandynawskich i t. d. Porozumienie to, które stanowi kompromis pomiędzy linjami Cunard, White Star i linjami amerykańskiemi uchyliło groźbę Cunarda wycofania się z konferencji i rozpoczęcia walki konkurencyjnej w zakresie cen.

Litwa dąży do likwidacji
organizacyj polskich

Ryga, 8. 2. (PAT). Donoszą z Kowna, że prasa litewska ogłosiła tekst nowej ustawy o towarzystwach, która weszła w życie w d. 5 bm., przyczem działa ona wstecz, gdyż obowiązuje również wszystkie stowarzyszenia, założone na podstawie poprzedniej ustawy. Nowa ustawa zapewnia władzom litewskim olbrzymi zakres ingerencji co do samego zakładania towarzystw, jak również co do ich spraw wewnętrznych. Ministrowi spraw wewnętrznych przysługuje prawo usuwania całego zarządu towarzystwa ze względu na ochronę państwa lub „inne potrzeby” narodu litewskiego. Usuwając zarząd towarzystwa, minister spraw wewnętrznych ma prawo wyznaczać według swego uznania nowego kierownika zarządu. Nader rygorystycznie potraktowana jest przez nową ustawę kwestja językowa w towarzystwach, oraz sprawa kółek szkolnych.

Przepisy te wymierzone są w pierwszym rzędzie przeciwko organizacjom polskim. Charakterystyczną wykładnię tej ustawy daje premjer Tubelis, który oświadczył oficjalnej agencji „Elta”, że państwo litewskie dąży do zapewnienia sobie kontroli nad działalnością towarzystw i pragnie nadawać odpowiedni kierunek ich działalności w tym celu, aby współpracowały one nad idealem jedności narodowej.

W razie przeziębienia, grypy, zapalenia gardła, migdałów, przy bólach nerwowych i łamaniu w kościach należy dbać o codzienne, regularne wypróżnienie i w tym celu używać pół szklanki naturalnej wody gorzkiej Franciszka-Józefa. Zalecana przez lek.

Zajścia w powiecie konińskim

Łódź, 8. 2. (PAT) W związku z zajściami w Zagórowie pow. Konińskiego, organa bezpieczeństwa publicznego dokonały w dniu 7 bm. na polecenie władz prokuratorskich, prowadzących śledztwo, aresztowań w paru miejscowościach, gdzie ukryli się sprawnie i w spokoju.

Jedynie we wsi Szetlewek funkcjonarjusze policji spotkali się z oporem kilku luźnych grup, które podburzone przez nieodpowiedzialnych prowodyrów zaatakowały z zasadzki czynnie funkcjonarjuszów P. P., utrudniając areszto wanie i usiłując odbić aresztowanych, przyczem kilku posterunkowych policji zostało ranionych.

Po kilkakrotnych bezskutecznych nawoływaniach do rozejścia się i po oddanej salwie ostrzegawczej, organa P. P. zmuszone były w obronie własnej użyć broni w wyniku czego 3 napastnicy zostali zabici, kilku raniono. Po rozproszeniu awanturników przez policję i po dokonaniu aresztowań, zapanował spokój. Energiczne śledztwo w sprawie zajść prowadzone jest pod kierownictwem władz sądowych.

———

Bank Polski obniży kapitał
zakładowy o 50 miljonów zł.

Warszawa, 8. 2. (Tel. wł. — mg.) Jeden z wniosków, projektujących wprowadzenie zmian w statucie Banku Polskiego, który wejdzie na porządek dzienny walnego zgromadzenia akcjonarjuszy Banku Polskiego, ma dotyczyć postanowień art. 4 statutu, stanowiącego o wysokości kapitału zakładowego naszej instytucji emisyjnej.

Kapitał zakładowy Banku Polskiego wynosi obecnie 150 miljonów i składa się z dwóch emisyj akcyj. Jedna w wysokości miljona sztuk akcyj, druga zaś pół miljona sztuk akcyj po 100 zł. nominalnej wartości każda. Drugą emisję t. zn. pół miljona sztuk akcyj po uzyskaniu Pożyczki Stabilizacyjnej Skarb Państwa sprzedał po cenie 150 zł. za każdą akcję 100 zł. nominalnej wartości. Z sumy uzyskanej ze sprzedaży drugiej emisji akcyj Bank Polski przeznaczył wówczas 50 milj. zł. na powiększenie kapitału zakładowego, 25 miljonów na powiększenie kapitału zapasowego.

Obecnie Rada Banku Polskiego na najbliższem walnem zgromadzeniu akcjonarjuszy ma wystąpić z wnioskiem zmiany art. 4 statutu Banku w sprawie obniżenia kapitału zakładowego naszej instytucji emisyjnej o 50 miljonów zł. Ewentualne przeprowadzenie tej obniżki miałoby się odbyć w ten sposób, że druga emisja akcyj, znajdująca się w posiadaniu skarbu państwa, miałaby być zwrócona Bankowi Polskiemu po cenie nabycia. W razie dojścia do skutku tej transakcji, skarb państwa mógłby zmniejszyć swe zadłużenie w Banku Polskim o 75 milj. zł., jednocześnie zaś zmniejszenie kapitału zakładowego wpłynęłoby na obniżenie kosztów, ponoszonych przez Bank Polski z tytułu oprocentowania kapitału zakładowego.

Francuzi z wizytą w Berlinie



W związku z uroczystością otwarcia nowej siedziby towarzystwa Francja-Niemcy, bawią w stolicy Rzeszy członkowie komitetu tego towarzystwa z Paryża, z prezesem p. L'Hopital.

Ameryka chce zaimponować Europie
pacyfizmem

Waszyngton, 3. 2. (PAT). Powstał projekt zwołania na wiosnę lub latem panamerykańskiej konferencji pokojowej. Inicjatywę tego rodzaju omawiali akredytowani przy rządzie waszyngtońskim reprezentanci dyplomatyczni Argentyny, Peru, Meksyku, Gwatemali, Urugwaju, Boliwji i Panamy.

Konferencja, która ma się odbyć w Meksyku, Hawanie lub Waszyngtonie, ma na celu wykazanie pokojowego usposobienia Ameryki w porównaniu ze stosunkami panującemi w Europie. Inicjatorzy konferencji mają nadzieję, że nietylko rozwiążą wszelkie obecne spory pomiędzy państwami amerykańskiemi, lecz że znajdą środki, aby udaremnić wszelkie trudności, mogące wyniknąć na przyszłość.

Madryt. W pobliżu Walencji samochód ciężarowy wpadł na grono dzieci. Troje dzieci jest zabitych. Szofera ledwo ocalono przed zlinczowaniem.

Amsterdam. W najstarszej dzielnicy miasta wybuchł groźny pożar, skutkiem którego zginęło 6 osób, w tem 4 dzieci, a cztery odniosły ciężkie poparzenia.

Lwów, dnia 8 lutego 1936.

Nasz Bałtyk

W dniu jutrzejszym przypada 16-lecie odzyskania przez Rzeczpospolitą wybrzeża morskiego. Na pamiątkę tej historycznej chwili skupiamy i będziemy corocznie w dniu 10 lutego szczególnie skupiali uwagę na Bałtyku.

Zagadnienie morza, wybrzeża morskiego i Pomorza jest dla Polski sprawą fundamentalną. Niema żadnej siły i możliwości, abyśmy mogli tę połać ziemi komukolwiek oddać. Nie pozbędziemy się morza nietylko dlatego, że je wszyscy kochamy, ale przedewszystkiem dlatego, że Polska bez dostępu do morza, Polska bez Bałtyku byłaby skazana na wegetację lub upadek. Myśl i wola całego Narodu skupiona jest bez ustannie przy morzu, Gdynia zaś jest dowodem, że nasza polityka wobec wybrzeża morskiego odnosi realne i wspaniałe rezultaty.

Ale to jest tylko początek. Przed Polską otworzą się dopiero w przyszłości szerokie perspektywy polityki morskiej. **Warunkiem tego jest siła gospodarcza państwa polskiego, co wobec powszechnego kryzysu nie jest łatwe do osiągnięcia w krótkim czasie. Drugim warunkiem — to siły zbrojne Rzeczypospolitej, a w szczególności jej marynarka wojenna. I tu — za wszelką cenę — musimy zrobić wielki wysiłek, aby osiągnąć rezultaty, których wymaga nasza pozycja nad Bałtykiem.**

Cokolwiek się bowiem dzieje na naszej zachodniej granicy, jedno jest pewne, że sąsiadem Polski są i pozostaną Niemcy. Ten fakt nie może zejść nigdy z oczu polityce polskiej.

Jeszcze niedawno prowadzona była w świecie zaciekła kampania przeciw polskiemu Pomorzu. Rzucano sugestje, że Pomorze może się stać przyczyną wojny europejskiej.

Dziś ta propaganda ustała. Sprawiła to wzrastająca powaga państwa polskiego i coraz mocniejsza nasza pozycja nad morzem. Jest to znowu dowód, że wytrwały wysiłek nad Bałtykiem opłaci się sowicie.

Po tej linji musi iść cała Polska. Jak armja jest jednem naszem oczkiem w głowie, tak Bałtyk musi być drugiem. Niema przeszkód, niema żadnych trudności, niema walk wewnętrznych, gdy idzie o wzmacnianie naszej pozycji morskiej.

Tę prawdę trzeba sobie ciągle uświadamiać i wpajać ją w społeczeństwo.

Lwów — drugi, suchy port Rzeczypospolitej — znajduje zawsze pełne zrozumienie dla spraw polskiego morza. Wszak w przyszłości dzielnica wsch.-małopolska ma odegrać decydującą rolę w połączeniu naszych szlaków morskich: przez Wsch. Małopolskę ma biec kanał, który zbliży Bałtyk do Czarnego Morza. Ten wielki, choć kosztowny plan, otworzy nowe horyzonty przed gospodarczem życiem całej Polski. Dla Lwowa i jego dzielnicy będzie miał bodaj przełomowe znaczenie.

I oto dlatego Lwów — nietylko ze względów ogólnych — ale i regjonalnych dobrze rozumie ideę morza polskiego, gotów jest zawsze je bronić i współdziałać w budowaniu naszej siły nad morzem.

KLAUDJUSZ HRABYK

Kłopoty z Austrją i Habsburgami

Warszawa, 7 lutego.

Niespodzianie sprawa austrjacka wysunęła się na czoło zagadnień europejskich. Nie poraz pierwszy zresztą i zapewne nie poraz ostatni. Zjazd monarchów i ministrów państw środkowoeuropejskich w Paryżu, głównie tem zagadnieniem się zajmował.

Jak zabezpieczyć Austrję przed pochłonięciem jej przez Niemcy? Niezawisłości austrjackiej pragną i w Londynie i w Paryżu i w Rzymie i w państwach Małej Ententy. Chce tego również obecny rząd austrjacki, zwalczający energicznie propagandę „anschlussową" hitlerowców. Ale wszystkie te czynniki mają różne poglądy na sposób zabezpieczenia austrjackiej niezależności.

Dotychczas najsilniej zaangażował się w obronie Austrji, obok jej rządu, Mussolini, który latem 1934, po zamordowaniu przez hitlerowców kanclerza Dollfussa, ogłosił mobilizację i obsadzenie granicy austrjacko-włoskiej swoimi wojskami. Krok ten niewątpliwie uratował odrębność państwową Austrji. Pod osłoną Rzymu, republika austrjacka mogła żyć stosunkowo spokojnie.

Lecz dziś ta osłona może okazać się zbyt słabą. Włochy zajęte są Afryką. Wyprawa abisyńska pochłania wiele sił, które mogą nie starczyć dla obrony Austrji. A pozatem w miarę, jak zaostrzają się sankcje przeciwwłoskie, następuje zbliżenie Niemiec i Włoch. I kto wie, czy zbliżenie to nie mogłoby doprowadzić kiedyś do porozumienia kosztem Austrji.

Politycy austrjaccy zaczęli szukać zatem nowych zabezpieczeń przed polityką niemiecką. Takiem zabezpieczeniem miałoby być, ich zdaniem, przywrócenie w Austrji monarchji. Dowodzą oni, że należy oddać tron austrjacki Habsburgom, a wówczas Austrjacy, przywiązani do swej dynastji, przestaną myśleć o związkach z Niemcami, wówczas w całej pełni odżyje antagonizm austrjacko-pruski.

Myśl tę reprezentuje cały dziś rząd austrjacki, a zwłaszcza jego wicekanclerz ks. Starhemberg. Myśl ta nie jest pozbawiona pewnego uzasadnienia. — Wiadomo przecież, że główną przeszkodę w zjednoczeniu narodu niemieckiego stanowiły odrębne trony w Berlinie, w Dreźnie, w Monachjum itd. Dopiero powojenna republika niemiecka, znosząc je, zjednoczyła naród niemiecki. Jeżeli zatem nie chce się dopuścić do zjednoczenia Austrji z Niemcami, należy w Wiedniu ustanowić cesarza.

Lecz takiego rozwiązania sprawy austrjackiej nie chcą nietylko w Berlinie, ale również wśród państw Małej Ententy. Pod tym względem drogi Berlina schodzą się z drogami Pragi, Bukaresztu, a zwłaszcza Belgradu. Mała Ententa oświadczyła przecież, że wprowadzenie Habsburgów do Wiednia, a co za tem idzie i do Budapesztu, byłoby dla niej powodem do wojny.

Na tem tle nastąpiło nawet pewne zbliżenie między Niemcami a Jugosławją. Jugosławja z dwojga złego wolała by już nawet połączenie Austrji z Niemcami od osadzenia na tronie wiedeńskim Habsburgów, którzy mogliby stanowić, jako katolicy, pewien punkt atrakcyjny dla Chorwatów.

Lecz skoro Mała Ententa odrzuca rozwiązanie habsburskie, jakie ma sama sposoby rozwiązania zagadnienia austrjackiego? Bardzo proste. Proponuje ona Austrji wejście do federacji naddunajskiej, czyli porozumienie się z Małą Ententą.

Tylko, że to rozwiązanie znowu napotka na opór Niemiec i Włoch, a w dodatku Węgry wypowiadają się przeciw tym planom. A federacja naddunajska bez Węgier nie bardzo może się udać.

Lecz nagle w Paryżu wysunął się nowy gwarant bezpieczeństwa Austrji, mianowicie p. Litwinow. Rosja sowiecka ma zastąpić Włochy nad Dunajem. Oto nowa koncepcja polityczna.

Tylko, czy Austrjacy uznają tego rodzaju zabezpieczenie za skuteczne? Czy pomoc odległej czerwonej armji zrównoważy brak poparcia ze strony czarnych koszul? Czy zwłaszcza Rosja sowiecka byłaby zdolna udzielić Austrji pomocy gospodarczej, jakiej udzielały Włochy?

A pozatem wkroczenie Rosji sowieckiej na znane jej zresztą tereny naddunajskie i bałkańskie zaostrzy czujność Niemiec, Włoch i Węgier. Dlatego p. Litwinow, choć pragnie sukcesów w Europie, by pokazywać dobrą minę Japończykom w Azji, ponoć dość ostrożnie realizuje te nęcące plany, wskrzeszające tradycje dawnej, carskiej polityki.

Cała ta gmatwanina, jaką przedstawia zagadnienie austrjackie, raz jeszcze narzuciła się w czasie narad paryskich. Nie przyniosły też one żadnego konkretnego rezultatu, którego też nie osiągnie się, nie uwzględniając Włoch, a nawet Polski.

Trudno się też dziwić, że mimo uspokajających zapewnień, wicekanclerz Austrji ks. Starhemberg, nie zrezygnował ostatecznie z planów monarchistycznych.

Musiał on bowiem dojść do wniosku, że Austrja w chwili obecnej skazana jest w obronie swej niezależności przedewszystkiem na własne siły. A jedną z sił austrjackich jest jej dynastja. Tymczasem państwa Małej Ententy większy nacisk kładą na obronę ustroju republikańskiego Austrji, niż na samo zagadnienie jej odrębności państwowej.

A zatem królowie i ministrowie opuścili Paryż mniej więcej z tem, z czem tam przyjechali. Sprawy naddunajskie zbyt są skomplikowane, by można było ustalić wspólny wobec nich plan, nawet w gronie dość ograniczonym.

Tymczasem ruch hitlerowski w Austrji znowu się wzmaga. Sprawa austrjacka niewątpliwie da jeszcze znać o sobie.

ER.

Minister Komunikacji potwierdził udział

kraj. funduszu emerytalnego w budowie kolejki na Kasprowy

Warszawa, 7. 2. (Tel. wł. — mg.) W dalszym ciągu swojej odpowiedzi na uwagi senatorów, wygłoszonej w dniu 6 b. m., p. min. Ulrych dotknął sprawy kolejki na Kasprowy Wierch. P. Minister podkreślił, iż Komitet Ekonomiczny Ministrów uchwałą z dn. 24 lipca 1935 r. upoważnił przedsiębiorstwo Polskie Koleje Państwowe do przystąpienia w charakterze udziałowca do spółki z ograniczoną odpowiedzialnością „Towarzystwo budowy i eksploatacji kolei linowej Zakopane—Kuźnice—Kasprowy Wierch", przyczem określił wysokość udziałów na 51 procent kapitału zakładowego, mającego wynosić 200 tysięcy zł. Komitet Ekonomiczny postanowił, że udział P. K. P. ma być pokryty ze środków Krajowego Funduszu Kolejowego. W wykonaniu uchwały Komitetu Ekonomicznego Ministrów P. K. P. przystąpiły do spółki i wpłaciły udział w kwocie 102.000 zł., obciążając wydatkiem tym Krajowy Fundusz Kolejowy, który powstał na podstawie uchwały b. sejmu galicyjskiego z 15 lutego 1894 r. i służyć ma do popierania budowy kolei lokalnych, podrzędnych tramwajów i t. d. drogą udzielania pożyczek, obejmowania części kapitału zakładowego, przyznawania gwarancji i t. p.

(Pos. Starzak, referent budżetu Ministerstwa Komunikacji, w ub. czwartek nazwał wspomniany fundusz „Krajowym funduszem emerytalnym we Lwowie", co jest zgodne z rzeczywistością. Fundusz ten ma m. in. za zadanie popieranie rentownych kolei lokalnych, głównym jednak celem owego funduszu są oczywiście emerytury dla pracowników kolejowych. — Przyp. Red.)

2 MILJ. 300 TYS. ZŁ.

Koszt budowy kolei linowej z Kuźnicy na Kasprowy Wierch obliczony został na około 2 miljony 300 tys. zł. Budowa wykonywana jest częściowo na warunkach kredytowych przez stocznię gdańską, która zakredytowała koszty konstrukcji urządzeń mechanicznych i montażu do wysokości 1.100 tysięcy zł., fabrykę lin w Sosnowcu, która udzieliła trzyletniego kredytu w kwocie około 170 tys. zł., inne fabryki i dostawców, którzy udzielili kredytu kilkunastomiesięcznego na około 300.000 zł. Na pokrycie kosztów robót budowlanych, wykonywanych przez spółkę we własnym zarządzie udzieliło Ministerstwo Komunikacji na podstawie uchwały Rady Ministrów z 29 XI 1935 r. ze środków Krajowego Funduszu Kolejowego pożyczkę długo terminową w kwocie 600.000 zł.

Prace przygotowawcze do budowy kolei rozpoczęto w lipcu 1935 r. Towarzystwo uzyskało zezwolenie na wstęp na grunt od przymusowego zarządcy mieniem Uznańskich, będących właścicielami terenu od Kuźnic do połowy trasy górnego odcinka. Prawo wstępu na grunty góralskie na Kasprowym, otrzymało od właściwej władzy administracyjnej. Odszkodowanie za szkody wyrządzone przy budowie zostało przez towarzystwo w porozumieniu z właścicielami gruntów uregulowane. Urząd wojewódzki w Krakowie wyłożył plany i projekt kolei do wglądu stron zainteresowanych w Zakopanem i Poroninie, poczem rozpatrzył komisyjnie zgłoszone zarzuty i wszystkie odrzucił. Na podstawie opinji województwa w Krakowie, Minister Komunikacji wydał to warzystwu koncesję na budowę i eksploatację kolei linowej z Kuźnic na Kasprowy Wierch. Opierając się na postanowieniach koncesji, towarzystwo wniosło podanie do urzędu wojewódzkiego w Krakowie o wszczęcie postępowania wywłaszczeniowego. W sprawie dostawy prądu elektrycznego, zawarło towarzystwo umowę z gminą Zakopane.

W GÓRĘ 5, W DÓŁ 3 ZŁ.

Roczne wydatki eksploatacyjne, przewidziane są na sumę 170 tysięcy zł. oraz na odpisy amortyzacyjne 150 tys. zł., razem 320 tys. zł. Dochód przewiduje się 70 tys. wjazdów w górę po 5 zł. i 27 tys. zjazdów po 3 zł.

DRUGIEJ TRANSZY NIE BĘDZIE

W sprawie możliwości wpłaty drugiej transzy pożyczki francuskiej śląskiej — p. Minister oświadcza, że to towarzystwo nie mogło jej na rynku francuskim uplasować i obecnie P.K.P. eksploatuje linję Śląsk—Gdynia we własnym zakresie z tem, że obecny czysty zysk bierze P. K. P. zgodnie z umową. Od pierwszej raty i od kapitału zakładowego wypłacane jest 6 procent.

W kwestji należności od Niemiec p. Minister komunikuje, że obecnie Niemcy wystąpiły z inicjatywą w stosunku do rządu polskiego podjęcia rokowań. Najbliższa przyszłość okaże nam rezultat tych rokowań, które są skoncentrowane w Ministerstwie Spraw Zagranicznych.

———

REWIZJA W STRONNICTWIE NARODOWEM

Warszawa, 7. 2. (Tel. wł. — mg.) W dniu dzisiejszym organa P. P. przeprowadziły rewizję w sekretarjacie generalnym Stronnictwa Narodowego, przy ul. Aleje Jerozolimskie 17.

WYROK WYKONANO

Kraków, 7. 2. (Tel. wł. Tr.) Pan Prezydent Rzplitej nie skorzystał z prawa łaski w stosunku do zasądzonego dzisiaj przez wojskowy sąd doraźny w Krakowie na karę śmierci przez rozstrzelanie Szczepana Grendy, mordercy śp. inż. Stefana Dyljona.

O godz. 13.40 wyrok został wykonany na podwórzu wojskowego sądu okręgowego przy ul. Montelupich w Krakowie.

Min. Poniatowski odpowiada

marszałkowi Carowi

Warszawa, 7. 2. (Tel. wł. — mg.) Jak się dowiadujemy, minister rolnictwa Poniatowski skierował odpowiedź pisemną na ręce marszałka Sejmu Cara. Odpowiedź ta dotyczy pisma marszałka Sejmu, które zostało odczytane na komisji budżetowej przez przewodniczącego Byrkę. Jak narazie, brak wiadomości o treści tej odpowiedzi.

———

Projekt ustawy prasowej

jest już gotowy

Warszawa, 7. 2. (Tel. wł. — mg.) Ministerstwo Spraw Wewnętrznych opracowało już nowy projekt ustawy prasowej i rozesłało go do poszczególnych ministerstw celem zaopinjowania. Spodziewane są narady międzyministerjalne, po których projekt wpłynie na Radę Ministrów. Wyrażana jest opinja, że Rada Ministrów przedłoży projekt Izbom jeszcze w czasie obecnej sesji.

———

Polacy w Niemczech domagają się

swobody języka polskiego

Katowice, 7. 2. (Tel. wł. Ch.) W Opolu odbył się walny zjazd dzielnicy 1-ej Związku Polaków w Niemczech z udziałem delegatów organizacyj polskich ze Śląska Opolskiego, oraz członków zarządu głównego Związku Polaków w Niemczech. Zjazdowi przewodniczył patron ks. dr. Domański. Sprawozdanie z działalności Związku złożył wiceprezes Szczepaniak. W dyskusji omawiano całokształt pracy i położenie Polaków na terenie Rzeszy.

W wyniku dyskusji uchwalono deklarację, podkreślającą jedność ludu polskiego na Śląsku. Deklaracja głosi m. in., że wszystkim, którzy językiem polskim mówią, winna być zapewniona pełna swoboda przyznawania się do własnej narodowości. Walczymy o to — stwierdza dalej deklaracja — aby każdy, kto należy do ludu polskiego, miał pełną swobodę pracy na ziemi swych ojców, aby dzieci swoje mógł po polsku uczyć i po polsku wychowywać, aby mógł Boga w ojczystym języku wyznawać, do Niego po polsku się modlić.

Zjazd dokonał wyboru władz Związku. Prezesem honorowym obrany został dotychczasowy prezes dzielnicy ks. proboszcz Koziołek, prezesem dzielnicowym zaś wybrany został p. Franciszek Myśliwiec.

———

Polska przegrywa z Austrią 1:2

Garmisch-Partenkirchen, 7. 2. (PAT) Mecz hokejowy Austrja—Polska, rozegrany na terenie olimpijskim wobec 4.000 widzów, zakończył się porażką drużyny polskiej w stosunku 1:2. — Wszystkie bramki padły w ostatniej tercji.

Polska wystąpiła w składzie: Stogowski, Ludwiczak, Sokołowski, Marchewczyk, Kowalski, Wolkowski, a w drugim ataku Zieliński, Król, Kasprzycki.

Gra była niezwykle ciekawa, prowadzona cały czas w szybkiem tempie. W pierwszej tercji elegancka i fair, w dwóch następnych ostra, a w trzeciej chwilami brutalna z obu stron. Dwie pierwsze tercje dały wynik bezbramkowy. Polacy jednak mieli w tych fazach gdy wyraźną przewagę szczególnie wówczas, gdy grał nasz pierwszy atak. Gra toczyła się przeważnie na austrjackiej połowie boiska. Polacy strzelali dość często, ale przeważnie niecelnie. Nagół Polacy przeważali w polu, ale zawodzili pod bramką.

Wszystkie bramki, jak już zaznaczyliśmy, padły dopiero w ostatniej fazie gry. Już w pierwszej minucie Demmer strzela pierwszą bramkę dla Austrjaków. W 5-tej minucie po wycofaniu z gry Kasprzyckiego i usunięciu z boiska Stanka za faul, Kowalski wyrównuje. Od tej chwili gra staje się nadzwyczaj ostra. Ofiarą zbyt brutalnej gry padają liczni gracze z obu stron.

W 7-mej minucie w czasie zamieszania pod bramką Polaków, krążek odbity przez Stogowskiego, dostaje się pod kij Nowaka, który go kieruje przytomnie do bramki Polaków. Austrjacy w ten sposób podwyższyli wynik do 2:1.

Ostatnie minuty należą do Polaków, którzy nawet zdobywają w ostatniej sekundzie wyrównującą bramkę. Sędzia jednak nie uznaje strzelonej przez Wołkowskiego bramki, ze względu na to, że równocześnie ze strzałem rozległ się sygnał kończący grę.

Porażka z Austrją przesądza ostatecznie losy drużyny polskiej i uniemożliwia nam wejście do ćwierćfinału turnieju. Sobotni mecz z Łotwą będzie już tylko formalnością.

ZWYCIĘSTWO ANGLJI NAD SZWECJĄ

Mecz hokejowy Anglja—Szwecja dał wynik 1:0 na korzyść Anglji. Jedyna decydująca o zwycięstwie bramka padła w 40-tej sekundzie pierwszej tercji ze strzału Brenchleya. Nagół zaznaczyła się przewaga Anglików, którzy wystąpili z dwoma Kanadyjczykami.

WĘGRY BIJĄ FRANCJĘ

Mecz Francja—Węgry zakończył się po dramatycznej walce zwycięstwem Węgier w stosunku 3:0 (0:0 1:0 2:0). Francuzi bronili się zaciekle, zwłaszcza w pierwszych 2-ch tercjach, nie mniej zwycięstwo Węgrów było zupełnie zasłużone.

Nowe projekty ustaw uchwaliła Rada Ministrów

Warszawa, 7. 2. (Tel. wł. — mg.) Dziś odbyło się posiedzenie Rady Ministrów.

Rada Ministrów uchwaliła projekt ustawy o zaopatrzeniu emerytalnem pracowników samorządowych, projekt ustawy o mleczarstwie, projekt ustawy o prawie wekslowem, oraz prawie czekowem.

Rada Ministrów uchwaliła również projekt ustawy w sprawie zmiany ustawy z dnia 18 grudnia 1920 r. o pocztach, radjotelegrafach, telegrafach i telefonach w czasie wojny, oraz projekt ustawy o wywłaszczeniu nieruchomości na cele budowy portów i innych urządzeń morskich.

Pozatem Rada Ministrów uchwaliła plan inwestycyjny na rok 1937 i plan parcelacyjny na ten rok.

URUCHOMIENIE FABRYKI PLAGE—LAŚKIEWICZ

Lublin, 7. 2. (PAT) Uruchomienie fabryki „Plage i Laśkiewicz" w Lublinie przewidywane jest w najbliższym czasie. Prawdopodobnie nastąpi to w połowie bieżącego miesiąca. Jeden dział, mianowicie maszyn gorzelniczych, ruszył już kilka tygodni temu. Trudno jest obecnie przewidzieć, czy przy uruchomieniu fabryki zatrudnieni będą wszyscy pracownicy, czy tylko część. W związku z tem pracownicy fabryki zorganizowali wiec, na którym uchwalono rezolucję, domagającą się przyjęcia wszystkich pracowników, nieobniżania stawek wynagrodzeń, nie przyjmowania robotników z innych ośrodków i t. d.

DYGNITARZE WŁOSCY JADĄ NA FRONT

Rzym, 7. 2. (PAT) Dziś w południe wyjechali z Rzymu do Neapolu min. Galeazzo Ciano, sekretarz generalny partji faszystowskiej Starace, oraz dyrektor turystyki poseł Bonomi, żegnani entuzjastycznie na dworcu kolejowym przez przedstawicieli rządu, parlamentu i partji oraz tłumy czarnych koszul.

Do Neapolu towarzyszyła ministrowi Ciano małżonka jego Edda (córka Mussoliniego) oraz ojciec ministra Constanzo Ciano, prezydent parlamentu. W Neapolu trzej wybitni przedstawiciele reżimu wraz z b. sekretarzem partji faszystowskiej Farinaccim wsiedli dla okręt „Leonardo da Vinzi", który odpłynął wieczorem do Massaua wraz z transportem wojska. Odjazd okrętu „Leonardo da Vinzi" zamienił się w wielką manifestację patrjotyczną, w której wzięli udział przedstawiciele władz i tłumy publiczności neapolitańskiej.

Z OPERY.

Cyrulik Sewilski
z Ewą Bandrowską-Turską

Wspólnym wysiłkiem dyrekcji teatrów i kierownictwa filharmonji lwowskiej, zmontowano dorywczo cztery przedstawienia operowe, które zbyt szumnie i niewłaściwie nazwano „Staggione" operowe we Lwowie.

Jako pierwszą operę usłyszeliśmy nieśmiertelnego „Cyrulika sewilskiego" Rossiniego. Operę tę zawsze słucha się chętnie — tem chętniej, gdy „Rozynę" śpiewa znakomita nasza śpiewaczka Ewa Bandrowska. Znakomita artystka bowiem wnosi na scenę, swym śpiewem i swą grą, takie bogactwo wysokich wartości artystycznych, że kreacje jej budzą zawsze jak najszczerszy zachwyt i najgłębsze wrażenia. I tym razem Ewa Bandrowska była ośrodkiem zainteresowania. Przepięknie dźwięczny, słowiczo szlachetny i wspaniale wyszkolony jej głos, budził prawdziwy entuzjazm i wywoływał burze oklasków. — Niemniej świetną jest postać „Rozyny" pod względem aktorskim. Wysoka inteligencja i doskonałe, subtelne wyczucie, pozwala artystce na jedynie właściwe ujęcie kreacji. Jest ona zatem wykończoną pod każdym względem znakomicie. Partja „Rozyny" stanowi w bogatym repertuarze p. Ewy Bandrowskiej, niezwykle cenną perłę, o niepospolitym blasku, którą pragnęłoby się jaknajczęściej słuchać i widzieć. Artystkę przyjmowano owacyjnie.

Duże wartości wokalne i sceniczne reprezentuje utalentowany śpiewak p. Jerzy Czaplicki. Jego kreacja „Figara" — partja pod względem wokalnym bardzo wymagająca — zasługuje na najżywsze uznanie. Młody śpiewak rozporządza materjałem głosowym bardzo szlachetnej próby — o skali obszernej — mocnym w dźwięku. Głosem swym włada swobodnie, bez żadnego widocznego natężenia. Zdrowa muzykalność, pozwala mu na właściwe ujęcie partu wokalnego, a wrodzony umiar artystyczny, chroni młodego i pełnego temperamentu śpiewaka od pewnej przesady — o którą właśnie w partji „Figara" jest bardzo łatwo, niepotrzebnie jedynie śpiewał artysta part swój po włosku. Podobnie na podkreślenie zasługuje i aktorska strona „Figara", która znalazła w p. Czaplickim poprawnego odtwórcę — w miarę ruchliwego, wesołego i dowcipnego. Młody a obiecujący artysta kreacją „Figara" uzyskał sukces pierwszorzędny.

Bardzo trudną partję „hr. Almavivy" — i może najmniej wdzięczną w „Cyruliku" — odtworzył p. Wiktor Brégy, również śpiewak młody, mający za sobą już wcale poważny dorobek artystyczny. Głos nieduży, jednak dobrze wyszkolony, którym włada swobodnie i umiejętnie, brzmienie miłe, trochę matowe. Śpiewa bardzo poprawnie. O śpiewaku tym więcej napiszemy po następnych występach, które pozwolą nam sumienniej ocenić jego walory wokalne i artystyczne. Postać „hr. Almavivy" odtworzył bardzo udatnie.

Bardzo wdzięczną postać „Don Basilia" kreował basista p. Roman Wraga, śpiewak o nieprzeciętnych walorach wokalnych. Doskonale brzmiący bas o dużej skali z dobremi tonami fundamentalnymi, sumiennie wyszkolony. Znaną arję „o potwarzy" zaśpiewał bardzo udatnie. Artysta opracował swą partję pod względem scenicznym doskonale — każdy szczegół dobrze obmyślany i wykonany. Duża groteskowość postaci została należycie podkreśloną. Śpiewakowi należą się gorące słowa uznania.

Drobne partje „doktora Bartolo" i służącej „Berty" odśpiewali p. Popiel i p. Lenczewska — sumiennie, jednakże ponad przeciętność się nie wznieśli. Szczególnie p. Popiel nie wykorzystał scenicznie bogatych możliwości swej partji. Odnosimy wrażenie, że obie te kreacje można było obsadzić siłami lwowskiemi z conajmniej temsamem powodzeniem.

Chóry lwowskie z p. Hilsenratem na czele wywiązały się poprawnie ze swego zadania.

Kapelmistrz p. Tadeusz Mazurkiewicz zadyrygował uwerturę bardzo pięknie, jednak stanowczo za wolno — a również i następnie nie zawsze pozostawał w zgodzie ze śpiewakami, którzy koniecznie wymagali żywszego tempa. Przyciszanie miejscami brzmienia orkiestry, byłoby wskazanem, gdyż chwilami zupełnie nie słyszeliśmy śpiewu. Głównie ucierpiał na tem part „doktora Bartolo". Poza temi usterkami całość opery dyrygowana była poprawnie i sprężyście.

Sala Teatru Wielkiego wypełniona była po brzegi publicznością — która entzjastycznie oklaskiwała doskonałe świadczenia śpiewaków.

JÓZEF WEŁESZCZUK.

Z Przemyśla

NOWE POŻARY. Ostatnio wybuchł pożar w Witoszyńcach koło Nehrybki w zabudowaniu Piotra Dumińskiego, którego pastwą padły różnego rodzaju plony zamagazynowane na strychu.

Również spłonął dom mieszkalny Piotra Tworzydły w Bachórzu, gdzie strata wynosi około 500 zł., w obu wypadkach przyczyną pożaru była prawdopodobnie wadliwa budowa kominów.

OPŁATEK Z. P. O. K. odbył się ostatnio we własnej świetlicy w nader podniosłym nastroju. W opłatku wzięły udział między innemi starościna p. Remiszewska. Do zebranych przemówiła przewodnicząca p. Augustynowa.

ZASZCZYTNE WYRÓŻNIENIE. Na ostatnim walnym zjeździe Związku Sokolstwa w Warszawie, uchwalono wpisać do złotej księgi Sokolstwa polskiego nazwisko śp. dha Kostrzewskiego, jako zasłużonego kilkunastoletniego prezesa tut. gniazda.

ECHA KARNAWAŁOWE. Tegoroczny przemyski karnawał mija pod znakiem kryżysu. Nieliczne zabawy przynoszą organizatorom minimalne zyski. Ważniejszemi zabawami obok redut sylwestrowych, była zabawa Białego Krzyża, a najbliższemi imprezami są: wieczór Polskiego Tow. Higjenicznego w salach oficerskiego kasyna garnizonowego, doroczna zabawa kupców i przemysłowców, oraz wieczór taneczny w Związku Rezerwistów.

WALNE ZEBRANIE POW. ZW. „MŁODA WIEŚ", w którem uczestniczył prezes Wojew. Zarządu Ziem Połudn.-Wsch. poseł Wójtowicz. Po dyskusji i referatach dokonano wyboru nowego zarządu, na czele którego stanął prezes W. Wohanka.

MŁODZIEŻ UKRAIŃSKA PO RAZ PIERWSZY na szkolnej zabawie. W sobotę, 1 b. m. odbyła się w sali III. gimn. zabawa międzyszkolna, którą zorganizował komitet rodzicielski zabawowy z dyr. Hołubowiczem na czele. Zabawa ta, która udała się znakomicie, uświetniona została tańcami narodowemi, odtańczonemi przez młodzież. A więc mazur, oberek i kołomyjka odtańczona przez młodzież ukraińską, która jak wszycy podkreślają, poraz pierwszy zjawiła się na międzyszkolnej zabawie..

MLECZARNIA PAROWA W TARNOPOLU. Na odbytem onegdaj z inicjatywy O. T. R. zebraniu, poruszana była sprawa budowy parowej mleczarni w Tarnopolu. Referent inż. Bauer przedstawił kilka planów, uwzględniających różne ewentualności. Na zebraniu tem byli obecni przedstawiciele Zw. mleczarskiego ze Lwowa pp. Bogdanowicz i Kalita, oraz przedstawiciele: Lwowskiej Izby Rolniczej, inż. Kominek i Zw. Rewizyjnego: inż. Sander.

Po szerokiej dyskusji wybrano komitet dla powyższej sprawy, złożony z 18 delegatów z 18 miejscowości.

———

Z Tarnopola

DZIEŃ PATRONKI „GWIAZDY" obchodzony był uroczyście. Mszę św. odprawił ks. kanonik Wałęga, zaś ostatnie kolędy wykonało Tow. Śpiew. „Bard". Po mszy odbyło się w sali własnej przy ul. Konarskiego „koleżeńskie śniadanie", w którem wziął udział około 100 członków. Wśród kolęd wykonanych przez młodzież i przemówień ks. majora Zachary, pp. Łabuckiego, Buczka i in., mile przesło parę godzin.

JERZY MARJUSZ TAYLOR 31

JAD SŁOŃCA

(Ciąg dalszy.)

Człowiek nawykły do łażenia po rusztowaniach — murarz spostrzegłszy swą omyłkę, byłby z łatwością zeszedł z niebezpiecznej deski na drugą, właściwą, nabitą poprzeczkami, znajdującą się tuż obok, ale Marta nie była przyzwyczajona do podobnych sytuacyj, zachwiała się więc i na pewno straciłaby równowagę, gdyby zaraz w następnym momencie nie stało się coś dla niej nieoczekiwanego. Przytomny Wróbel skoczył nagle na drugi, sterczący ku górze koniec deski, przyginając go własnym ciężarem do rusztowania, i Marta z przeraźliwym piskiem literalnie frunęła w powietrze, wpadając wprost w objęcia rozbawionego starego murarza.

Trochę śmiejąc się, a trochę płacząc, opowiadała w chwilę potem o swojej przygodzie Zosi, do której dostała się wreszcie, ledwie powłócząc nogami, naginającemi się ze znużenia i tylko co przeżytej emocji. Opowiadanie to zresztą było tak chaotyczne, podejrzane czyny Gwidona Borka tak ściśle przeplatały się w niem z facecjami krotochwilnego majstra, że młoda dziewczyna, więcej rozśmieszona niż przejęta, tylko z wielką trudnością mogła wyrozumieć, na co się skarży, a z czego cieszy się poczciwa gospodyni.

Ostatecznie jednak dobra kobiecina przyszła nieco do siebie, ochłonąwszy pod wpływem świeżego powietrza, jakie panowało na tej wysokości, i orzeźwiającego wiatru, wiejącego od Wisły, którą widać stąd było jak na dłoni. Zapomniała o żalach Wróbla i myślała i mówiła tylko o tym głównym wrogu, którego brutalne zachowanie się sprawiło, że znalazła się aż tutaj, niemal na dachu wieży, aby poskarżyć się na swą krzywdę. Wyszło jednak na to, że nie chodziło jej tak bardzo o tę krzywdę. Opowiadanie Marty miało raczej charakter mowy prokuratorskiej, nosiło wszelkie cechy oskarżenia. Szeptem, oglądając się dokoła, jakby w obawie, że wróg jej mógł się wkraść niepostrzeżenie wślad za nią aż tutaj, zwierzyła się zacna Marta pannie Laskiej ze wszystkich swych spostrzeżeń. Powiedziała więc o podejrzanej wizycie, jaką Gwido Bork miał w swej izdebce, o rozmowie, której odgłosy słyszała, stojąc tuż pod drzwiami, a która, jak się jej wydawało, przeszła niebawem w kłótnię. No i o tym szczególnym huku, jaki rozległ się nagle w pokoiku niesympatycznego człowieka i wreszcie o tem, jak uchyliwszy drzwi, zajrzała ostrożnie do ciasnej izdebki, aby przekonać się ku swemu niemałemu przerażeniu, że niema tam nikogo, prócz samego pana Gwidona Borka.

Zosia na to wszystko kiwała z niedowierzaniem głową i wyraziła wątpliwość, by gość pana Gwidona Borka mógł rozpłynąć się w powietrzu. Raczej nie było go tam zupełnie, względnie wyszedł niezauważony. Marta jednak trwała nieustępliwie przy swem przekonaniu, dając otwarcie wyraz pewności, że działały tu jakieś czary. Nie miała żadnej wątpliwości, że „obieżyświat zamorski", jak bez ogródek nazywała szwagra swej pani, kuma się z nieczystym. Widziała przecież własnemi oczami, jak pan Gwido, obejmując w posiadanie małą izdebkę, w której prócz niego nikt nie chciałby zamieszkać, zdjął przedewszystkiem ze ściany krucyfiks. A czy to nie wiedzą wszyscy, że ten kryżyk poświęcony należycie w kościele, był ustawiony na małej, też poświęconej, pułeczce, tylko dla odstraszenia bazyliszka? Nikt go nawet nie odkurzał, aby nie ruszyć świętości, a pan Gwido zdjął krucyfiks niedbale i wyjąwszy z zanadrza jakiś zielony, przeźroczysty jak szkło kamień, umieścił go na tem samem miejscu? Czyż to samo już nie było świętokradztwem i dowodem, że złoczyńca, co może ważyć się na taki czyn, musi znać się z djabłem i praktykować wszelkie obrzydliwe czary?

Aż ją zatknęło przy tem opowiadaniu, tak się wzruszyła. Mówiła wszystko szczerze, jakby na spowiedzi, przed księdzem, bo też Zosia, poza księdzem, była jedyną istotą, której Marta mogła zwierzyć się ze swych obaw. Zrozumiałby ją może tylko stary Medyński, ale z nim nie chciała jeszcze wdawać się w zbyt intymne rozmowy. Każdy inny zaś wyśmiałby ją na pewno i powiedziałby, że to są wszystko przesądy. A ona przecież wiedziała dobrze, że to nie są żadne przesądy. Serce, tak, właśnie serce, mówiło jej, że pan Gwido Bork jest człowiekiem złym i że z obecności jego w tym domu nic dobrego nie wyniknie.

— A jednak już wynikło — powiedziała dziewczyna, starając się uspokoić wzburzoną gospodynię. — Przecież, gdyby nie pieniądze, które pan Gwido Bork pożyczył teraz, nie byłoby za co prowadzić odbudowy, a może i Paweł też nie mógłby wyjechać do ciepłych krajów, po to słońce, które tak bardzo było mu potrzebne do odzyskania zdrowia.

Usłyszawszy to, Marta zmiękła trochę, bo chodziło już o jej ulubieńca, ale, po krótkim namyśle, powróciła do swej dawnej niechęci.

(C. d. n.).

DZIEŃ GOSPODARCZY

Nieprzyzwoity dłużnik

Niedość, że winien, jeszcze się rzuca

(—). Zaczęło się bardzo serdecznie, uroczyście, bankietowo, a przede wszystkiem uderzono pod batutą Goeringa w prorocze tony „nowej ery gospodarczej". Mamy na myśli naszą umowę kompenzacyjną z Niemcami, zawartą dnia 11 października 1934 r. Biada temu, ktoby się był ośmielił zakwestjonować „nowy układ sił w Europie". Ale miodowe miesiące rychło minęły, a na głowy nasze leją się wiadra zbyt kosztownej zimnej wody.

Układ z d. 11 paźdz. 1934 r. był trzecim z rzędu układem między Polską a Niemcami. Pierwszym była umowa polityczna z 26 stycznia 1934 r., potem przyszło zniesienie wojny celnej d. 7 marca 1934 r., a wreszcie umowa ogólna z 4 listopada 1935 r. Tak więc umowa kompensacyjna działa już półtora roku. Nie będziemy tu przypominać poszczególnych punktów tej umowy, która w obustronnej wymianie towarów ustalona została na sumę 22 milj. zł. W umowie tej Niemcy zobowiązały się wyrównywać sumę należności za towary, nabyte w Polsce, dopiero z tą chwilą, kiedy Polacy nabędą za tę sumę towarów w Niemczech, to jest, kiedy ogólny, dwustronny obrót się wyrówna, czyli skompensuje.

Jakżeż wygląda to w praktyce? Niemcy nabywają u nas przedmioty pierwszej potrzeby (masło, drób, spirytus, drzewo itd.), towary, kalkulujące się nader tanio, a my sprowadzamy — że powołamy się na mowę jednego z posłów w poprzednim Sejmie — mamy kupować: bez, chryzantemy, olejki eteryczne, eliksyry, pudry, kremy, wody pachnące, wyroby z żelatyny, skóry lakierowane, dywany, chodniki, koronki, szyby lustrzane, perły nieprawdziwe, biżuterję nieprawdziwą, kamienie szlachetne, nieszlachetne itd. Innemi słowy, na modłę konkwistadorski z czasów pierwszej epoki odkryć Ameryki.

A efekt? Należności na zasadzie umowy handlowej z 14. 10. 1934 — 60 milj. zł., należności na zasadzie umowy handlowej z 4. 11. 1935 r. — 12 milj. zł., należności za tranzyt — 68 milj. zł., kapitały unieruchomione w Niemczech (sperkonta) — 250—300 milj. zł. Razem około 450 milj. zł. Nawiasem przypomnieć się godzi, że takie „zamrożone" pozycje posiadamy: w Rumunji, na Węgrzech, w Hiszpanji, w Jugosławji, w Ameryce Południowej itd. Innemi słowy, my państwo młode, dopiero w ciężkich trudach się odbudowujące, w chwili, gdy na każdym odcinku sroży się w kraju nędza, staliśmy się acz niedobrowolnym jednak kredytodawcą Niemiec i całego szeregu innych krajów.

Gdy więc przed kilku dniami zmniejszyliśmy tranzyt pociągów niemieckich przez Pomorze, cóż nas spotkało? Oto mowa dr. Schachta, atakująca granice Śląska, oto wstrzymania robót przy budowie gimnazjów polskich w Kwidzyniu i Raciborzu, oto atak na polską spółdzielczość i prawo posiadania ziemi przez Mazurów w Prusiech Wschodnich. Daleko, daleko do końca szykan Berlina i Rzeszy w stosunku do narodu polskiego.

A na domiar we wszystkich dziennikach Hitlerji atak na Polskę, w sposób nieprzyzwoity, by tylko stworzyć atmosferę uchylenia się od zapłaty długów. A równocześnie budowa fortyfikacyj w okolicy Piły, spuszczanie na wody Bałtyku pancerników, równocześnie bojowe autostrady, gigantyczne wyższe szkoły wojskowe w Poczdamie itd. itd.

Zdawaliśmy sobie nie od dziś sprawę z tego, że przemówią kiedyś do nas tym językiem; czy jednak zdawali sobie sprawę z tego inni?

A tymczasem, jak czytamy w Völkischer Beobachter" (nr. 38 z d. 7 bm.), Niemy przygotowały się na zastąpienie tranzytu przez Pomorze obsługą morską. Od wczoraj bowiem t. zw. „Seedienst Ostpreussen" rzucił na 3-krotny w tygodniu kurs motorowy okręt pośpieszny „Preussen", wciągając w obsługę firmy w Królewcu, Gdańsku, Szczecinie, Bremie i Hamburgu. To dopiero... początek.

Nad „dobremi stosunkami" obu sąsiednich państw zawisła gęsta mgła, gdyż nieprzyzwoity dłużnik urywa poły i ucieka przed uiszczeniem długu.

W CZARNYCH MUNDURACH.

Na podstawie rozporządzenia Ministerstwa Sprawiedliwości, komornicy będą w przyszłości nosili mundury. Mundur będzie barwy czarnej, dystynkcje złote, guziki z żółtego metalu, na wykładanym kołnierzu kurtki aksamitne patki fjoletowe, a pośrodku nich orzeł państwowy, kołnierz obszyty złotym galonem, na rękawach aksamitne fjoletowe wypustki. Czapka angielska czarna, dokoła denka aksamitna fjoletowa wypustka, otok czapki aksamitny fjoletowy ze złotemi wypustkami. Umundurowanie to obowiązywać zacznie od 1 lipca br., a koszt munduru poniosą sami komornicy.

PRZYGOTOWANIA DO RUCHU BUDOWLANEGO.

Niedawno ustalony został przez czynniki centralne kontyngent kredytów, przeznaczonych na rozbudowę miast. W zainteresowanych większych i mniejszych miastach Małopolski Wschodniej poczynione zostały ostatnio na tle tego kontygentu teoretyczne obliczenia, celem zużytkowania ich w chwili, gdy kredyty wpłyną i będzie można rozpocząć ruch budowlany. Jak nas informują, poszczególne przydziały kredytów są stosunkowo duże i objąć mogą większe grono budujących, gdyż z jednej strony wymagane są od budujących poważniejsze wkłady, w drugiej zaś koszta małych objektów będą niewątpliwie obniżone. W projektach rozbudowy i inwestycyj w miastach, zwrócono uwagę na możliwość zastosowania w dużych rozmiarach materjału drzewnego.

Inicjatywa miast w kierunku rozbudowy i inicjatywa osób prywatnych, względnie spółdzielni i organizacyj łączy się równocześnie z inicjatywą rządu, który już w najbliższym czasie wyda zarządzenia, aby uruchomienie robót z początkiem sezonu budowlanego nie doznało zwłoki.

———

Szczury lądowe

Obchodzimy dziś święto naszej *Marynarki Wojennej*...

Dużo się z onej okazji będzie *mówiło* o morzu i o morskich sprawach. Entuzjastycznie, z zapałem, z gotowością do ofiar i poświęceń. O Marynarce Wojennej, o flocie handlowej, o Gdyni, o Bałtyku, o ekspansji morskiej, o kolonjach, o całem królestwie *Neptuna*. Dużo się będzie mówiło.

...*Słowa, słowa, słowa* — jakby powiedział niejaki Hamlet.

Bo na słowach się, jak co roku, skończy. Wygadamy się, wyentuzjazmujemy się i — znowu na rok zapomnimy o skrawku własnego wybrzeża, o skromnych *zaczątkach* marynarki wojennej i nie wiele bogatszej floty handlowej...

Wogóle z tą naszą *morskością* jest coś nie bardzo. Lubimy mówić o tem, że jesteśmy narodem morskim, bo to *modne*, ale co my z tem morzem mamy wspólnego? Chyba tyle, że zagryzamy *śledziem* po wódce, czasem chorujemy na *morską chorobę*, nosimy *marynarki* i uważamy słowo *flondra* za coś bardzo obraźliwego.

Każdy, kto przeczytał parę powieści Conrada, Londona, Rychlińskiego, czy gen. Zaruskiego, lubi przy byle okazji z miną conajmniej *kontradmirała* wtrącać słowa: *szkwał, burta, hals, rejs, cumy, nawietrzna, rufa, szkuner, awanport* et c. *b...ukszpryt*. Ten sam jednakże *wilk morski* mówiąc o jednostce wojennej powie: *statek*, a o handlowej: *okręt*, za co uczciwy marynarz uszyby mu poobrywał. Do Ligi Morskiej i Kolonjalnej nie należy, a zapytany co to jest *F. O. M.*, powie bez zająknienia, że to specjalny gatunek *poławiacza min*...

Stworzono ten *Fundusz Obrony Morza* przy użyciu całego aparatu propagandowego i za cały czas zebrano raptem... *niecałe* dwa miljony, co wystarczy na sprawienie zaledwie skromnej jednostki wojennej. I to ma wystarczyć jako gwarancja obrony naszego brzegu morskiego...

A pamiętać należy, że na morzu Bałtyckiem pod względem tonnażu marynarki wojennej, wleczemy się niemal *na samym końcu*. Biją nas swym tonnażem nietylko takie potęgi, jak *Niemcy* oraz *Rosja*, ale i *Szwecja, Norwegja, Finlandja* i *Estonja*. Przewyższamy jedynie takie *kolosy* jak Łotwa i Litwa. I te jednakże, jak tak dalej *dobrze* pójdzie, dogonią nas i *przegonią*.

Miła perspektywa...

Jedną rzecz, na którą cały świat z podziwem, a poniektórzy sąsiedzi z zazdrością patrzą, zrobiliśmy. To *Gdynia*. Gdynia ubożuchna niedawno jeszcze wioseczka rybacka, z której jednie z amerykańskim, ale z iście *polskim rozmachem* w rekordowym czasie stworzyliśmy *największy port* Bałtyku. To nasze *oczko* w głowie, ten jedyny konkretny plus w naszym dorobku morskim, to nasze okno na świat, przez które przecież idzie już ponad 70 (*siedemdziesiąt!*) procent naszego wywozu, jest bezbronne jak niemowlę, w pieluszkach. Może sobie dnia pewnego na polskie *wody terytorjalne* podpłynąć jeden i drugi pancernik *kieszonkowy*. Powie jeden: „*A*", drugi: „*B*", trzeci: „*C*" i — *po Gdyni*. Olbrzymim wysiłkiem i nakładem olbrzymich kosztów wybudowany jedyny *naprawdę* polski port ze swemi najnowocześniejszemi urządzeniami, może w bardzo krótkim okresie czasu *zniknąć z powierzchni ziemi*...

Bo niema czem tej Gdyni bronić.

Tych kilka pływających jednostek naszej Marynarki Wojennej jest dobre, ale do szkolenia kadr przyszłych marynarzy. Do obrony to zamało, prawie nic.

Nie mamy jeszcze wyrobionego wyczucia *doniosłości* posiadania własnego dostępu do morza i nie orjentujemy się jeszcze, jak wielkich ofiar (które się zresztą prędzej-wcześniej sowicie opłacą) trzeba, aby ten dostęp utrzymać. Nie narodem wilków morskich, ale *szczurów lądowych* jesteśmy.

A przecież mamy zadatki na naród morski, który wydał *Jana z Kolna, Arciszewskiego, Dickmana, Sierpinka* i dziesiątki innych. I w teraźniejszości już mamy pewne zadatki na poprawę (choćby taka wspaniała wyprawa dokoła kuli ziemskiej jednego z najpiękniejszych żaglowców świata „*Daru Pomorza*", który swoim wyglądem i świetną postawą załogi wszędzie budził zachwyt, chlubę przynosząc nie wszędzie jeszcze znanej *banderze* Rzplitej). W czasie wizyty niemieckich okrętów w Gdyni, niezbyt szczodry w pochwałach niemiaszkowie, nie mieli wprost słów uznania dla oficerów naszej marynarki, wychowanków młodziutkiej *Państwowej Szkoły Morskiej* w Tczewie. A w tej dziedzinie Niemcy są fachowcami i umieją oceniać.

Bardzo pocieszającym objawem jest fakt, że do morza garnie się nasza młodzież. Ta nie bufonuje. Płaci wkładki do L. M. K., czyta prześlicznie ilustrowany a świetnie redagowany miesięcznik „*Morze*" i pływa na razie na *kajakach*, by kiedyś pełnić obywatelską powinność na, daj Boże, jak największych i najliczniejszych *O. R. P.*

Z wielkim hałasem i szumem, któryby ryk *bałwanów* morskich przygłuszył, zabrano się do zbiórki funduszów na budowę dwóch polskich *nurkowców* „Odpowiedź Treviranusowi" i „Marsz. Piłsudski". Otóż gdyby w sercach starszego społeczeństwa płonął taki ogień entuzjazmu jak u młodzieży, oba nurkowce już dawno pełniłyby służbę. Niestety, tak nie jest i stadjum ich budowy znajduje się — jak to trafnie określono — *pod wodą*, nie w całem tego słowa znaczeniu, ale *przysłowiowo*...

W młodzieży cała nadzieja. Młodzież dźwignie wysoko banderę Rzplitej.

TAD. BRON. ULANOWSKI

KOBIETA I DOM

Instynkt matki wszędzie ten sam

Instynkt macierzyński łączy kobiety całego świata. Czy matką będzie kobieta biała, żółta czy czarna, każda ma — schylając się nad swojem maleństwem — ten sam uśmiech, ten sam giest tkliwy i opiekuńczy. Nie wszystkie jednak mogą nosić swoje pociechy na rękach, lub wozić je na spacer w wygodnych wózeczkach.

W wielu krajach los kobiety jest tak ciężki, jej tryb życia tak pracowity, że nie może się ona całkowicie poświęcić macierzyństwu. Jej ręce muszą być zawsze gotowe do pracy — zajęcie ich piastowaniem dziecka uważane byłoby za karygodną stratę czasu. Dlatego to Arabka nosi stale swoje najmłodsze dziecko przywiązane na plecach. Na młodziutką kobietę arabską spada natychmiast po zamążpójściu cały ciężar wyżywienia rodziny, uprawy roli i utrzymania domu w czystości. Dziecko nie może być przeszkodą w tych licznych zajęciach. Starsze dzieci troszczą się same o siebie, ale z najmłodszem matka nie rozstaje się nigdy. Przywiązane do matczynych pleców, pozostawia jej ręce wolnemi do pracy.

Podobnie do kobiety arabskiej, nosi na plecach murzynka swoje maleństwo, wykonując przytem najcięższe prace. Nawet wiosłując, czy kierując łodzią w czasie połowu ryb, nie rozstaje się z dzieckiem, które kołysane w rytm jej ruchów zasypia na długie godziny.

Hinduski i annamitki wychodzą z dzieckiem, umieszczonem na prawem biodrze. Zarówno szpitale francuskie jak angielskie walczą bezskutecznie z tym zwyczajem, który przyczynia się do skrzywienia kręgosłupa młodej matki i zniekształcania jej postaci. Właśnie w tych krajach, gdzie kobieta wychodzi zamąż prawie dzieckiem jeszcze, bo w jedenastym i dwunastym roku życia, jest ten zwyczaj czemś specjalnie szkodliwem.

Jeszcze inaczej noszą swoje pociechy Egipcjanki. Ich zawoalowane postacie, przydłużone wazami na wodę — postawionemi na głowie — dźwigają maleństwa na ramionach. Dobrze wytresowane muszą być te paromiesięczne niemowlęta, skoro pozwalają matce donieść naczynie z wodą w całości.

W Europie natomiast schronieniem najmilszem i najbezpieczniejszem dla niemowlęcia są ramiona matki. Przytuliwszy maleństwo mocno do serca, biała kobieta sądzi, że ta jej pieszczota osłoni je przed złem, ochroni przed wszelkiem niebezpieczeństwem.

Tak więc rozmaicie, zależnie od stopnia szerokości geograficznej, wyraża się miłość matki, zawsze niezmienna i wszędzie ta sama.

———





1. Kapelusik z jasnej słomki, przybrany ciemną aksamitką. — 2. Czworokątna, płaska czapka, przybrana motywem z piór. — 3. Również bardzo płaski „kanotierek", nieco podniesiony sprzodu.

Między przyjaciółkami

— Słyszałaś, że Stefa wyszła zamąż?
— Za kogo?
— Za lekarza O.
— Jakto? Przecież on twierdził zawsze, że nie będą mogli się pobrać, bo są biedni, a jemu do specjalizacji i rozpoczęcia praktyki potrzebne są pieniądze.
— No tak, ale stosunki zmieniły się...
— Czyżby? O ile mi wiadomo, Stefa jest sierotą i to tak biedną, że nie mogła nawet w lecie wyjechać na urlop, a cóż dopiero zapewnić mężowi konieczne fundusze..
— Powiadam Ci przecież, że stosunki się zmieniły. Krótko mówiąc: wygrała na loterji. Za drobne oszczędności kupowała ćwiartkę losu w „Nadziei" i w ostatniem ciągnieniu padła na jej los Nr. 173404 wygrana 50.000 zł. Jakby z nieba spadła gotówka, umożliwiła jej obecnie zamążpójście.
— Nigdy nie uwierzyłabym, że i biedni ludzie wygrywają.
— O, przeciwnie, przeważnie wygrywają biedacy, w każdym razie ludzie niezamożni. Kolektura, o której Ci mówię — „Nadzieja" we Lwowie, ul. Legjonów 11, wzbogaciła już tysiące ludzi i dlatego w całej Polsce sławią jej szczęście. Utarło się nawet przysłowie które powiada, że „Nadzieja" nigdy nie zawodzi!".

Poradnia w sprawach mody

Redakcja naszego pisma, chcąc w obecnych ciężkich czasach ułatwić jak najbardziej swoim Czytelniczkom rozwiązanie trudnego zagadnienia, jakiem jest odnowienie wiosennej garderoby, rozpoczyna z dniem dzisiejszym cykl pogadanek na ten aktualny temat.

Pogadanki te będą miały na celu, nietylko poinformować miłe Czytelniczki o tem, co modne i co nosić się będzie na wiosnę, ale przedewszystkiem wskazać, w jaki sposób powinno się robić zakupy wiosenne, jak uzupełnić garderobę, by przy minimum wydatków osiągnąć maksimum pożytku i elegancji.

Nie jest to jednak sprawa tak prosta, by ją można wyczerpać w kilku pogadankach. Zależnie od trybu życia, pozycji społecznej, stanu finansowego, to, co dla innych jest potrzebne, dla drugich zupełnie może być bezużyteczne. Tu już nie wystarczą ogólne wskazówki, trzeba rady indywidualnej, dla każdej z osobna.

I taką „Poradnię w sprawach mody", organizuje redakcja działu kobiecego dla Czytelniczek i Prenumeratorek naszego pisma. Wszystkie Czytelniczki, które w pogadance nie znajdą rozwiązania dla swych kłopotów toaletowych, mogą się zwrócić listownie ze swemi zapytaniami do redakcji „Kobiety i domu", gdzie otrzymają fachową i życzliwą poradę.

Natomiast stałe Czytelniczki, żony i córki prenumeratorów, które wykażą się kwitem za zapłaconą prenumeratę, mogą osobiście u współpracowniczki naszego pisma, prowadzącej „Poradnię w sprawach mody" zasięgnąć bezpłatnie fachowej porady w kwestjach kupna, uszycia i przerobienia, oraz przeglądnąć żurnale — każdej niedzieli od 16 lutego b. r. między godz. 11—1 w lokalu redakcji „Dziennika Polskiego" ul. Zimorowicza 15 I. p.

Przypuszczamy, że Czytelniczki naszse przyjmą tę inowację chętnie i potrafią ją wykorzystać z pożytkiem dla siebie. Oczekujemy odwiedzin i listów.

REDAKCJA „KOBIETY I DOMU"

PORADNIA W SPRAWACH MODY

Wiosna idzie...

Stary to przesąd, że wiosna zaczyna się z przylotem bocianów i jaskółek. Dla pięknej pani zaczyna się ona z pojawieniem się pierwszych słomkowych kapelusików a to zazwyczaj dzieje się już w styczniu. Od tej pory, mając już główkę okrytą słomką, zaczyna ona coraz częściej myśleć o wiośnie i marzyć o tem, by zrzucić z siebie uprzykrzone futro, czy płaszcz, zimowe sukienki i przeoblec się wraz z całą przyrodą w wiośniane szaty, odświeżyć się, odmienić, odmłodzić. Lub nawet wyprzedzać w tem przeobrażaniu matkę naturę, aby nie dać się wiosennemu słońcu i ciepłu zaskoczyć w zimowej odzieży.

Zacznijmy więc rozważać ten miły, a tak trudny problem, trudny, bo musimy uzgodnić trzy kwestje: co nam potrzeba, a cobyśmy chciały, z tem co... możemy.

Od czego zacząć? Zacznijmy od przeglądu swego stanu posiadania. Poświęćmy jakiś dzień na wyjęcie ze szaf swych zeszłorocznych sukien, na przymierzenie ich i na dokładną krytyczną kontrolę. Trzeba zbadać, co się nadaje do włożenia w tym stanie, w jakim jest, nie licząc naturalnie odświeżenia, czyszczenia czy prasowania; co przez jakąś drobną przeróbkę, zmienienie jakiegoś szczegółu może zyskać nowy, modny wygląd; co wreszcie do ubrania już się nie nadaje, ale natomiast gatunkiem dobrym materjału może jeszcze być warte gruntownego przerobienia i włożenia trochę kosztów.

Gdy zrobimy taki przegląd i podział, wtedy możemy się zorjentować, czego nam brak, co nam jest potrzebne do uzupełnienia garderoby, by w różnych okolicznościach na okres wiosenny i letni mieć się w co ubrać.

Następną pogadankę poświęcimy zagadnieniu, jak powinna być zaopatrzona garderoba wiosenna i co jest modne w tym roku.

M. STA.

Kapelusze wiosenne

Dwa wpływy dają się zauważyć w kolekcji paryskich wiosennych kapeluszy: tchnienie dalekiego wschodu, ściśle mówiąc chińszczyzny, oraz wpływ holenderskich mistrzów szkoły flamandzkiej. W niejszym stopniu daje się zauważyć nawrót do Renaissance'u Wszystkie te wpływy rywalizują między sobą w nadaniu naszym kapeluszom form oryginalnych i estetycznych.

Czworokątne czapeczki z satin-ciré, zakończone pomponem, przypominają nakrycia głowy chińskich mandarynów, podobnie jak berety z matowego jedwabiu. Hełmy, zakończone szpiczasto na czubku głowy noszą nazwę „ming", zaś duży kapelusz słomkowy, przybrany również u szpica — pękiem piór, nazywa się nie bez słuszności „pagodą".

Wystawa sztuki holenderskiej natchnęła modystki paryskie — podobnie jak wystawa włoska krawców do kreacyj stylowych i oryginalnych. Czapeczka położona z jednej strony tuż nad okiem, drapuje się miękko ku tyłowi, tworząc zgrabny stożek. Podszyta jest innym kolorem, naprzykład do czarnego — różowym, do bronzowego — żółtym, do granatowego — łososiowym. Miękki filc będzie również noszony na wiosnę, przybrany sutaszem lub wstążkami. W końcu czepeczki z aksamitu, zsunięte daleko z czoła. Wszystkie te modele są ozdobione woalkami ze sznurką, z tiulu i z organdi.

Wreszcie, jeśli chodzi o styl Odrodzenia, zanotować trzeba szpic na czole a la Marja de Medicis. Należą tu też letnie kapelusze ze słomki i z organdi, z rondkiem, podpiętem z boku piórami.

Wpływ męskiego okrycia głowy daje się zauważyć w płaskich, nasuniętych na czoło „kanotierkach", w czapeczkach szkockich i dużych kapeluszach cow-boy'skich. Te ostatnie są bardzo twarzowe i zostaną z radością powitane przez nasze panie, które nie uznają modnych, szpiczastych czapeczek. Kapelusz cow-boy'ski może być wykonany z filcu zarówno jak ze słomki. Modne też są kaszkiety z daszkiem, ale można wątpić czy panie przekonają się do tej niebardzo estetycznej nowości, odpowiedniej conajwyżej do sportu.

Cwibak

Ile zaważy sześć lub osiem jaj, tyle cukru i tyle mąki. Utrzeć żółtka z cukrem do białości, wymięszać z pianą z pozostałych białek i mąką, dodać utartej skórki pomarańczowej lub cytrynowej, albo wanilji i dosypać trochę pokrajanych orzechów, fig, oraz pokrajanej w kostkę czekolady. Wlać na blachę wysmarowaną masłem i piec w rurze na złoty kolor. Dobre są również grzanki z takiego cwibaku. W tym wypadku nie trzeba dodawać bakalij, wystarczy skórka pomarańczowa lub wanilja.

———

PRZEZ MORZA DO KOLONIJ

Ilość Polaków, mieszkających zagranicą, wynosi przeszło osiem miljonów. Połowa tej liczby przypada na kraje zamorskie. Przypomina to pewne porównanie. Staje nam przed oczami widok Wisły, królowej rzek polskich, która z rozlicznych, pulsujących źródeł, z mnóstwa dopływów i strumieni kraju naszego, z rytmu rodzimych krynic, bijących z żywej ziemi ojczystej, podniosła swoją płynność w dal nieznaną i w kształtach potężnych spłynęła, oddając się morzu, przestrzeniom świata całego i nowym losom przeznaczeń. Ileż słońc odbiło się upałem południowym w płynących naoslep jej falach, ileż kropel poszczególnych wyparowało po drodze, z chmurami skropliło się znowu, spłynęło znów z deszczem, a nawet z krwią i łzami, zanim wsiąkło w cudzą daleką ziemię.

Pamiętamy o tem poniekąd z literatury, z tułactwa „Pana Balcera w Brazylji (poemat Konopnickiej), z sienkiewiczowskiego „Latarnika", „Za chlebem". Z piśmiennictwa Sieroszewskiego, Ossendowskiego, czy też ze wspomnień samego Conrada - Korzeniowskiego, z odtwórczych, autentycznych zdarzeń życiowych, przemawia jednak po dziś dzień prawda tych zmagań polskich na rubieżach dalekich, spotęgowana niepomiernie o cały stopień wyżej, przez wiele innych nieznanych i zapomnianych istnień ludzkich po polskich nawskroś sercach. I co przytem godne najwyższego podziwu, to ta zdobycz duchowa, w której upatrywać należy hart i tężyznę elementu polskiego. Dzięki temu właśnie, placówki polskości na wszystkich krańcach świata ziemskiego umiały utrzymać w najtrudniejszych warunkach życiowych — tradycję swoich ojców, ich wiarę i mowę.

Osiem miljonów pomyślmy, osiem miljonów ludzi, to przecież cały obraz syntezy kilku pokoleń. Trzeba to dziś przypomnieć każdemu czytelnikowi, który w dobie szesnastolecia Gdyni, chce upatrywać jakikolwiek związek praktyczny, łączący nasz port z arterjami całego świata. W Stanach Zjednoczonych mieszka przeszło 4 miljony Polaków, w Brazylji — 265.000, w samej Kanadzie — 145.000. W Niemczech aż 1,400.000. W związku Sowieckich Republik Rad — 800.000. — Nawet w Meksyku — 2.000. W Paragwaju — 13.000. W samym Urugwaju — 10.000. — A w Mandżurji, wokół Charbinu, zebrało się ich — 5.000 i t. d. i t. d... Nieprawdopodobieństwo. A jednak tak jest. Kto ciekawy, niech zapozna się bliżej ze statystyką Światowego Związku Polaków z Zagranicy. Odkrywa ona naocznie sprawę niesłychanej wagi społecznej: — znaczenie i rozmiar polskości w przestrzeniach świata.

Jak to się stało? Znane wiadomości przedstawiają zwykle dzieje poszukiwania za chlebem. Jest to jednak zaledwie strona fizyczna. Trzeba zdać sobie jasno sprawę z roli samej zasługi, która była i jest udziałem polskiego pionierstwa na obczyźnie. Tu już nie chodzi o troskę nad problemem tragizmu w polskim elemencie emigracyjnym, ale o owoc, o prawo uznania dorobku polskich rąk, serc i umysłów w dziejach całej ludzkości. Robotnik nasz posiada dziś prawo do najlepszej opinji w świecie, bo na nią dobrze zasłużył. Nie jest on żadnym wyrzutkiem losu. Torowali mu równolegle drogę w świat, wielcy ludzie idei, przedstawiciele niezwykłych przeznaczeń, którzy ofiarność swoją posunęli nawet tak daleko, że dla sprawy Polski poświęcili się szlachetnej służbie pod cudzemi sztandarami. Ta bezimienna, a jednak zawsze polska zasługa na torach, wiodących do zamorskich brzegów, łączy się niejednokrotnie w dziejach z bohaterskiemi tradycjami naszego dorobku żeglarskiego. Przemieszajmy razem te obrazy naszego pionierstwa na szlakach emigracji i kolonizatorstwa, a wyłonią one z siebie wiele przykładów piękna dla tradycji żeglarstwa polskiego, przed któremi tak niesłusznie zamyka się oczy. Przypomnijmy sobie bodaj kilka nagich faktów.

Kiedy Morze Polskie nie dawało jeszcze naszym żeglarzom prawdziwego, jak dzisiaj, oddechu, już w 1596 r. krakowianin Krzysztof Pawłowski wziął udział w wielkiej wyprawie z Lizbony do Indyj Zachodnich, jako kapitan jednego z okrętów portugalskich. Na początku XVII. w., Krzysztof Arciszewski, polski banita, podbija jako wódz naczelny Brazylję dla Holendrów. W czasach nadciągających pomroków niewoli, na szlakach sybirskich wyrasta samorodne bohaterstwo konfederata barskiego Maurycego Beniowskiego, który w ucieczce przez Japonję, Chiny i Indje, dociera morzem do Madagaskaru, gdzie skończył swój żywot, owiany legendą królestwa nad krajowcami tej wyspy. Za Beniowskim kryje się legjon sybiraków, osadników i wydziedziczonych przez trzy zabory kompatriotów — Emigrantów. Jeden z nich, Motyliński, buduje Francuzom fort w sercu Sahary. Za takimi, odkrywa się inna karta — działalność podróżników i poszukiwaczy — odkrywców. Adama Mierosławski, sławny żeglarz, okrążając na własnym statku Afrykę, odkrywa na Oceanie Indyjskim zapomniane wyspy St. Paul i Amsterdam. Myślał napewno o Polsce, o kolonji dla niej, liczył na wolność swej dalekiej ojczyzny. Przecież, sprzedawszy część wyspy St. Paul, sfinansował ruch powstańczy, wszczęty przez swojego brata, generała Ludwika Mierosławskiego w 1848 r. Inny znów, dr. Strzelecki Edmund w 1838 — 44 r. odkrywa w nieznanych stronach Australji najwyższy szczyt górski, który — z myślą o Polsce — nazwał górą Kościuszki. A czyż Rogoziński, Tomczek i L. Janikowski nie zasługują na miano pionierów polskiej idei kolonjalnej, odkrywszy 53 lata temu zachodnie brzegi Afryki w Kamerunie i Liberji? A setki innych, których życiorysy warto przeczytać choćby z „Słownika Pionierów", zebranego przez St. Zielińskiego!

Możnaby tu mnóstwo przytoczyć faktów, przynoszących tak z jednej strony przykłady bohaterstwa tradycjom naszego żeglarstwa, jak z drugiej strony, potwierdzenie olbrzymiej, doniosłej roli zasługi polskiej w dziełach kolonizacji. Z tego wyrasta dogłębne przekonanie, że w sprawach morza i kolonizacji nie jesteśmy bynajmniej nowicjuszami, — i co więcej — że mamy prawo upomnieć się o należne nam w świecie uznanie.

Gdy dziś patrzymy z naszego okna gdyńskiego w świat morski, w świat pracy, walki i zdobyczy, — z tamtej strony horyzontu czekają nasi rodacy na każdy nasz odruch pamięci, na każdy wyraz pozdrowienia i wzajemnego zbliżenia. Stało się wreszcie, że każdy rok od niedawna przynosi coraz to nowe i żywsze dowody tych zacieśniających się węzłów naszej wspólności z dalekim światem placówek polskich, w myśl troski o swoje i o nasze na obczyźnie. Jesteśmy świadkami budzenia się idei kolonizatorskiej, opartej już teraz o mocarstwową rolę Państwa i coraz głębszy i wnikliwszy zasięg Gdyni. Wymieniamy już między sobą uczucia wzajemne, jak tego dowodem było manifestacyjne przyjęcie s/s „Piłsudski" w Nowy Yorku. Każdy rejs polskiego statku zawiera dziś w biało-czerwonej banderze głęboki symbol posłannictwa w świat dla skupienia polskich serc, rozproszonych po wszechświecie. Takim też symbolem serdecznej pamięci był rejs dookoła świata „Daru Pomorza". Takim samym wyrazem posłannictwa jest indywidualny wyczyn młodego skauta żeglarza Władysława Wagnera, który w samotnym swoim jachciku „Zjawa II." płynie dziś po drugiej półkuli globu. Taką samą myślą powodowali się trzej polscy nawigatorzy, goście Światowej Wystawy w Chicago, którzy na jachcie „Dal", wyruszywszy z Gdyni, przepłynęli Atlantyk, aby podać rękę naszym rodakom. Za szlakiem myśli trzech dawnych pionierów polskiej kolonizacji w Afryce, popłynął niedawno do Liberji s/s „Poznań".

Tak, jak kiedyś u zarania budującej się Polski przybyli amerykańscy Polacy na front naszej walki z wrogiem, dziś na froncie pracy i zjednoczenia, sprawa wymiany uczuć narodowościowych i patrjotycznych jest rzeczą tej samej samej wielkiej idei: wspólności. Wyciągamy dziś dłonie do naszych rodaków na obczyźnie przez okno gdyńskie w przekonaniu po stokroć razy sprawdzonem, że przez morze posiadamy dziś otwarty dostęp do naszych bezimiennych, ale duchowo tak silnie związanych z Polską kolonij.

Z Teatru Wyobraźni

Ciekawy to jest teatr, który daje przeciętnie siedem przedstawień na tydzień, w czem samych premjer — sześć. Gdy w najlepszych teatrach widowiskowych zmiena się repretuar zaledwie parę razy na miesiąc, a im dłużej „idzie" sztuka, tem więcej się ją ceni — tu źle widziane są wszelkie powtórki i wznowienia. Słuchacz i twórca teatru wyobraźni łakną jak najwięcej odmian i nowości. Sztukę w teatrze radja traktuje się jak książkę z wypożyczalni: raz ją przeczytałeś — i basta. Po raz drugi nikt już nie bierze do ręki.

Jest to jedna z wielu „inności" i dziwów radja. Interesujący jest ten stosunek konsumenta do wszystkiego, co mu radjo daje. Coś pośredniego między zwyczajnym konsumentem sztuki, a między czytelnikiem codziennej gazety. Tempo, zmiana, aktualność są postulatami pierwszego rzędu. Po nich dopiero przychodzi wiedza (sprowadzona do wiadomości ze świata) i sztuka.

Czem zaś jest sztuka na falach eteru? Naogół wszyscy, którzy dotąd wypowiadali się o niej, traktują ją narówni ze sztuką widowiskową i „widzialną". Teatr radjowy jest niby zupełnym odpowiednikiem teatru „żywego", poezje i fragmenty prozy rzucane w mikrofon, to jakby lektura. A przecie jest w tem wszystkiem jakaś różnica, wyrażona właśnie w postulacie ciągłej zmiany i jednorazowości. Słuchacz radjowy nigdy nie ma ochoty drugi raz uczestniczyć w słuchowisku, i nigdyby także nie podszedł do głośnika, aby po raz drugi wysłuchać minut literackich. Literatura radjowa, jest w daleko mniejszym stopniu, niż literatura książkowa i teatralna czynnikiem intelektualnego i duchowego bogacenia się. Robi ona dziś wrażenie jakby stroju wśród rozlicznych tonów dnia, jakby tylko krótkiego momentu wzruszeń przelotnych, podobnych do tych, jakie przeciętnemu melomanowi daje muzyka. Coś się w nim nastawi, nakręci, nastroi, zostanie z tego i owego słuchowiska jakiś problem, jakaś sentencja, jakaś zaduma — i to wszystko. Do sztuki radja nie powraca się, tak jak się nie powraca do roczników przeczytanej gazety.

Stąd to szalone tempo radjowego teatru. Minął zaledwie tydzień, już mamy na indeksie i dramat Schillera z niedzielnego poranku. „Spisek Fiesca w Genui", i nową rzecz Karola Irzykowskiego, fantastyczną groteskę na temat walki z hałasem: „Paweł zabija Gawła", i utopistyczne wiejskie słuchowisko o tem, jak dobrze na wsi mogłoby być za sto lat, i dwie wesołe rewje, „Wesołą Syrenę" i „Wesołą Falę", i wieczór literacki poświęcony twórczości Kochanowskiego i słuchowiska dziecinne i nowość lwowską, audycje muzyczne Tepy i Lisiewiczowej powiązane tekstem słownym. Wśród tej obfitości wrażeń najsilniej zaznaczyło się to, jakiego dostarczył debiutant w teatrze wyobraźni, znakomity krytyk Karol Irzykowski. „Paweł zabija Gawła" zrazu sprawia nawet zawód czytelnikowi „Pałuby" i esseyów Irzykowskiego. Zwykły skecz propagandowy, o formie pospolitej: muzyk szukający ciszy odbywa daremne próby i wędrówki dla jej zdobycia. Ale w jakiejś trzeciej części słuchowiska błyska — jak to się mówi lwi pazur Irzykowskiego. Rozgrywa się osobliwy sen Pawła-muzyka, w którym toczy on walkę i zabija Gawła w jego wszystkich wcieleniach. Bo Gaweł z fredrowskiej bajki, to człowiek mocny, który stworzył i wyprodukował hałas, niezbędny środek upojenia światowych, praktycznych, sprytnych ludzi. Jako człowiek towarzyski, społeczny — bez hałasu żyć nie może. Morderstwo Pawła także mu wcale nie szkodzi. Tacy ludzie spadają nawet z wieży jak koty, na cztery łapy.

„Propagandówka" nabrała rysów ironicznej satyry, a sen Pawła nakreślony z całą znajomością psychologji marzeń sennych jest sam dla siebie cackiem literackiem. Wykonanie słuchowiska, jak zwykle w Warszawie, doskonałe; Pawła grał Olsza, Gawła i wszystkie jego postacie — Trzciński, rzadko występujący przed mikrofonem a zawsze znakomity.

Lwowski poranek niedzielny przyniósł „Fiesca" schillerowskiego w przekładzie i opracowaniu Idy Wieniawskiej. Dwie sceny, jakie nadano, rozmowę Fiesca ze spiskowcami i śmierć Fiesca po rozmowie z Verriną, znakomicie zagrali soliści, Białoszczyński i Kański, natomiast tłum został potraktowany fatalnie. Także głos wioślarza wołającego o pomoc dla tonącego księcia, nie oddawał nastroju chwili.

Jeśli do takich audycyj lwowskich możemy przystępować z nastawieniem krytycznem, to już przed „Wesołą Falą" milknie wszelka chęć sprzeciwów. „Wesoła fala" jest teraz na wyjątkowych prawach, jakby rekonwalescentka, jest oczkiem w głowie Lwowa i nie-Lwowa, więc nawet jeśli osłabnie trochę, jak to się stało „Na ślizgawce", za złe jej tego nie bierzemy, ani nie myślimy wytykać. Strońć był trochę oczadziały po powrocie z Warszawy, Szczepcio dopiero powrócił z Truskawca i ma zmartwienie sercowe, Tońcio wziął pastylki nasenne — cóż chcecie? Nie mogło pójść tak, jak zwykle, ale piosenka o ślizgawce znalazła i poprzez ten trochę rozlazły nastrój, drogę do słuchaczy i została na powierzchni tej Fali jak lekka, rozbawiona, stylowa pianka. Choć szum polityki nie ustał w niej ani na chwilę.

Niepodobna w sprawozdaniu tygodniowem ukazać wszelkich audycyj, choćby tylko z odcinka teatru i literatury pięknej. Wspomnijmy jeszcze o „Wesołej Syrenie", która opiera się teraz wyłącznie na Światopełku - Mirskim i dała ostatnio sprytnie postawiony na głowie skecz „On, ona i autor" (współgra postaci wymyślonych z poetą). Wiejskie słuchowisko okazało się w rezultacie tylko propagandą odbiorników radjowych, więc nie zasługuje na omówienie specjalne. Dziwna rzecz, że w stosunku do wsi, radjo polskie ma nastawienie wyłącznie praktyczne. Nie słyszałam nigdy słuchowisk dla chłopa, pozbawionych tendencji i morału. A możeby ta wieś chętnie posłuchała czegoś z zakresu sztuki „czystej"? Choćby jakiej szopki, albo tego pięknego słuchowiska o Żołnierzu i Djable?

Wiele nasuwa się przy słuchaniu radja zapytań i refleksyj. Z jednej strony programy radjowe, z drugiej postulaty słuchających, dużo mówią o człowieku współczesnym, o jego zdolnościach i zamiłowaniach. Był np. w ostatni poniedziałek literacki, czytany Kochanowski. I okazało się, że ani prelegent (prof. Adamczewski) ani recytatorzy (Bocheński i Wiercińska) do istoty poezji XVI. wieku dotrzeć nie byli zdolni. Kochanowski został potraktowany z jakąś ponurą, bezsłoneczną refleksją i twardzizną, to co w nim niefrasobliwe, jasne, proste — nie znalazło wyrazu. Dopiero „Treny" rozłamały pieczęcie, najsmutniejszy twór poety. One jedne znalazły w ustach dzisiejszego uczuciowego artysty oddźwięk pełny; nie jest to — smutne?

I. G. Ł.

KRYTYKA i ŻYCIE

Rok II. BEZPŁATNY DODATEK NIEDZIELNY DO „DZIENNIKA POLSKIEGO" Nr. 6

MIECZYSŁAW PISZCZKOWSKI

DZIEWIĘĆ ARKUSZY POEZJI

Trzech młodych poetów lwowskich wydało równocześnie trzy tomiki wierszy, po trzy arkusze druku każdy tomik. Magiczna trójka okazała się i tutaj liczbą szczęśliwą. Poeci są zdolni a zbiorki ładnie wydane (nakładem A. Krawczyńskiego, dawna księgarnia Gubrynowicza).

Stanisław Rogowski, Tadeusz Hollender i Maciej Freudman — oto trifolium poetyckie, które wniosło w atmosferę kulturalną Lwowa świeży nurt wartości i zainteresowań.

Rozkwit poezji lirycznej staje się powoli zjawiskiem ogólno-polskiem. Do niedawna prym trzymała proza powieściowa, osiągając znaczną doskonałość. Obecnie obserwujemy renesans liryki w dziełkach Bąka, Łobodowskiego, Karpińskiego... Lwów nie pozostał w tyle: Rogowski, Freudman, Hollender, Gronowicz i coraz to inni występują z utworami o pokaźnych walorach literackich.

„PANNY LEŚNE".

Najoryginalniejszym i najdojrzalszym artystycznie poetą młodego Lwowa jest Rogowski, autor „Panien leśnych". Liryk czystej krwi, rozsnuwający czar wzruszenia i mistykę wizji poetyckiej. Nastrojowość wierszy Rogowskiego ma swój własny charakter, jest szlachetna i skromna — autentyczna. Doborem i polotem słowa wyraża Rogowski najdelikatniejsze emocje, najszczersze przeżycia.

Zasadą twórczości poety jest bezpośredniość. W „Pannach leśnych" niema pozy, niema tak częstego w początkowych fazach pisarskich rozdwojenia między tem, czem autor chce być, a tem, czem jest naprawdę.

Niektóre wiersze Rogowskiego mają rys wyniosłości przyrodzonej, najprostszej, oczywistej, jaka tkwi np. w dziełach Kasprowicza. Rogowski trafnie sam się określa w utworze, p. t.: „Ja", umieszczonym na czele „Panien leśnych":

Mam znowu księżyc na nowiu
i smutniejący słonecznik,
świat mi się mój odnowił,
goreję — boży świecznik.

Gorejący „boży świecznik" — formuła indywidualności i metafora o dużej sile poetyckiej. Rogowski nie należy do autorów nadużywających metafor, operuje niemi dyskretnie i z umiarem. Obrazowanie poety ma tę samą nieskazitelność, co jego ton uczuciowy:

A wyżej nade mną i nad mgłą
trwa różowo kosz jabłek z kosmosu
owoce przejrzyste jak szkło
świecą z mrozu.

Rogowski ma głęboką świadomość wewnętrzną, wnikliwe samopoczucie swej ludzkiej treści i swoich aspiracyj artystycznych. W wierszu „Mój umiar" czytamy:

Chcę cały być umiarem,
nie bryłą, nie figurą,
rozpięty jak transparent
i bardzo bliski chmurom.

— — — — — — — —

Ulicą idą ludzie,
chwieję się tępo w nogach..,
Musimy się obudzić
w mocnym umiarze Boga

Tomik Rogowskiego zawiera 22 utwory, podzielone na trzy grupy: „Ja" (wiersze najbardziej osobiste), „Krajobrazy" (nastroje przyrody) oraz „Ballady". Wszystkie liryki młodego poety są „na poziomie", niema wśród nich rzeczy słabych. Kilkanaście wierszy prześlicznych, zwłaszcza „Panny leśne" i „Cmentarz odkupionych", tchnące mistyką natury i mistyką śmierci. „Cmentarz odkupionych" przypomina swym nastrojem i ekspresją najlepsze utwory Jana Zahradnika, przedwcześnie zmarłego w r. 1929 poety, Lwowianina, który wydał tom wierszy „Ludziom smutnym".

Rogowski całkowicie opanował formę i technikę wiersza; melodja poezji i efekty rytmiczno - akustyczne brzmią swobodnie i wywierają przejmujący wpływ. Niekiedy znajdujemy zespoły dźwięków, naśladujące harmonję głosów:

jak wiatr z tatr — jak wiatr z tatr
szumiały samodziały szeleszczące,
trzepotały górą wdół.

Tomik poezyj Rogowskiego, choć ilościowo tak szczupły, ma swoją odrębność i indywidualność; ukazuje twórcę o szerokim tchu, co w dzisiejszych czasach szybkiego wykańczania się młodych talentów jest tembardziej godne uwagi.

„Panny leśne" doczekały się już pewnego uznania na gruncie niełaskawej na Lwów — stolicy. Oto wśród kandydatów do nagrody młodych, udzielanej przez Polską Akademję Literatury, znalazł się Rogowski, obok Kolonieckiego, Burka, Karpińskiego i Łobodowskiego. Jest to bodajże pierwszy wypadek wysunięcia w P.A.L., kandydatury na podstawie debjutu literackiego. Ostatecznie nagrodę dostał Karpiński — chyba jako starszy i mający już inne utwory za sobą. Może sobie pomyślano, że Rogowski ma 24 lata, niech poczeka do trzydziestki, która jest granicą „młodości" dla nagród akademickich. Zawsze coś stanie na zawadzie, żeby się nie stało zadość dobrej lwowskiej radzie.

„CZAS, KTÓRY MINĄŁ".

Zupełnie inne są wiersze Tadeusza Hollendra. Aktualność i efektowność, erotyzm i grandilokwencja rewolucyjna — to świat autora „Czasu, który minął". Na zbiorku znać wpływ poetów „Skamandra", którym autor dedykuje swój debjut literacki. Niemniej, Hollender walczy o własny ton, zdobywa się — choć nie zawsze — na odrębność.

Brak skrystalizowanej indywidualności twórczej, poniekąd zastępuje namiętny temperament poety. Hollender jest wojowniczy, zwłaszcza w kwestjach społecznych. Ile w tem wpływu literatury, a ile przeżyć oryginalnych — trudno orzec na podstawie paru „mocnych" wierszy. Głębiej, niż w poezji rewolucyjnej, wyraża się energetyka stylu młodego autora w liryce — powiedzmy — podróżniczej. Piękny wiersz „Do Allana Gerbault" uderza podziwem dla wysiłku i ryzyka, a równocześnie nastrojem melancholji i niepokoju.

Chyba jeszcze przypomnisz się Bogu
i dziób statku ku niebu obrócisz.
pożeglujesz rzeką — Mleczną drogą
Lecz Allanie — czy wrócisz? czy wrócisz?

Wśród 25 wierszy, zawartych w tomiku Hollendra, kilka odnosi się do Lwowa: „Przedwiośnie we Lwowie", „Młodość" i „We Lwowie". Pod względem artystycznym najciekawszy jest wiersz ostatni. Obok cyklu Maryli Wolskiej „O dawnym Lwowie" (w tomie p. t.: „Dzbanek malin") utwór Hollendra jest najprawdziwszą poezją o Lwowie dzisiejszym:

tu śpiewamy piosenki, wychodzimy z kina,
tu znudzeni czytamy prasę po kawiarniach,
tu długo się nam młodość kończy i zaczyna,
tu zagarniamy życie, nim nas śmierć zagarnie.
Tu nagle, niespodzianie — Bernardyński kościół,
po nieprzespanej nocy, o której nad ranem,
prosty, śmigły, cudowny, piękny jak najprościej
pod pogodą niebiosów i burzą kasztanów.

Doskonałość tego wiersza mogłaby nasunąć złośliwy wniosek, że autor, wzdychający do wszechludzkich ideałów, jest nietyle kosmopolitą, ile — regjonalistą. W każdym razie wybitny talent urbanistyczny.

„KONCERT".

Zdolny prozaik, Maciej Freudman jest trzecim i ostatnim poetą, o którym tutaj rozprawiamy. 18 wierszy, skupionych w „Koncercie", nie daje wyobrażenia o fizjognomji literackiej autora. Są tu utwory lepsze i gorsze, ale trudno dopatrzyć się jakiejś koncentracji, jakiejś wspólnej cechy. Jak często bywa u debjutantów, Freudman nie ma jeszcze swojego stylu; widać jedynie usiłowania w tym kierunku.

Autor „Koncertu" znajduje się w stadjum montowania swego aparatu poetyckiego; opanowuje fakturę wiersza i metodę obrazowania, ale nie wykracza jeszcze poza emfazę literacką. Poeta zbyt często operuje uroczystym nastrojem pseudo - romantycznym, który umie zresztą zgrabnie przedstawić. Czytamy w wierszu o Don Kiszocie:

W piaskach bezbarwnych jak okolne życie.
błądzi do dzisiaj kształt twojego cienia
i szumią wiatraki: przyjdź jeszcze i zwycięż
i szumią szepty w osklepionych sieniach.
W piaskach wyzutych żarem słońca z serca
została twa dusza w okowach legendy.
Już nikt po tobie smoków nie uśmierca
i wszystkie w Hiszpanji Dulcineje zwiędły.

Tomik Freudmana składa się z trzech części: „Pióropusz", „Ballady i romanse", „Czerwony lipiec". Jeśli mają one jakiś rys wspólny — to chyba rozmach rezonerski. Najwięcej jest go w grupie „Pióropuszu" (zwłaszcza w efektownym wierszu pt.: „Bunt"). Poeta nie odnalazł jeszcze typu swego artyzmu (nie jest nim liryka czysta!), może rozwinie skłonności do liryki refleksyjnej i opisowej. W tym rodzaju bardzo interesujący jest poemacik „Ludwik XVI.", kryjący o wiele więcej szczerych wzruszeń, niż programowe „nastroje".

* * *

Trzy zbiorki liryków są przejawem czy symptomem ocknienia, jakie daje się zauważyć w całem życiu Lwowa. Pieśń poetycka rzadko kiedy płynie... sama, zazwyczaj jest ona wykwitem narastających sił społecznych.

NA STRAŻY

Od lat dwunastu czuwa u granic naszych wierna, czujna i niezłomna Straż. Wśród ciężkiej atmosfery, jaka na pograniczu panowała do jesieni 1924 r., kiedy liczne bandy dywersyjne i rozbójnicze grasowały swobodnie po przygranicznych powiatach, zagłębiając się w swej zuchwałości daleko wgłąb województw, krwią, rabunkiem i zniszczeniem znacząc swe ślady, — kiedy władze policyjne były wobec tych ataków niemal że bezsilne a ludność żyła w ustawicznym niepokoju i ciągłej trwodze, — kiedy przez granicę przechodzili przemytnicy, szpiedzy, wywrotowcy, — wówczas jesienią tego roku nadciągnęły nad granicę pierwsze oddziały Korpusu Ochrony Pogranicza. Odrazu wkroczyły jakby na teren wojenny: dniem i nocą alarmy, po prawie bezdrożnym terenie nieustające pościgi, zacięte utarczki z bandami zarówno dywersyjnemi, usiłującemi przedrzeć się do Polski, jak i bandyckiemi, grasującemi na pasie granicznym, — tworzyły treść twardej służby obozowej w ciągu długich tygodni i miesięcy. Bez dachu prawie nad głową, wśród nieufnego zachowania się podejrzliwej ludności miejscowej, twardzi i nieugięci oficerowie, podoficerowie i szeregowcy K. O. P. przezwyciężyli te przeogromne trudności, okiełzali wysoce anormalne, a nawet groźne stosunki, w zamęt wnieśli ład, powściągnęli bandy i żywym, trwałym murem swych odważnych serc i uzbrojnych w karabiny rąk, stanęli wśród rozległych, pozbawionych naturalnych osłon szeroko rozpiętych granic, zwłaszcza wschodnich.

W twardej służbie, czy w pierwszych chwilach, gdy K. O. P. dokładał wszelkich starań, aby powściągnąć bandy, czy później, gdy dzięki wielkiej jego zasłudze w miejsce jakby bitewnego rozgwaru nastąpiła cisza szarej, dniem i nocą spełnianej pracy na wyznaczonym posterunku, wykształcił się typ tych kresowych rycerzy, odznaczających się samodzielnością i inicjatywą, czujnością i wysokiem poczuciem obowiązku i odpowiedzialności, wzorową karnością i ofiarnością ze swej osoby, solidarnością i braterstwem tak, że wszystkie te wysokie cnoty żołnierskie rycerza kresowego owiane już zostały tradycją, jaka u granicznych kopców zrosła się z formacjami K. O. P.

Ciężką i odpowiedzialną jest służba tych granicznych żołnierzy. Granica np. wschodnia, w całości otwarta, ciągnąca się zaroślami, jarami, lasami, sprzyja w dużej mierze i ułatwia przejścia żywiołem wywrotowym i wogóle przestępczym i tu grodzi im drogę kresowy żołnierz, który dniem czy nocą, wśród mroźnej śnieżycy, wiosennych roztopów czy w letnim skwarze czuwa na wyznaczonym posterunku, na patroli czy w zasadzce, wierny swej odpowiedzialnej służbie przemierza niestrudzenie ścieżki graniczne, by zapewnić obywatelom Państwa warunki spokojnej, codziennej pracy.

Od pierwszych chwil powrotu w normalne stosunki, które nastały dzięki czujnej służbie kresowego żołnierza, podjął K. O. P. i prowadzi wysoce wartościową misję kulturalną na kresach, rozszerzającą się i pogłębiającą z rokiem każdym. Wzniósł bowiem stanice i domy żołnierskie, tu własnym sumptem zbudował kościół, tam starą świątynię odrestaurował, gdzieindziej znowu niemało robocizną do wzniesienia nowych kościołów przyczynił się, dźwiga z ruiny mury zamku w Kudryńcach i restauruje basztę niestrudzonemi zabiegami kpt. Stecewicza i dzielnych żołnierzy — ulepszył stare i pobudował nowe drogi na przestrzeni wielu kilometrów, zadrzewił ich brzegi, poprzez rzeki i bagna przerzucił wiele mostów i kładek, podjął inicjatywę budowę szkół w niejednem miejscu, podjął kursy dla analfabetów, założył spółdzielnie i sklepy, otworzył kinoteatry, a w swych świetlicach drużyny teatralne, muzyczne i chóralne, aparatami radjowemi połączył zapadłe kąty ze światem, oddał na usługi swoje i ludności czytelnie i bibljoteki. A wszystkie te kulturalne urządzenia nie zamknął w ścianach swych świetlic, ale przypuścił do dobrodziejstw, jakie one niosą, całą miejscową ludność.

K. O. P. objął dalej dziedzinę wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego w powiatach granicznych, rozwinął dalej sport w swych szeregach i zamiłowanie do niego wzbudził u młodzieży kresowej, która z nadzwyczajnem umiłowaniem mu oddaje się. Zorganizowane obozy harcerskie po lasach, pozostające pod opieką jego — to dalsze etapy mozolnej a tak wdzięcznej pracy, spełnianej z punktu widzenia ogólnego dobra Sprawy.

Stosunek ludności, zrazu nieufnej i podejrzliwej, pod wpływem tej wszechstronnej, ofiarnej, bezinteresownej pracy K. O. P., zmienił się gruntownie. K. O. P. otoczył kresową ludność rzetelną a troskliwą swą opieką. Gdy klęska nieurodzaju nawiedzi pogranicze i głód do chat zagląda, ludność w kuchniach „kopowych“ znajduje pożywienie, przyczem w tej akcji dożywianie dzieci, stale prowadzone, na szczególne zasługuje uznanie. Gdy klęska pożaru lub powodzi nawiedzi te strony, wówczas dzielne oddziały śpieszą ludności z wydatną pomocą, ratując jej życie i mienie. Służba zdrowia K. O. P. niesie pomoc ludności w najszerszym zakresie, lekarze K. O. P. w przychodniach udzielają rocznie tysięcy porad, oprócz śpieszenia z pomocą w chorobach i przy porodach, czynni są w setkach nieszczęśliwych wypadków, w tłumieniu epidemij, w akcji ochronnej przez prowadzenie masowych, bezpłatnych szczepień i t. p., — zyskując sobie tą obywatelską, humanitarną a bezinteresowną pracą ogólne uznanie ludności i serdeczną jej wdzięczność. Za wpływem tych prawdziwych dobroczyńców cierpiącej ludności, stosunki na terenie pogranicza pod względem higjenicznym i sanitarnym zmieniły się na o wiele lepsze, jak wogóle dzięki działalności K. O. P. okolice, gdzie istnieje jego placówka, stosunki są dziś do niepoznania. Poza ochroną granic odgrywa K. O. P. dużą rolę w nadgranicznem życiu gospodarczem. Przedewszystkiem jest solidnym konsumentem, co dla producentów miejscowych, oddalonych dziesiątkami kilometrów od stacyj kolejowych, jest niebywałą sposobnością zbytu płodów rolnych. Ludność kresowa w K. O. P. znalazła nietylko obrońców, którym zawdzięcza możność pracy bez obawy o życie i mienie, ale także powiernika, opiekuna i przyjaciela. Stosunki te zacieśniają się z rokiem każdym. Prowadzi tedy K. O. P. wśród tej kresowej ludności misję wysoce kulturalną, spełnia doniosłą rolę wychowawczą, humanitarną i gospodarczą

Toteż ludność miejscowa darzy dziś kresowego żołnierza dużem zaufaniem, śpieszy do niego o pomoc i poradę, bierze tłumny udział w urządzanych przez niego obchodach państwowych i żołnierskich.

Serdeczne, jakby rodzinne, stosunki panują w kresowej stanicy. Oficer otacza troskliwą opieką żołnierza, dokłada starań, aby pełnił czujną służbę, by szkolił się starannie, a jednocześnie, aby miał czas na sen, godziwą rozrywkę, naukę i dobrze zasłużony odpoczynek. Coraz tedy wyraźniej zarysowuje się typ kresowego żołnierza, strażnika granic, pełnego cnót żołnierskich, w pełni uświadomionego zarówno co do zadań, jakie ma do spełnienia, jak i odpowiedzialności, jaka na nim spoczywa.

Toteż w stanicach, w chwilach wolnych od zajęć — humor panuje wśród tych szarych, żołnierskich zastępów.

Kresowi żołnierze, którzy czujną straż pełnią na rozpostartej w setkach kilometrów granicy, mają swą własną gazetę, która punktualnie każdego tygodnia zjawia się w ich świetlicach i kwaterach. Nosi tytuł: „NA STRAŻY“, a doskonale wprost redagowana, zjawia się ta gazeta ścienna, drukowana z jednej strony na ogromnych barwnych arkuszach i wystawianą jest do czytania na tablicach ściennych. W sposób nadzwyczaj żywy a przystępny daje żołnierzowi reportaż wydarzeń tygodnia, dobrany bardzo umiejętnie, obejmujący najbardziej aktualny materjał, bogato ilustrowany. Niosąc hasła: „Czujnie strzeż granicy!“ i „Wytężaj wzrok i słuch“ stał się ten oryginalny w swojem ujęciu tygodnik doskonałym łącznikiem pomiędzy „światem“, a stanicami żołnierskiemi, rzuconemi nieraz w zapadłe kąty, w inny zupełnie, jakby deskami zabity świat. Spełnia obok informacji misję prawdziwie kulturalną: kształci i wychowuje żołnierza. Licząc się z tem, że ogromny procent żołnierzy, to rolnicy, we wzorowo prowadzonym dziale gospodarczym każdego tygodnia, wdraża swych czytelników we wzorowe formy gospodarstwa rolnego. W korespondencjach żołnierskich podaje przegląd życia, które tak bujnym nurtem płynie przez stanice kresowych żołnierzy. Mamy przed sobą styczniowe numery tej żołnierskiej gazety, które pozostają ponad wszelką pochwałę i uznanie. Szkoli, kształci i wychowuje żołnierza, poruszając najrozmaitsze tematy zarówno dotyczące jego służby zawodowej, jak wogóle życia żołnierskiego, jak niemniej najaktualniejsze zagadnienia dnia, śpieszy w pas graniczny z doskonale ujętą informacją. Tak w tygodniku, jak i w specjalnym, odrębnie wydawanym dodatku, przykuwa uwagę czytelnika doborem tematów, zajmujących go nietylko wówczas, gdy służy w szeregach, ale i wtedy, gdy je opuści, aby po służbie wojskowej powrócić w rodzinne strony.

„Wesoły kącik“ tryska kaskadami humoru i niewątpliwie budzi w szarych szeregach żołnierskich, gdy się tylko zjawi ta kolorowa gazeta, nastrój wielce uciesżny. W tym dziale wesołego reportażu ośrodkiem ogólnego zainteresowania jest „Grześ“, którego postać wywołuje niewątpliwe salwy śmiechu.

Piszą w swej gazecie i żołnierze. Dotykają w zainteresowanie budzących korespondencjach rozmaite zagadnienia, wiążące się z ich życiem na pograniczu, kreślą sprawozdania z ożywionego ruchu, jaki tętni w ich świetlicach, — z obchodów i uroczystości, a nawet przemiłe chłopaki - piechury dosiadają Pegaza i w poetyckim nastroju popędzają go w literackie wrota

Na kształt dawnych fortalicjów kresowych, które burza wojenna ongiś zmiotała z powierzchni, po których odpływie nowe na ich miejscu dźwigały się reduty, trwa dzisiaj na przestrzeni tysięcy kilometrów otwartej granicy polsko - rosyjskiej, litewskiej i łotewskiej żywy mur gorących serc, czujnych mózgów i zbrojnych rąk tych dzielnych, nieznużonych dniem i nocą niezłomnych strażników Państwa. Czuwającym u granicznych szlaków bohaterskim oficerom, podoficerom i szeregowcom K. O. P. kłonią się w serdecznej podzięce i w pełnem uznaniu serca całego społeczeństwa, nietylko tego, którego w granicach strzeże kresowy żołnierz, ale i tych, które daleko poza niemi biją dla niego wzmożonym rytmem braterskiego i siostrzanego uczucia, jak to w ostatnim czasie na łamach gazety pisali harcerze i harcerki w Stirnig - Wendel, z Francji:

„Niezmordowanym strażnikom wieczystych granic Rzeczypospolitej, najserdeczniejsze życzenia świąteczne i noworoczne przesyłają z Francji harcerze i harcerki polskich drużyn“.

Obok poczucia spełnianego, twardego obowiązku, na tle oddanego im całego społeczeństwa, podobne głosy, jak ten daleki z Francji, będą na tle ogólnej sympatji i umiłowania całego społeczeństwa dla kresowych żołnierzy-rycerzy najmilszem wspomnieniem z czasów, gdy czujną straż pełnili na najdalszych rubieżach Najjaśniejszej Rzeczypospolitej

A. M.

Farfurnie polskie

(Materjały do historji polskiej ceramiki) — stron 108, Lwów 1936, Księgarnia Gubrynowicz i Syn (A. Krawczyński).

Nie posiadamy dotychczas pracy, choćby bardzo zwięzłej, dotyczącej historji ceramiki polskiej. Lukę tę znakomicie wypełnia dzieło Prof. Przyrembla. Prof. Zygmunt Przyrembel należy do najwybitniejszych znawców polskiej sztuki stosowanej. Wyroby ceramiczne nazywa on „farfurami“, tak, jak nazywali nasi przodkowie, wytwórnie zaś, z których wychodziły te wyroby, noszą nazwę „farfurni“. Stąd też pochodzi tytuł pracy. Stanowi ona część pierwszą szerzej zakreślonego dzieła, mającego być zbiorem materjałów do historji polskiej ceramiki. Obejmuje ona rozdziały o wyrobach z gliny w dawnej Polsce, o nieudanych próbach wyrobu majoliki w Krakowie, na schyłku XVI. stulecia, o farfurniach radziwiłłowskich (w Białej, Świerzniu i Żółkwi), wreszcie o farfurniach śląskich w XVIII. wieku. Dzieło jest ilustrowane licznemi reprodukcjami dawnych wyrobów ceramicznych.

Dla wszystkich, którzy interesują się historją kultury polskiej i historją przemysłu artystycznego, — dzieło Prof. Przyrembla jest rzeczą podstawową i nieodzowną.

JULES CAMBON
WSPOMNIENIA

Na dziewięćdziesiąt lat życia, prawie siedemdziesiąt poświęcił Jules Cambon dyplomacji. Dużo doświadczenia, wielka znajomość ludzi, niewyczerpany zapas anegdot i obserwacyj, czyniły rozmowę z dyplomatą niezwykle interesującą. Żywo i bystro patrzyły jego oczy zza grubych szkieł, nadając jego twarzy wyraz przenikliwości, inteligencji i zdrowego rozsądku.

Urodzony za panowania Ludwika-Filipa, Cambon znał wszystkich głównych aktorów historji europejskiej z drugiej połowy XIX. stulecia i pierwszych trzydziestu lat naszego wieku. W roku 1867, w czasie Powszechnej Wystawy, obowiązany był dotrzymywać towarzystwa Bismarckowi, ilekroć ten udawał się w ciągu swojego pobytu w Paryżu do teatru. Był sekretarzem do Thiers'a, który pierwszy poznał się na jego zaletach. Gambetta, Roosevelt, Wilhelm i Bülow, Kinderlen, Clemenceau, Poincare — jeśli wyliczyć samych najważniejszych — byli tymi, których obserwował zbliska, z którymi współpracował, lub pertraktował. A to jeszcze nie wszystko. Z bratem Pawłem, który był przez dwadzieścia pięć lat ambasadorem francuskim w Londynie, pozostawał Juljusz w stałej, codziennej korespondencji.

Codzienna wymiana listów między dwoma ambasadorami (Juljusz był wówczas ambasadorem w Madrycie) była wzruszającym dowodem przywiązania braterskiego i równocześnie świadczyła o szerokich zainteresowaniach dyplomatów. Publikacja tej korespondencji dostarczyłaby niewątpliwie wiele cennego materjału dla historyków. Zapytywano Juljusza Cambon'a niejednokrotnie, dlaczego nie spisał pamiętników. Pomiędzy powodzią pamiętników które się ukazały po wojnie, jego byłyby prawdopodobnie najciekawsze i najużyteczniejsze. Nie chciał, powstrzymywany wrodzoną niechęcią stawiania siebie na pierwszym planie. Pamiętnikom innych mężów Stanu, naprzykład książce Bühlowa, o której kształcenie obrazu ludzi i wydarzeń. Podobnie i Filip Bertholet, mogący mieć dużo do powiedzenia, odmówił pisania pamiętników.
napisał wnikliwy artykuł, zarzucał znie

Tuż przed wybuchem wojny, bawił Juljusz Cambon w Berlinie. Jego przeżycia i obserwacje z tego dramatycznego tygodnia, zostały za pozwoleniem dyplomaty włączone jako osobny rozdział do książki francuskiego powieściopisarza Jana Lery, p. t. „Tragiczne godziny przed wybuchem wojny".

Nikt tak jak Cambon nie znał narodu niemieckiego, nie patrzył nań z tak przenikliwą objektywnością. „Bóg nam dał tych sąsiadów — mawiał — musimy się — chcemy czy nie chcemy — dostosować do tego sąsiedztwa". Niejednokrotnie zwracano dyplomacie uwagę, że powinien się podzielić swojemi obserwacjami z Briand'em. Cambon uśmiechał się na to sceptycznie: „Jestem za stary — mówił — by wysiadywać w poczekalniach. Pan Briand zapraszał mnie bardzo uprzejmie, ale u niego zawsze pełno".

Jules Cambon był zanadto ostrożny, aby stawiać prognostyki na przyszłość. Jedna rzecz wszakże wydawała mu się jasna i oczywista. Niemcy, jego zdaniem nie są stworzeni dla ustroju demokratycznego i parlamentarnego. Uważał ustrój, pod jakim pozostawały Niemcy przez dziesięć czy dwanaście lat po wojnie, za stan przejściowy. Nie dłuższą egzystencję przepowiadał dyktaturze hitlerowskiej, patrząc na nią jako na stadjum prowizoryczne.

Względem Polski, żywił dyplomata francuski uczucie szczerej przyjaźni. Podczas konferencji pokojowej, która się odbywała w roku 1919 w Paryżu, był Cambon przewodniczącym komisji dla spraw Polski **OEMA.**

Nowe książki

Oswald Balzer: „Przewód sądowy polski w zarysie (Wykład uniwersytecki). Wydanie pośmiertne. Przedmową oraz indeksem opatrzył Wojciech Hejnosz. Nakł. Tow. Naukowego we Lwowie. 1935.

Władysław Konopczyński: „Konfederacja Barska". Tom I. Nakł. Kasy im. Mianowskiego. Warszawa 1936.

Juljusz Nowak: „Satyra polityczna Konfederacji Targowickiej i Sejmu Grodzieńskiego". (Prace historyczno-literackie. Nr. 47), Kraków 1935.

Juljan Papierkowski. „Farmakodynamiczne i lecznicze działanie wody ze zdroju „Karola" w Iwoniczu". Archiwum Tow. Naukowego we Lwowie. 1935.

Ostatnie książki Romains'a

Do epopei „Ludzie dobrej woli" Juljusza Romains'a, przybyły ostatnio dwa nowe tomy: IX. „Ku niebezpieczeństwom" oraz X. „Moce". Obydwie książki noszą wszystkie cechy talentu wielkiego pisarza i są dalszym ciągiem wspaniałego fresku, ilustrującego historję ugrupowań politycznych i społecznych we Francji przedwojennej. „Moce" kończą się równocześnie z wybuchem wojny i każą czytelnikowi oczekiwać z niecierpliwością następnego tomu. Wielu krytyków francuskich stawia „Ludzi dobrej woli" wyżej niż „Ludzką komedję" Balzac'a. Nie wdając się w żadne stopniowanie, a jedynie porównując obydwa dzieła, można by dojść do następującego wniosku: Balzac jest bardziej syntetyczny, jego postacie zaś — podobnie jak typy Moliéra — malują ludzkość bardziej generalną, wieczyście tęsamą. Jednostka u Balzac'a jest na pierwszym planie i ponad zbiorowością, przeciwnie jak u Romains'a, u którego aktorami są wszystkie poszczególne warstwy społeczeństwa.

Z podziwu godną intuicją,, Romains odmalowuje środowiska najbardziej sobie odległe jak przedstawiciele wielkiego przemysłu, dyplomatów i polityków, aferzystów i salonowców. — Kościół i masonerję, inteligencję i organizacje robotnicze, refleksje prostego tokarza i refleksje ministra.

W pierwszych rozdziałach tomu „Ku niebezpieczeństwom", spotykamy się jeszcze z Edmundem Maillecottin'em, tokarzem, którego sylwetka została nakreślona w poprzednich tomach. Tutaj występuje na pierwszy plan. W większej części książka ta jest poświęcona studjom tarć społecznych, które doprowadziły we Francji w roku 1910 do próby strajku generalnego. Autor prze rzuca nas do centrum ruchu robotniczego, w którem Maillecottin ukazuje się jako indywidualność i jako typ, przedstawiający pewną rzeczywistość socjalną. Żaden szczegół nie wydaje się autorowi za drobny, aby uwypuklić portret tokarza. Dla inteligencji prostej i bezpośredniej, która się zatrzymywała jedynie na rzeczach konkretnych, abstrakcyjne dysertacje teoretyków nie będą nigdy rzeczą najważniejszą. Maillecottin'a interesują oczywiście rozprawy o pracy i kapitaliźmie, o wysokości zarobków i o maszyniźmie. Ale to wszystko jest dla niego masą trochę zamgloną i chaotyczną. Na pierwszym planie jest u niego praca, wygląd fabryki, koledzy: „Ma się czasem kolegów — zwierza się — którzy nigdy nie zamykają drzwi, albo urywają sznurek od wentylatora, za pierwszym razem, gdy go się tkną. Nic sobie z tego nie robią, że wentylator przepuszcza strumienie zimnego tuszu na plecy kolegi". Nie kończące się medytacje Maillecottin'a, mogą się wydać nudne, jeżeli się tym stronicom nie poświęci całej swojej uwagi. Gdy jednak czytelnik spojrzy głęboko i uważnie poprzez te szczegóły techniczne, dojrzy za niemi **c z ł o w i e k a.**

W tomie następnym p. t. „Moce", Romains analizuje konflikty międzynarodowe, które — mniej lub więcej jawne — wywołały wybuch wojny światowej. W pełnym toku polityki i historji poznajemy jej główne sprężyny, osobistości, od których zależały losy Europy. Oczywiście, powieściopisarz robi z nich bohaterów powieści, dopełnia je swoją wyobraźnią. Naprzykład nie jest dowiedzione, że Briand powiedział to lub tamto, myślał tak, czy inaczej. Ale psychologicznie są te portrety tak prawdopodobne, tak doskonale zgodne z tem, co wiemy skądinąd, że poddajemy się sugestjom autora.

Lektura tych sześciuset pięćdziesięciu stronic, które się składają na obydwa tomy, byłaby może nieco ciężka, gdyby nie całe mnóstwo epizodów i akcesorjów, stanowiących coś niby stacje wypoczynkowe. Perypetje miłosne pana de Champcenais, jego płomienne, wierszowane listy do powabnej Holenderki, pani Zülpicher, to prawdziwe arcydziełka dowcipu i humoru. Opisy Paryża o wszelkich porach dnia i nocy są pełnemi uroku wizjami poety. **INT.**

———

ANDRZEJ RYBICKI

Kilka uwag o dramacie radjowym

Rozważania na temat dramatu radjowego wymagają raczej zdolności przeczuwania i przewidywania, niż umiejętności opisu działań i dzieł literackich. Twórczość dramatyczna, poświęcona tylko mikrofonowi i kształtowana wedle wymagań recepcji tylko fonicznej, prawie nie istnieje u nas jeszcze. Poczynania nasze w tej nowej dziedzinie piśmiennictwa dramatycznego zasługują w porze obecnej raczej na miano eksperymentów, i to czynionych dość chwiejnie, dość po omacku — niż na miano osiągnięć artystycznych poważnych i powszechnie zadowalających. Niekiedy zdarza się usłyszeć utwór jakiś djalogowy, naprawdę zajmujący i wyposażony nawet w moc budzenia tragicznego wstrząsu; naogół jednak dochodzą do nas po falach eteru utwory, przygięte potrójnym balastem: nadmiernem podobieństwem do teatru, przewagą kunsztu radjofonizacyjnego nad dramatycznem napięciem, i zapoznaniem naczelnego, jak mniemam, problemu djalogu radjowego, problemu *przemiany wewnętrznej człowieka.*

Jakkolwiek wszelkie teoretyzowanie, uprzedzające twórczość prawdziwą, posiada wagę, ledwie trochę większą od marzenia, jedno przecież dzisiaj już uczynić można i należy: zbadać psychiczne warunki recepcji estetycznej, wśród których przyszły dramat radjowy będzie się rozwijać, i na poznaniu tych warunków oprzeć — rysowaną tylko zasadniczemi linjami — hipotezę co do struktury dramatu fonicznego i co do kręgu zagadnień, które dramat ten będzie mógł szczególnie żywo ująć, rozświetlić i rozwikłać. Taka orjentacja wstępna dozna niewątpliwie wielu poprawek, może nawet poważnych odkształceń ze strony życia, t. j. ze strony ludzi, którzy chwiejne poszukiwania dzisiejsze naświetlą błyskiem i praktyką twórczości istotnej. Jeśli tak się stanie, będzie to dla nas tylko czemś miłem i radosnem; nie powtórzy my słów owego uczonego, który, widząc rozsypujący się gmach swoich przypuszczeń i teoryj, powiedział: „c'est l'expérience qui a tort".

Zacznijmy tedy krótką pracę naszą zbadaniem stanu duchowego, w jakim znajduje się człowiek, ogarnięty *polem dźwiękowem* radjowego głośnika, czy słuchawki. Najłatwiej będzie nam może opisać ten stan duchowy drogą pewnego porównania ze stanem, wzgl. zbiorem przeżyć psychicznych, znamiennych dla teatralnego *widza.* Warunki zewnętrzne, jakie daje teatr, są przecież zasadniczo różne od tych, które towarzyszą mi w chwili słuchania radjowego słuchowiska. Różność zewnętrznej oprawy przeżycia estetycznego gra tu rolę dość ważną; w teatrze jestem otoczony tłumem ludzi, słyszę szept rozmów, ożywiających się po podniesieniu kurtyny, słyszę szelest przewracanych kartek teatralnego programu w chwilach większego tragicznego napięcia, otrzymuję, krótko mówiąc, szereg upewnień, że dokoła mnie jest

(Dalszy ciąg na stronie IV-ej).

(Dalszy ciąg ze strony III-ciej)

nietylko obrzęd dramatyczny, ale i życie — to cudowne, nieocenione życie z lornetkami przy oczach i z cukierkami w szeleszczących papierowych torebkach. W domu natomiast, kiedy kładę słuchawki na uszy i słyszę zapowiedź speakera, że za chwilę teatr Wyobraźni nada dramat dźwiękowy pana X pod tytułem YZ, wiem, że żadne zjawisko okolne nie przypomni mi życia pozadramatycznego, mogę poświęcić całą swobodną, nienaruszoną, niekaleczoną *uwagę* mówionemu przez artystów dziełu. Teatr jest miejscem spotkania życia i sztuki; radjo jest umożliwieniem spotkania człowieka poszczególnego i sztuki. Recepcja estetyczna radjowa jest swobodniejsza od teatralnej i dzięki temu może dokonywa się w głębszych pokładach, czy warstwach ducha. Sam układ warunków okolnych sprzyja temu, aby radjo sięgało tam, gdzie wrażenie sceniczne, tyloma naciskami życia spętane! przedostać się nie może; aby radjo, w budzonych dźwiękami swemi przeżyciach estetycznych, *dopełniało* tego, czego teatr w danym okresie dziejów kultury nie może *spełnić*. Jak przekonamy się, między postawą psychiczną radjosłuchacza, a postawą psychiczną teatralnego widza, zachodzą inne jeszcze i znacznie ważniejsze różności. Sposób uwiadomienia o przebiegu dramatycznym, dawanego widzowi przez scenę, jest zupełnie inny, niż sposób uwiadomienia, dawanego przez mikrofon, zupełnie inaczej nastraja uczestnika dramatu.

Prosta rzecz: ze sceny płyną, oprócz fal dźwiękowych, także i fale świetlne — z mikrofonu płyną tylko fale dźwiękowe. Zajście jakiekolwiek, ujawnione i światłem i dźwiękiem, budzi inne przeżycie psychiczne, niż zajście identyczne, ujawnione tylko dźwiękiem. Inaczej przecież „czujemy się", będąc w pokoju, w którym dzieje się jakaś miła, czy niemiła scena, — inaczej, niż wówczas, gdy jesteśmy oddzieleni od tej sceny zamkniętemi drzwiami, czy cienką ścianą. Wyznam coś trochę niepokojącego: oto pragnąłbym, aby różność owa dramatu scenicznego i dramatu radjowego była jak najmniejsza. Nie w tym sensie, aby dramat radjowy był kopją djalogu teatralnego; z tego grzechu zaczynamy wyrastać powoli. Pragnąłbym, aby w teatry nasze wrócił ów przedreinhardt'owy czas, w którym nie równouprawniano jeszcze gestów, mimiki i kolorowych ślizgów elektrycznego świa tła — z słowem mówionem; aby przestano wreszcie hołdować temu niekulturalnemu zabobonnemu wierzeniu, iż słowo — twórcze misterjum słowa — jest elementem dramatycznego przebiegu takim samym i tyle wartym, co podskok, skrzywienie brwi, papendekel, taneczny dryg, świst wichru i przekręcany elektryczny kontakt. Dominująca rola w dramacie wszelkim powinna być przywrócona słowu, ono bowiem ma tłumaczyć i obwieszczać człowiekowi rytm Losu; tak powinno być, jeżeli odważymy się nareszcie pragnąć prawdziwego dramatu i nie poprzestawiać na przedkolacyjnym wrażeniowym coctail'u scenicznym, na rewji. Pragnąłbym tedy, aby dramat teatralny zechciał tak potężnie skupiać się na słowie, jak musi to czynić z konieczności dramat radjowy.

Ale nawet i w takim razie trwalaby jeszcze różność bardzo wielka pomiędzy stanem psychicznym teatralnego widza, a radjosłuchacza. Powiedziałbym, że różność ta pogłębia się nawet w miarę, jak porównywamy coraz to czystsze realizacje dramatycznego przebiegu na scenie, i przed mikrofonem. Momentem, który ową różność stwarza, jest fakt uczestnictwa *bezpośredniego* widzów w dramacie teatralnym, uczestnictwa *pośredniego* słuchaczy w dramacie radjowym. Oba te rodzaje uczestnictwa wpływają — każdy na swój sposób — na ukształtowanie się postawy psychicznej człowieka, śledzącego narastanie dramatycznych napięć, wzbudzają odmienny, zasadniczo różny oddźwięk duchowy.

Widz, siedzący w teatralnej widowni, ma w każdej chwili poczucie indywidualnej ważności swojej. Wie, że jest elementem świata, bynajmniej nie obojętnym dla całego zestroju elementów dzieła sztuki. Czuje wyraźnie, że od sposobu, w jaki zechce uporządkować, sklasyfikować, nazwać i ocenić wrażeniową masę, płynącą ze sceny falami zmian dźwiękowych i zmian świetlnych, zależy wartość oficjalna odgrywanego dramatu, zależy jego powodzenie, lub jego unicestwienie (chwilowe, przynajmniej). Widz teatralny jest nastawiony *aktywnie* w stosunku do sceny; uprawia akcję psychiczną porządkowania, grupowania, nazywania i sądzenia otrzymywanych wrażeń, akcję wybitnie intelektualną. Skalą wartości, przykładaną przez teatralnego widza do dramatu scenicznego, jest *doświadczenie* życiowe i artystyczne, doświadczenie, z którem widz wszedł w gmach teatralny i które porównywa krytycznie ze zbiorem zajść, dziejących się między rampą, a kulisami. Pozatem, widz teatralny zdaje sobie sprawę ze swej władzy syggestywnej nad aktorem scenicznym; mniej, lub więcej świadomie odczuwa, że nietylko zachowaniem się swojem, ale i cichym biegiem swych myśli może oddziałać w pewien sposób na psychikę aktora, może zdeterminować — niekiedy nawet bardzo wyraźnie — artystyczną wolę aktora. Widz *sądzi* sceniczne dzieło sztuki wedle swych *doświadczeń*. Otrzymuje szereg *uwiadomień* o prawach Losu, rządzącego światem, i na podstawie swej indywidualnej *wiedzy* o Losie, uwiadomienia te bądź przyjmuje, bądź zmienia, bądź odrzuca. Widz nowoczesny patrzy niechętnie na zjawę sceniczną taką, która wzbudzałaby w nim inne przeżycia psychiczne, — n. p. przeżycie mistycznego zdziwienia, lub pokory. Widz dzisiejszy pragnie jak najwięcej *wiedzieć*, jak najmniej *wierzyć*, i cała struktura nowoczesnych teatralnych *widowisk* przyjazna jest temu pragnieniu.

Inaczej jest przy *słuchowiskach* dramatycznych. Postawa psychiczna radjosłuchacza posiada cechę najzupełniejszej, doskonałej *bierności*, przynajmniej w chwilach, równoczesnych realizacji dramatu. Radjosłuchacz odczuwa zupełną swą bezradność względem recytujących przed mikrofonem artystów. Wyobraźmy sobie osobnika ze słuchawkami na uszach, bijącego brawo, albo podpowiadającego słowa umianej na pamięć roli, albo wykrzywiającego twarz grymasem niezadowolenia; osobnik taki sprawiłby na nas wrażenie komiczne. Zarówno doświadczenie życiowe i artystyczne, jak wola, jak wreszcie wszelka reakcja intelektualna radjosłuchacza jest całkowicie wykluczona od udziału w przebiegu dramatu. Dźwięki, dobywające się z głośnika, czy z radjowej słuchawki, są pewnego rodzaju *objawieniem treści*, względem intelektu słuchacza doskonale *zewnętrznej*. Są przedziwnie podobne do tych tajemniczych szeptów, które odzywają się niekiedy w duchu ludzkim, przychodząc „niewiadomo, skąd"; typowym przedstawicielem tych szeptów jest t. zw. głos sumienia. Postawa psychiczna radjosłuchacza jest postawą albo człowieka obojętnego, albo człowieka, który — dobrowolnie, czy z konieczności — *wierzy*. Niewidne fale, rozpływające się z anten radjowych ku ludziom, zmuszają ludzi do — chętnego, lub niechętnego — aktu pewnej wiary. Stąd też i budowa dramatu radjowego, a obok niej i tematyka dramatu radjowego będzie musiała uwzględnić pewne zasadnicze prawa, charakterystyczne dla *przedmiotów wiary*. Nie uprawiamy tutaj żadnego nieodpowiedzialnego, czy słaboodpowiedzialnego mistycyzmu. Nie trudno będzie wykazać, że z niewątpliwego faktu predominancji wiary w postawie duchowej radjosłuchacza można wysnuć pewne *ściśle reguły*, tyczące djalogu radjowego, jak również pewne ogólne artystyczne wskazania.

Przegląd prasy perjodycznej

Warszawski tygodnik „PION" rozpoczął czwarty rok istnienia. Styczniowe numery tygodnika przyniosły kilka artykułów godnych uwagi. Konrad Górski, profesor uniwersytetu wileńskiego, pisze głębokie uwagi o „Stuleciu Nieboskiej Komedji" („PION". Nr. 1—2):

Akcja „Nieboskiej Komedji" dlatego jest odczuwana jako dziejąca się w przyszłości, ponieważ wiąże się szeregiem realistycznych szczegółów ze współczesną poecie i poniekąd nam rzeczywistością, a jednak pozostaje poza ściśle określonemi granicami czasu i przestrzeni. Umieszczamy ją więc w przyszłości, bo tylko na tle takiej wizji przyszłości może się wypełnić do końca tragedja Pankracego i jej wstrząsająca katharsis. Ale pojmować dzieła jako proroctwa wcale przez to nie musimy.

Toteż zadowolnijmy się wielkością „Nieboskiej Komedji" jako potężnej tragedji dwóch aktualnych dziś, a poniekąd i zawsze, typów: poety i reformatora społecznego; nie szukajmy w tem dziele programu, ani proroctwa. Jest rzeczą znamienną, że z poetów współczesnych Krasińskiemu Mickiewicz uwielbiał „Nieboską Komedję", ani słowem nie objawiając zainteresowania dla „Irydjona", a Słowacki zachwycał się „Irydjonem" milcząc zawzięcie o „Nieboskiej Komedji". Mickiewiczowi zawdzięczamy też sąd o dziale Krasińskiego, dotychczas aktualny i najtrafniejszy:

„Poemat ten jest niczem więcej tylko jękiem człowieka genialnego, który widzi cały ogrom, całą trudność zadań społecznych, a nie wzniósł się jeszcze dość wysoko aby mógł dojrzeć ich rozwiązanie".

Kazimierz Czachowski drukuje obszerny szkic o Zofji Nałkowskiej, laureatce nagrody państwowej. Szkic o autorce „Granicy" jest wyjątkiem z III-go tomu „Obrazu współczesnej literatury polskiej 1884—1934", który ukaże się wkrótce na rynku księgarskim.

W 3-cim numerze „Pionu" Karol Irzykowski zabiera głos w polemice, która się rozwinęła dokoła sprawy Łobodowskiego. Młody i zdolny poeta, dotychczas komunizujący, odrzucił dawne przekonania, a zaczepiony z tego powodu przez Napierskiego, odpowiedział publicznie dialogiem pt.: „Smutne porachunki". Irzykowski w artykule: „Co to jest zdrada?" broni Łobodowskiego:

Na korzyść Łobodowskiego powiedzieć można, że całą tę sprawę swoją przeżył wewnętrznie bardzo silnie. Jest to człowiek o pewnej kulturze duchowej. W jego wyznaniach jest wysiłek ku szukaniu prawdy, oraz rozbrajająca naiwność człowieka, który nie umie wziąć pod uwagę momentów konkretnych wszelkiej realizacji rewolucyjnej. Znamienne jest jego wyznanie: „Nie przyczyny ekonomiczne popchnęły nas do buntu" — i że jest ofiarą „wiary dziecinnej". Redagował w Lublinie pismo „Dźwigary", starając się nadać mu wysoki poziom. Ale już wtedy wytykają mu jego niedociągnięcia jako socjalisty. Ciekawe jest, że do swoich przekładów z rosyjskiego wybiera głównie utwory odchyleniowe. Sam pisze wiersz na cześć Korniłowa, wroga rewolucji. Stawia tezę, żeby kultura literacka poprzedzała kulturę proletarjacką. Stwarza sobie fikcję jakiegoś wytwornego systemu komunizującego, buduje niejako komunistyczne wieże z kości słoniowej, — co oczywiście godziło w konkretną politykę tych sfer. Łobodowski swoim romantycznym antyekonomizmem musiał razić speców rewolucyjnych i wystąpili przeciw niemu.

Recenzję książki Juljana Wołoszynowskiego p. t.: „Było tak" napisał K. W. Zawodziński („Pion" nr. 4). Recenzent poddał ostrej krytyce metodę popularyzacji dziejów Polski, jaką zastosował autor. Zawodziński uwydatnił przedewszystkiem błędy historyczne, od których roi się w książce, a następnie scharakteryzował brak artystycznej stylizacji:

„Próby archaizacji (języka) są żałosne, na szczęście rzadkie. Idą utartą drogą używania rosyjskich słów zamiast polskich — że niby prasłowiaństwo... Jeśli chodzi o chwyty artystyczne, któremi autor chce nadać swemu, powiedzmy otwarcie stekowi bredni pozory dzieła sztuki — to na pierwsze miejsce wybija się podchwytywanie refrenowe słowa (na czem i cała kompozycja książki oparta), właściwe liryce i zamazujące do reszty wszelką ostrość linji narracyjnej ..".

Bogdan Suchodolski w art. „Trudności szkoły" („Pion" nr. 5) przedstawia skomplikowaną sytuację w dzisiejszem szkolnictwie:

Proces tego uświadamiania sobie, iż szkoła, jak każda instytucja społeczno - dziejowa, ma określony swą strukturą zakres działania i że przekraczanie go nie jest trwale możliwe, dokonywa się dziś — trzeba to wyraźnie powiedzieć, choć znowu brzmi to paradoksalnie — pod wpływem rewolucyjnych prądów politycznych. W wielu krajach Europy obserwuje-

my dziś wzmożoną akcję kształtowania ideologji młodzieży. Doświadczenia z tego zakresu przekonywają, iż szkoła jest narzędziem wychowawczem, które działa powoli i ma zasięg zbyt ograniczony. Lepsza, skuteczniejsza i szybsza droga prowadzi przez organizacje młodzieży. Dzięki tym doświadczeniom poczyna się charakterystyczny proces zdejmowania z bark szkoły wielu tych zadań, które jej rozkwit pedagogiki narzucił.

Te trudności pracy szkolnej, które widzimy coraz powszechniej i które coraz silniej przejawiają się w rozważaniach pedagogicznych, oraz w narzekaniach rodziców i uczniów, wymagają zasadniczej odpowiedzi na pytanie: jakie mogą i powinny być w dzisiejszej epoce drogi oświatowej działalności

Wśród stałych rubryk (teatr, film, muzyka, plastyka, przegląd prasy) „Pion" prowadzi poważny dział radjowy p. t.: „Sztuka i antena".

* * *

Po dłuższej przerwie wyszedł nowy numer lwowskiego miesięcznika literackiego „SYGNAŁY" (nr. 14). Na wstępie znajdujemy artykuł B. W. Lewickiego „Klimat poetów". Jest to recenzja z poezyj St. Rogowskiego, T. Hollendra i M. Freudmana. Teoretyczne rozważania z dziedziny krytyki literackiej drukuje Andrzej Kruczkowski. Fragment prozy powieściowej p. t.: „Sprawa Teofila Kulasika" umieściła Halina Górska.

Bardzo interesujący jest dział plastyki. Wyróżnia się zwłaszcza artykuł świetnego grafika, Ludwika Tyrowicza: „Aktualne zagadnienia grafiki polskiej", napisany na marginesie wystawy „Rytu". Autor kończy swe wywody następującą apostrofą do malarzy:

Byłoby bardzo w skutkach pożytecznem i ciekawem zjawiskiem, gdyby malarze rozszerzyli swój zakres warsztatu o grafikę. Akwaforta, dla której potrzeba subtelnego, malarskiego podejścia zyskałaby wiele i stąd możeby należało wypatrywać przyszłego rozwoju grafiki polskiej w kierunku kwasorytu. Brak akwaforty w sztuce naszej, akwaforty tak reprezentatywnej, jak ksylografja polska, jest zastanawiający. Drzeworyt, szczególnie odrodzona technika cięcia na twardem drzewie zawsze będzie aktualna ze względu na swój charakter użytkowy i ilustracyjny. Jeśli chodzi jednak o ożywienie całej sztuki graficznej, tworzenie organicznych, zespalających się ognisk w wielkim łańcuchu sztuki, należy oczekiwać ruchu około stworzenia akwaforty. Po niepospolitej litografji Wyczółkowskiego, po odkryciu drzeworytu przez Skoczylasa, po doprowadzeniu ksylografji przez „Ryt" do finezji, czy nie wybija godzina dla akwaforty, dla spontanicznego, zbiorowego odkrycia nowego stylu w tej dziedzinie graficznej?

Również ciekawy jest dział krytyki filmowej, prowadzony z wyjątkowem w tej dziedzinie poczuciem odpowiedzialności. — Satyrze i parodji poświęcono całą kolumnę, na której „sygnaliści" załatwiają różne porachunki osobiste w sposób czasem dowcipny.

„Sygnały" prowadzą dwie rubryki narodowościowe: ukraińską i żydowską; pierwsza dość szczupła, druga obfita. Dużo trafnych uwag znajduje się w artykule dyskusyjnym „Zagadnienie żydowskie w Polsce". Żydzi coraz lepiej uświadamiają sobie niemożliwość utrzymania sytuacji obecnej, coraz częściej zastanawiają się nad koniecznością emigracji i nad sposobami przetrwania w Polsce aż do chwili, gdy emigracja na wielką skalę stanie się problemem realnym.

* * *

„PROSTO Z MOSTU" ogłasza w ostatnich numerach ankietę na temat „Jaką najciekawszą książkę przeczytałem w r. 1935." Ankieta jest dobrym środkiem reklamowym, ale ktoby chciał na jej podstawie wyprowadzać wnioski, znalazłby się w kłopocie i musiałby stwierdzić, że wielu zapytanych czytelników wymieniło jako książkę „najciekawszą" — poprostu tę, którą o s t a t n i o poznało.

———

ALFRED LANIEWSKI

Iustitia fundamentum regnorum

Śledząc głosy opinji publicznej, śledząc głosy prasy, stwierdza się rzecz osobliwą: istnieje w tej czy innej formie ujawniane, większe lub mniejsze, aktywniejsze lub bierniejsze zainteresowanie dla wszystkich dziedzin życia publicznego. Sprawy gospodarcze, sprawy finansowe, sprawy komunikacyjne, bez robocie, oświata, ubezpieczenia społeczne itd., itd. — wszystko to raz po raz staje się przedmiotem żywszej lub mniej żywej dyskusji, krytyki, wyrażania poglądów. O jednej rzeczy głucho, niesamowicie głucho: o wymiarze sprawiedliwości; o działaniu niezwykle doniosłego, niezwykle czułego, subtelnego aparatu, którego zadaniem jest prawo stosować, prawo wymierzać, decydować w dziedzinie prawa cywilnego o mieniu i bycie jednostki, w dziedzinie prawa karnego o jej czci, hańbie, wolności a nieraz nawet o jej śmierci. Odnosi się chwilami wrażenie, że poza życiem, zdala od niego, odgrodzony od niego żyje jakiś świat ludzi w togi odzianych i w ukryciu dokonuje jakichś tajemniczych obrzędów, jakichś misterjów, których nie powinno dojrzeć oko profana, nie powinien zrozumieć mózg przeciętnego człowieka, jakżeż bardzo i bezpośrednio w tych sprawach interesowanego.

Nie chciałbym być źle zrozumianym: Nie uważałbym za szczęśliwą sytuację tego rodzaju, iżby ten czy inny krok sądu, prokuratury, to czy inne postąpienie w pewnym wypadku miało być przedmiotem krytyki dodatniej czy ujemnej, iżby tedy wymiar sprawiedliwości znalazł się w ogniu codziennych, aż nazbyt często jałowych, powierzchownych dyskusyj. Tego rodzaju sytucja nie wyszłaby sprawie na dobre. Niezawisłość sądu jest nakazem naszej Konstytucji, jest nieodzownym warunkiem dobrego funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości, jest gwarancją idealnego wymiaru sprawiedliwości; niezawisłość ta jest klejnotem, który na zatratę bezwzględnie narażony być nie może. Jedynym zaś z warunków tej niezawisłości jest także i to, by na działanie sądu nie wywierała najmniejszego choćby nacisku owa tzw. opinja publiczna, by poczynaniami sądu nie kierował lęk przed ujemną tej opinji krytyką lub nadzieja pochwały ze strony tejże opinji. Sąd musi zawsze i wszędzie strzec się przed wszelkiemi takiemi ingerencjami i z tej strony mogłyby zagrażać najgroźniejsze i istotne dla jego niezawisłości niebezpieczeństwa.

Nie o to przeto mi idzie. A o co innego. Wymiar sprawiedliwości reprezentuje pewną ideę, w imię tej idei działa, tej idei służy. Tą ideą jest rzecz wielka, cnota największa między cnotami: sprawiedliwość. Ta cnota, ta idea ma swe oficjalne przybytki, swą urzędową siedzibę w salach rozpraw sądowych. Zachodzi pytanie: czy istnieje w szerokiem społeczeństwie świadomość tego, że owe tomy przepisów prawnych, kolumny artykułów i paragrafów, tysiące sędziów i prokuratorów, długie szeregi adwokatów, legjon różnych pracowników tego resortu, — że to wszystko, pracując w żmudzie i wysiłku, ogniskuje w sobie, wyłania z siebie ideę wielką, ideę sprawiedliwości? Sprawiedliwości, będącej przedmiotem pożądania ludzi, państw i narodów.

Mam uczucie, że nie żyją społeczeństwa — nietylko nasze, ale i inne — w pełni świadomości tego faktu. Mam uczucie, że ta idea, ubrana w Polsce w formy doskonałe, przesłoniła się zasłoną, chwilami tak nieprzeniknioną, iż blask jej nie może zapłonąć na oczach całego społeczeństwa, oczywiście z poważną dla niego szkodą

Więc powtarzam: nie idzie o zainteresowanie tym czy innym wypadkiem, tą czy inną sprawą. To są rzeczy, nie mające nic wspólnego z tu poruszonem zagadnieniem. Idzie o to, że społeczeństwo nie zdaje sobie sprawy z tego, jakiemi drogami kroczy wymiar sprawiedliwości, ku czemu zmierza, jakim ideałom służy.

A rozgrywają się w tej dziedzinie wydarzenia wielkie, może przełomowe, może fundamentalne. Tak, jak zresztą we wszystkich dziedzinach życia Państwa młodego, budującego się, utrwalającego się, tworzącego podstawy swego przyszłego, silnego bytu. Wszak lat temu osiemnaście, mając już własne Państwo, nie mieliśmy polskiego prawa, nie mieliśmy polskiego sędziego, nie mieliśmy polskiego wymiaru sprawiedliwości. Nie było żadnych tradycyj, żadnej możliwości czerpania z przeszłości. Półtora wieku zaborczego władztwa wystarczyło, by zerwać wszelkie nici, któreby mogły wiązać — zwłaszcza w naszym przedmiocie — Polskę dzisiejszą z Polską przeszłości. Trzeba było tworzyć rzeczy nowe, szukać nowych dróg, drogi te nieraz dopiero samemu budować. Daleki jestem od tego, by kogoś chwalić, by czemś się pochwalić, ale jest prawdą, że mamy dziś polskie prawo takie dobre, jak narodów innych, że mamy sędziego i prokuratora, który śmiało i dumnie może stanąć w jednym szeregu ze swymi zagranicznymi towarzyszami, że mamy aparat wymiaru sprawiedliwości, wprawdzie pozbawiony wiekowych tradycyj, ale też wolny od starczego balastu tradycji.

Ten aparat rozumie dzisiaj dobrze, że spełni swoje zadania i spełni dobrze, jeżeli całe swe działanie uzgodni w każdym szczególe z potrzebami współczesności polskiej, z warunkami, w jakich żyje dzisiejszy świat i dzisiejsza Polska, jeżeli swemi przemyśleniami, swem przeczuciem dotrze wgłąb bujnego, nurtującego wokoło niego życia, jeżeli swem okiem, rozumem i sercem to życie ogarnie. Polskie sądownictwo chce iść z życiem, chce sądzić życie, wykazuje wybitne tendencje do unikania abstrakcyj, nie chce obracać się w kręgu oderwanym od życia. Szuka więzi z ludźmi, ze społeczeństwem.

I zachodzi dalsze, konsekwentne pytanie: czy i to społeczeństwo szuka też tych więzi? Czy istnieją myślowe, ideowe klamry, łączące wymiar sprawiedliwości z innymi?

Jeżeli powiedziałem wyżej, że wokół wymiaru sprawiedliwości zawisła tajemnicza zasłona, to bodajże czy nie rozsnuło jej właśnie społeczeństwo. Może z lękiem, może z szacunkiem, ale nie zawsze z otwartem sercem spogląda ono ku wymiarowi sprawiedliwości. A dzieje się tak wyłącznie dlatego, że go mało zna, że go mało rozumie. Jest on dla niego jakąś twardą koniecznością, jakiemś przeznaczeniem złem czy dobrem, ale jest też zarazem czemś dalekiem, obcem

Wymiar sprawiedliwości musi stać na piedestale, musi z pewnej wyżyny ogarniać to, co się wokół niego dzieje. Nie wolno mu zstępować w błahostki życia codziennego, nie może dać się porwać wirowi małych spraw i zdarzeń. Ale może żądać, by ze zrozumieniem i wiarą zwracało się do niego społeczeństwo.

Nie jest to rzecz małej wagi. Gdy zrozumie obywatel, ku czemu ten wymiar sprawiedliwości zdąża, gdy przeniknie jego intencje i jego drogi, gdy uzna jego słuszność i celowość, siłą rzeczy wciągnie te sprawy w krąg swych rozważań, a następnie i w krąg swych poczynań. Poczynania te będą zwolna kierowały się na tę drogę, po której idzie wymiar sprawiedliwości. Zrozumienie ideałów wymiaru sprawiedliwości stanie się równoznacznem ze zrozumieniem idei prawa. A gdzie takie rozumienie jest żywem, tam prawo święci tryumfy, tam coraz mniej miejsca dla bezprawia. Powstaje sytuacja korzystna dla wszystkich.

Sądownictwo polskie pragnie stworzenia takiej sytuacji i pracuje nad tem, aby ją stworzyć. Wierzy i czeka na to, aby tem pragnieniem przejęli się i inni.

Jubileusz Piotra Skargi

W miesiącu bieżącym przypada czterechsetna rocznica urodzin wielkiego kaznodziei, znakomitego pisarza i działacza. Cała Polska zwróciła już uwagę na tę rocznicę. Świadczą o tem liczne artykuły prasy, komitety jubileuszowe z krakowskim na czele, zapowiedziane obchody i wydawnictwa.

Gdyśmy w r. 1912 obchodzili 300-lecie śmierci Skargi, nie spodziewaliśmy się, że „dzień usprawiedliwienia naszego" tak bliski... Dziś należy się Skardze wspaniały hołd od zmartwychwstałej Ojczyzny. W szczególniejszy sposób jednak winny tu wysunąć się na czoło te miasta, w których żył i pracował Skarga, a więc: Kraków, Warszawa, Lwów, Wilno, Jarosław a także i rodzinny Grójec

Tegoroczny jubileusz powinien stać roczny jubileusz Skargi powinien stać się przygotowaniem umysłów i serc polskich do starań o beatyfikację tego wybitnie świątobliwego kapłana

MARJAN TYROWICZ

Udział Lwowa w walce o niepodległość 1863/1864 r.

W 73-lecie Nocy Styczniowej

(Ciąg dalszy.)

PIERWSZA WIEŚĆ O POWSTANIU WE LWOWIE.

Wiadomość o wybuchu powstania w Warszawie dobiegła do Lwowa już w nocy 23 stycznia. Przyszła ona w dwojaki sposób: sztafeta z pogranicza Galicji i Królestwa Polskiego przybyła z odpowiednim meldunkiem do pałacu namiestnika, z drugiej strony Naczelna Rada Galicyjska w Krakowie wystosowała polecenie do Ławy Lwowskiej, nakazujące jaknajszybsze wysłanie ochotników na plac boju. Oba organy społeczeństwa lwowskiego, a więc zarówno Ława Lwowska, jak i Komitet dla Galicji Wsch. (zwany pierwotnie Sapieżyńskim) — musiała wobec tej nagłej decyzji ogarnąć pewna konsternacja. Trudności piętrzyły się i techniczne i organizacyjne. Komitet dla Galicji wschodniej, którego członkowie — jak zapisuje w swych pamiętnikach Florjan Ziemiałkowski — dali sobie wzajemnie słowo, że gdyby który z nich „odważył się w sprawie narodowej iść samopas lub działać pokątnie na własną rękę, ten na zawsze ma się zrzec wszelkiego udziału w sprawach publicznych... stać się politycznie zmarłym, lub życie sobie odebrać". Komitet ten aczkolwiek doszedł już do poważnego etapu w organizacji, nie był jednak w stanie wysłać narazie poważniejszej partji do Królestwa.

ORGANIZACJA WSCHODNIEJ CZĘŚCI ZABORU.

Poważniejsze zaawansowanie akcji powstańczej w Galicji, wystąpiło dopiero w fakcie wyznaczenia przez komitet ex-sapieżyński całego szeregu naczelników obwodów, którzy mieli organizować prowincję.

Tymi naczelnikami obwodów byli: Tadeusz Skolimowski w obw. lwowskim; Henryk Janko — w samborskim; Stan. Polanowski — w żółkiewskim; Karol Hubicki — w złoczowskim; Alojzy Bocheński — w brzeżańskim; Maciej Kunaszewski — w stryjskim; Włodzimierz Baworowski — w tarnopolskim; Wład. Dzieduszycki — w stanisławowskim; Leoncjusz Wybranowski — w czortkowskim; Antoni Golejewski — w kołomyjskim; Adam Sapieha — w przemyskim i sanockim. Obwody były podzielone w ten sposób, że Sapieha miał zawiadywać i znosić się z obwodem przemyskim, sanockim i żółkiewskim; Smolka z lwowskim, stryjskim i tarnopolskim; Dzieduszycki z czortkowskim, kołomyjskim i stanisławowskim; Ziemiałkowski zaś z samborskim, złoczowskim i brzeżańskim. Wszyscy naczelnicy zajęli się organizacją swych obwodów i zbierali ofiarę, która miała wynosić 10% podatków, płaconych do kas skarbowych austrjackich. Pieniądze te miały być przekazywane bezzwłocznie komitetom. Prawie wszyscy naczelnicy obwodów byli posłami do Sejmu, posiadali zatem dostateczną popularność i zaufanie, by akcja ich dała pozytywne wyniki.

Pułk. Struś (Dr. Stella - Sawicki), jeden z najlepiej znających teren galicyjski w książce p. t.: „Galicja w powstaniu styczniowem", w ten sposób opisuje dalsze kroki społeczeństwa lwowskiego na wieść o powstaniu:

„W tym czasie, gdy utworzyła się organizacja obywatelska na czele miasta Lwowa, jako stolicy stanął „Komitet miejski", ustanowiony z ramienia Komitetu Centralnego, z prezesem Zygmuntem Rodakowskim, adwokatem na czele, członkami Komitetu miejskiego byli: Armatys, kuśnierz, Bałutowski, krawiec; Piątkowski, blacharz i Zygmunt Kaczkowski, znany pisarz".

Pozatem z resztek oddziału Czarneckiego, który pierwszy wyruszył na plac boju i wrócił rozbity i z dawnej Ławy głównej, która się rozwiązała, utworzył się „Komitet Bratniej Pomocy", mający werbować młodzież szkolną i rzemieślników pod sztandar powstańczy. Do Komitetu tego należeli: Tadeusz Niewiadomski, Jan Dobrzański, Kornel Ujejski, Juljusz Starkiel i Cieszewski.

ORGANIZACJA POLEK WE LWOWIE.

Oprócz tych komitetów rozwinął szeroką działalność patrjotyczną Komitet niewiast polskich. Już w czasie manifestacyjnego okresu w Polsce i na Litwie utworzyło się w Galicji Tow. imieniem Klaudji z Działyńskich Potockiej, mające na celu „uszlachetnienie się osobiste, pielęgnowanie, i wzmacnianie ducha narodowego i oświatę ludu, aby nim rozdmuchać uczucie miłości kraju". Gdy wybuchło powstanie, Felicja Wasilewska (później Boberska), wydała odezwę do Polek, zachęcając do zawiązania „Komitetu Niewiast Polskich", któryby zajmował się „przysposobianiem bielizny, odzieży, obuwia walczącym, pielęgnowaniem rannych i wpływał na społeczeństwo w ten sposób, aby rozgrzewać pogrążonych w apatji i w zobojętnieniu".

We Lwowie i na prowincji setki kobiet zapisały się do stowarzyszenia, obłożyły siebie dobrowolnym podatkiem, odmawiając sobie wszystkiego, co nie było niezbędnem. Na czele komitetu we Lwowie stanęła Leonja Wildowa, członkiniami zaś były: Felicja Wasilewska, Hortensja Jakubowiczowa, Celina Łączyńska, Torosiewiczowa, Zofja Orzechowska, Ludwina Żerdzińska, Felicja Cieszkiewiczówna, Pelagja i Justyna Gostyńskie i Helena z Dzieduszyckich Pawlikowska; ta ostatnia zajmowała się przeważnie czynnościami administracyjnemi.

Komitet ten obok innych prac, mających na celu pomoc powstaniu, wynajdywał osoby, chcące podjąć się niebezpiecznego i uciążliwego obowiązku przewożenia depesz do dowódców oddziałów i od tych ostatnich do ich podwładnych. Między temi kurjerkami odznaczały się szczególnie panie Pruszyńska, Topolnicka i Załuska.

PIERWSZE WYPRAWY ZA KORDON.

Tak przedstawiała się w ogólnych zarysach strona organizacyjna społeczeństwa lwowskiego z początkiem 1863 r. Zapytamy zkolei, kiedy przyszło do pierwszych wypraw ochotników na plac boju.

Mówi nam o tem świadek współczesny pułk. Struś:

„30. stycznia wyszło czterdziestu kilku ludzi przez rogatkę żółkiewską i udało się ku Tomaszowowi w Lubelskie, a 1. lutego wyszedł drugi taki sam oddział pod dowództwem Romanowskiego... W trop za tym ostatnim pojechał komisarz policji i przyaresztowawszy oddział, doprowadził go napowrót do Lwowa, do więzienia".

Krótki ten opis kryje w sobie treść o wiele bogatszą. Ile to w duszy tych bojowników zapału do walki, ile z niecierpliwienia przy przedzieraniu się przez granicę — towarzyszyć musiało tym pierwszym krokom? Jak każde posunięcie było śledzone przez władze, które już jeden z pierwszych oddziałów zdołały unieszkodliwić?

Najdalej posunął się Jan Czarnecki, ale i jego wysiłki skończyły się narazie niepowodzeniem. Doprowadził on swój oddział zagranicę i uzbroiwszy go w trochę zakopanej tam broni palnej i kos, zajął karczmę niedaleko Tomaszowa w Hrubieszowskiem i rozpoczął oddział swój uczyć ruchów wojennych. Oddział 200 kozaków z pułku archangielskiego, dowiedziawszy się, że w mieście znajduje się tylko kilkunastu źle uzbrojonych powstańców, napadł znienacka na miasto. Jan Czarnecki, mimo kilkakrotnej przewagi wroga, stanął w tyraljerze śmiało do boju, zwycięstwa jednak odnieść nie mógł. Nie mogąc też zebrać większej ilości partyzantów dla prowadzenia dalszej walki — powrócił z niedobitkami do Galicji.

Te pierwsze nieudane ekspedycje nie miały oczywiście znaczenia praktycznowojskowego, moralne jednak bardzo wielkie. Niebawem bowiem wzięto się do organizowania silnych liczbowo i lepiej przygotowanych wypraw.

POPARCIE MORALNE I MATERJALNE POWSTANIA.

Po tym pierwszym odzewie Lwowa na sygnał, dany ze stolicy Polski — poszły dalsze dowody wydatnej pomocy dla powstania. Powstaniu trzeba było podwójnego oparcia: i moralnego i materjalnego.

Organizowanie kół lwowskich i pozalwowskich w kierunku zyskania jaknajwiększej liczby zwolenników powstania — oznaczało oczywiście gorące zainteresowanie się ruchem powstańczym, a tem samem usunięcie na plan drugi politycznych interesów galicyjskich, które — jak już poprzednio zaznaczyliśmy — mogły wejść na drogę poważnej realizacji. Szybkość, z jaką ta rezygnacja na polu polityki kraju się zaznaczyła — rzuca niezmiernie korzystne światło na społeczeństwo tutejsze, zwłaszcza we Lwowie, siedzibie Sejmu Galicyjskiego i ognisku, w którem skupiały się domy najznaczniejszych ziemian i arystokracji.

Obok poparcia moralnego wymagała jednakże niepodległościowa inicjatywa Królestwa Kongresowego, także poparcia materjalnego, więcej zdolnych do poświęcenia ochotników, broni i amunicji, odzieży i butów, środków lekarskich i opatrunków, a przedewszystkiem pieniędzy w kwotach, idących w setki tysięcy. To były najbardziej piekące zadania chwili i do dzieła tego społeczeństwo lwowskie wzięło się bez ociągania. Można nawet powiedzieć, że zapał, z jakim rozpoczęto ofiarną działalność na tem polu — przekraczała nie jednokrotnie rzeczywiste możliwości. Lecz entuzjastyczna wiara w słuszność sprawy narodowej, towarzyszyła poczynaniom ziemian czy mieszczan, kobiet lwowskich czy młodzieży akademickiej i rzemieślniczej.

Lwów — jak zawsze — okazał się szczodrym szafarzem tego, co posiadał. Dziwnym zbiegiem okoliczności okazało się jednak, że najłatwiej w owej sytuacji było ofiarować powstaniu to, co jest najdroższe każdemu człowiekowi, co nieda się odzyskać żadną kwotą, — to jest swój własny los i życie, natomiast o środki do walki dostępne za pieniądze było szalenie trudno. Jeśliby nawet udało się nabyć kilka czy kilkanaście tysięcy sztuk karabinów i odpowiednią ilość amunicji — to następnie z odległego miejsca nabycia, które w żadnym wypadku — dla takich ilości — nie mogło się znajdować w Galicji, lecz miastach bardziej przemysłowo rozwiniętych, jak Wiedeń, Praga czeska, lub Budapeszt — trzeba to było sprytem, przechodzącym czujność i mądrość policji, władz kolejowych, wojskowych i tajnych agentów przemycić do kraju, a stąd dopiero w luźnych partjach na plac boju.

ZDOBYWANIE BRONI I AMUNICJI.

Po misji wysłańca Komitetu dla wschodniej Galicji, niejakiego Włodzimierza Cieleckiego do Warszawy, celem zbadania rozwoju wypadków na miejscu i po sprawozdaniu jego, przedstawiającem stan rzeczy naogół korzystnie — komitet lwowski delegował go do Wiednia celem nabycia tam większej ilości broni i amunicji. Równocześnie prawie w tym samym celu wysłano do Pragi czeskiej — Piotra Grossa, a w jakiś czas po nich znowuż do stolicy nadunajskiej — znanego księgarza Władysława Gubrynowicza, kupca Kwiatkowskiego i Pietraszkiewicza. Okazało się jednak, że i tam nabycie kilkuset strzelb nastręcza trudności wprost nie do przezwyciężenia mimo, że ofiarowano sumy dość wysokie. Trzeba więc było sięgnąć, albo do dalszych ośrodków nabycia, albo też ograniczyć się do broni, składanej prywatnie i poufnie, po kilka sztuk, broni zatem bardzo różnorakiej, często zepsutej, a z zasady pozbawionej bagneta, który przy ówczesnej walce — był nieodzownym składnikiem karabinu. Pierwszą koncepcją nabycia 3000 sztuk karabinów w Anglji podjął ks. Adam Sapieha i wszedł co do tego w porozumienie z pewnym kupcem tamtejszym.

Pierwszy transport 500 sztuk doszedł do Krakowa, nadany w beczkach, jako wino, — tu jednak uległ konfiskacie. Trzeba było zatem coraz energiczniej rozwijać agitację wśród ludności prywatnej i przerabiać broń myśliwską do użytku wojennego.

(Dokończenie nastąpi.)

Niezwykłe poszanowanie tradycji chłopskiej

Mamy do zanotowania w dziejach wsi polskiej fakt, wyrosły na terenie województwa lwowskiego, w pow. przeworskim. Fakt ten mówi o poszanowaniu tradycji chłopskiej. Oto duża, ale zarazem uboga wieś Nowosielce, usypała ku czci swego wójta z przed 312 lat, Michała Pyrza, kopiec pamiątkowy, który ma być uroczyście poświęcony w dniu 28 lub 29 czerwca br. Będzie to pierwsza tego rodzaju uroczystość chłopska. Takiej uroczystości i takiego kopca dotąd w Polsce nie było.

W historji Rzeczypospolitej Polskiej nie brak wzmianek o bohaterstwie chłopów na polu bitwy. Ponad te wzmianki, wyrasta jednak postać wójta Michała Pyrza, który samodzielnie zorgánizował z chłopów nowosieleckich wiejską armję i na jej czele odparł najazd Tatarów.

Było to w czerwcu 1624 r. Hordy chana Budżahu Kontymira, przekroczyły pod Martynowem Dniestr i stanąwszy koszem pod Medyką, rozsypały się zagonami po Narol, Leżajsk, Krosno i Sędziszów. Jeden z oddziałów tatarskich w pochodzie na Birczę, Przeworsk, Rzeszów — mimohodem zawadził o Nowosielce i tu spotkała go niespodzianka.

Gdy inne wsie padły w zgliszcza, a ludność szła w jasyr, chłopi nowosieleccy stawili czoło Tatarom. Do walki ich pobłogosławił — jak głosi tradycja — ówczesny proboszcz nowosielecki ks. Kisiel. Uzbrojeni w kosy, cepy i siekiery, odrzucili watahę tatarską, gdy wstępnym atakiem chciała zdobyć kościelną warownię.

Dotąd przy starym kościółku nowosieleckim z r. 1384-ego pozostały wały ziemne i narożne baszty, skąd wójt Michał Pyrz przez 5 dni bronił na czele uzbrojonych włościan świątyni i do bytku chłopskiego. Aż Tatary odstąpili.

Pobity przez hetmana Koniecpolskiego na południe od Bóbrki, chan Kontymir ledwie z życiem uszedł do swego Budżahu, pozostawiszy w lasach około 50 tysięcy jasyru. Wtedy to na rozkaz hetmana Koniecpolskiego, samych dzieci, porzuconych przez Tatarów, przywieziono do Lwowa około 15 tysięcy, ale wśród odebranych jeńców nie było chłopów z Nowosielec i ich dzieci, dzięki bohaterstwu Michała Pyrza i dzielnej gromady chłopskiej.

Obok starego kościółka w Nowosielcach, gromadzą się w każde święto po sumie chłopi i w pogwarkach świątecznych wspominają sławne boje z Tatarami swych praojców. Z tych wspomnień wyrósł kopiec, usypany w listopadzie ub. r. przed kościołem. Kopiec na 5 metrów wysoki, ku czci wójta z r. 1624, Michała Pyrza. I wielka przygotowuje się na koniec czerwca uroczystość, o której wieści krążą we wszystkich wsiach powiatów przeworskiego i łańcuckiego. Na uroczystość poświęcenia kopca przybędą banderje chłopskie ze wsi okolicznych. Włościanie marzą o tem, by kopiec poświęcił sam Biskup przemyski, jako że chłopi spełnili wówczas na swoim odcinku rycerską posługę w obronie Kościoła i Wiary.

A oto i daleko od Nowosielec, wieść o kopcu Michała Pyrza znalazła już echo. Oto znany z obrony Lwowa rotm. Tad. Nittman pisząc w organie wojskowym „Polska Zbrojna" (Nr. 30 — 31 stycznia 1936), o „wójcie - żołnierzu, pogromcy Tatarów" Michale Pyrzu i projektowanej uroczystości poświęcenia jego kopca w Nowosielcach, uważa, że tak piękną żołnierską tradycję należałoby ugruntować i związać z czasy dzisiejszemi.

„Szwadron honorowy strzelców konnych z Łańcuta — pisze rotm. Nittman — ze sztandarem i orkiestrą, kompanja piechoty z Jarosławia, baterja dział z Przemyśla — uświetniłyby ten dzień; wryje on się w pamięć chłopską na długo, przywiązując ją jeszcze serdeczniej do barw oręża polskiego".

Społeczeństwo polskie we Lwowie i wschodniej Małopolsce, nasze władze cywilne i wojskowe, organizacje — zainteresują się niewątpliwie tradycją i kopcem Michała Pyrza.

Ze szczytu tego kopca niech na całą Polskę zapłoną wici, nawołujące do utrwalenia wojskowych tradycyj chłopa polskiego, bo w nich największy kapitał moralny, którego ani współczesna nędza wsi nie zniszczy, ani popiół zapomnienia nie zdusi, gdy z niej wyrosną kopce legendy ludowej.

MICHAŁ SROKA.

Odkrycie wartościowej mozajki

Z Rzymu donoszą:

Prace wykopaliskowe zostały uwieńczone wspaniałem odkryciem. W niewielkiej odległości od drogi samochodowej z Rzymu do Ostji, natrafiono na płytę 7 m. długą i 4 szeroką, przedstawiającą mozajkę ogromnej wartości. Płyta stanowiła prawdopodobnie podłogę w jednym z domów, należących do ogromnego kompleksu term rzymskich. Mozajka przedstawia szereg „emblematów", otoczonych wieńcami z kwiatów i owoców i girlandami z różnych figur geometrycznych. Zdaniem ekspertów, mozaika przedstawia coś w rodzaju skróconego kalendarza, który jest kopją słynnego kalendarza obrazkowego z roku 364 po Nar. Chr. Wskazuje na to postać pasterza z wiadrem w ręce, pełnem mleka. Drugą ręką wskazuje pasterz jaskółkę, co oznacza prawdopodobnie miesiąc marzec. Posąg bogini Venery, niesiony w otoczeniu przechodni, wskazuje na kwiecień, w którym to miesiącu odbywały się specjalne uroczystości ku czci bogini. Figury, zawarte w owalu przedstawiają prawdopodobnie konstelacje niebieskie.

Cenne odkrycie wzbudza żywe zainteresowanie w świecie uczonych.

Nie będzie już „kociokwiku"?

Zawsze spragnieni zwolennicy Bacchusa powitają z radością odkrycie dwóch lekarzy amerykańskich, dr. Henryka Newmana i Windsora, Cuttinga, którzy znaleźli sposób na usunięcie niemiłych następstw nadużywania alkoholu. Mianowicie zastrzyk dożylny „Insuliny" zmniejsza na pięćdziesiąt procent przykrego samopoczucia, wynikłego z braku wstrzemięźliwości w piciu.

Kliniczne badania wykazały, że stan zwany popularnie „kociokwikiem", wynika i tworzenia się w krwi, ubocznych produktów procesu odalkoholizowania. Proces ten, trwający kilka lub nawet kilkanaście godzin wyraża się bólem głowy i nudnościami. Ani kompresy, ani cytryna, ani też spacery na świeżem powietrzu nie są w stanie procesu tego skrócić. Działanie to ma spełnić insulina. Lekarze przypuszczają, że uda się im udoskonalić środek do tego stopnia, że zdołają usunąć „Katzenzjammer" w stu procentach.

———

FELJETON NIEDZIELNY

FORMUŁY

W czasie, kiedy byłem referentem spraw procesowych w jednej instytucji finansowej, odwiedzał mnie często pewien typ zajęty u syndyka. Niewiem, jak się taki typ urzędowo nazywa. Jest to coś w rodzaju niższego funkcjonarjusza adwokackiego, który ma za zadanie kręcenie się po kancelarjach sądowych i przyspieszanie spraw.

To przyspieszanie odbywa się mniej więcej w ten sposób, że typ wyciąga ze stosu aktów sprawę powierzoną jego pieczy i kładzie ją na samym wierzchu. Potem zadowolony odchodzi i w prywatnej swojej księdze rachunkowej wpisuje z zadowoleniem pewną kwotę za interwencję.

Naturalnie takich typów jest mnóstwo i po nim przychodzi następny, który dokładnie robi to samo ze swoją sprawą. W ten sposób akta procesowe spraw cywilnych znajdują się w ustawicznym ruchu, prawie dosłownie „w biegu urzędowym". Otóż zdarzało się, że czasem jakaś sprawa wypadła z tego biegu i jakaś tam „wekslówka" kończyła się wyznaczeniem terminu licytacji. Na drugi dzień po terminie licytacji zjawiał się typ u mnie i zwykle wygłaszał takie sakramentalne słowa: „Licytacja się nie odbyła z powodu braku chęć kupna mających". I już. Na tem sprawa kończyła się się na dłuższy okres, a typ wstawiał do rachunku podwójną kwotę — za interwencję przy licytacji.

Rachunek kosztów dostawał saldokontysta, to jest znowu taki, który notuje w księgach, ile my komu jesteśmy winni, ile kto nam, cieszył się, że alegat jest bardzo jasny i przejrzysty, kontował, odfajkowywał, to znaczy przy każdej pozycji robił takie piękne haczyki (fajki) kolorowym ołówkiem, wyprowadzał, stornował, dodawał, odejmował, zamykał, malował taką piękną łamaną kreskę, która zowie się wdzięcznie kolankiem buchalteryjnym i mówił, że się wszystko zgadza.

Sprawa wlokła się czasem latami, taksometr kosztów bił regularnie i sprawniej od liczników Pasty, zniecierpliwionej Centrali pisało się o tym smutnym fakcie „braku chęć kupna mających", wszyscy byli w idealnym porządku, choć zdrowy rozum twierdził, że cała sprawa jest raczej w nieporządku.

Proszę mi wierzyć, że patrzyłem z prawdziwym podziwem na ten tok spraw. Imponowała mi przedewszystkiem ta cudowna formuła mego magika, wobec której wszyscy byliśmy bezsilni. Ten „brak chęć kupna mających" był nietylko stylistycznym, ale faktycznie czarujący. Kończył wszelkie wysiłki bezapelacyjnie, przynajmniej na jakiś czas, i nikt sobie z tego powodu nie czynił wyrzutów.

Wtedy to nauczyłem się, że najważniejszą rzeczą we wszystkich sprawach jest formuła. Mimochodem odnajdywałem potem mego magika, wraz z całym tym opisanym na wstępie systemem we wielu innych sprawach i doszedłem do przekonania, że im formuła jest pompatyczniejsza, tem więcej da się za nią przeprowadzić.

Pamiętamy istniejącą przez pewien czas formułę „dla dobra służby", jak wszystko odbywało się sprawnie i gładko. Dlatego tylko, że formuła była dobra. Klasycznym przykładem może być Liga Narodów, która oparta jest cała tylko na formułach. Ile razy znajdzie się formuła, tyle razy wszystko jest w porządku. Była jugosłowiańsko-węgierska, była polsko-gdańska, mniejszościowa i nawet taka potępiająca wojnę i określająca napastnika, za którą spokojnie odbyły się już dwie wojny. Teraz jest trzecia, ale gorsza, bo wymaga nowej formuły.

Teren sejmowy, to poprostu wyścig formuł. Po kilka dla każdej potrzeby. I dla wewnętrznej, i dla zewnętrznej, dla skarbowej i handlowej. Nawet dla lasów państwowych. Znajdzie się napewno. Tymczasem jest w ruchu łańcuszek. Poseł do posła, urzędnik do dyrektora, dyrektor do ministra, minister do marszałka, marszałek do marszałka, Sejm do marszałka. Taka litanją Loretowa. Wystąpił już nawet związek pracowników z bardzo ulubioną dzisiaj formułą. Formułą honorową. To jest taka choroba, na którą cierpimy już od dłuższego czasu. Trudno o wystąpienie gdziekolwiek z jakąkolwiek krytyką, ażeby kogoś nie obrazić. Dyskusje na rzeczowej platformie zaczynają nagle zezować w stronę kodeksu Boziewicza. Wydaje mi się zawsze, że to oznacza brak argumentów.

Ciekaw jestem, na jakiej formule skończy się Kolejka na Kasprowy. O ile sobie przypominam, dotąd nie próbowano jeszcze żadnej, a tymczasem od czasu do czasu, w Sejmie, w prasie, pojawiają się zjadliwe nawet uwagi. Odżywają teraz znowu. Tych 700.000 zł. zabranych ze Lwowa! Siedmset tysięcy cyframi i słownie — to ładne parę groszy (dawniej mówiło się centów). Może być jakiś wiec protestacyjny, w każdym razie niepotrzebne gadanie. Formuły potrzeba Panowie, bo przecież delegacja dziękczyniących górali, to tylko ceremonjał. Ładny i barwny, ale ceremonjał. A tu potrzeba formuły, choćby nawet honorowej. Niech się ktoś obrazi. Ostatecznie czasem nada się zapewne ta formuła mego typa. Kiedy Kolejka zrobi klapę, gdy cały interes pójdzie na bęben, licytacja się nie odbędzie „z powodu braku chęć kupna mających". A zawsze znajdzie się ktoś, kto wstawi do rachunku pewną kwotę — za interwencję.

ZYGMUNT VOGEL.

Z Rzeszowa

KUCHNIE DLA BEZROBOTNYCH NA ULICACH. W najbliższych dniach zostanie uruchomionych kilka kuchen na ulicach miasta. Kuchnie te będą wydawały po kilkaset obiadów dziennie dla bezrobotnych. Tego rodzaju akcja żywnościowa, przychodząca z pomocą biednym, zjednała sobie uznanie społeczeństwa rzeszowskiego dla władz miejskich za aktywność i troskę o bezrobotnych.

KRWAWE WESELE W RZESZOWSKIEM. W czasie bójki w Bratkowicach pow. Rzeszów, obok domu, w którym odbywało się wesele, został postrzelony w brzuch niejaki Wojciech Bednarz. Rannego przewieziono do szpitala w Rzeszowie; stan rannego bardzo ciężki. Władze są na tropie napastnika.

Z Niska

NOWA CZYTELNIA T. S. L. W BUKOWINIE (pow. niżański), została założona, dzięki staraniom dyr. gimn. Londyńskiego i instr. O. P. p. Litwina.

MIĘDZYMIASTOWE ROZGRYWKI PING - PONGOWE między członkami gimnazjalnego K. S. „Orkan" z Niska a K. S. Szkoły Handl. w Rozwadowie odbyły się w ub. niedzielę z wynikiem 7:3 na korzyść Niska.

OPŁATEK ZW. STRZELECKIEGO odbył się w Jeżowem (pow. niżański) z udziałem 50 osób. Po opłatku odbyła się zabawa taneczna, z której czysty dochód przeznaczono na cele Z. S.

Ze Stryja

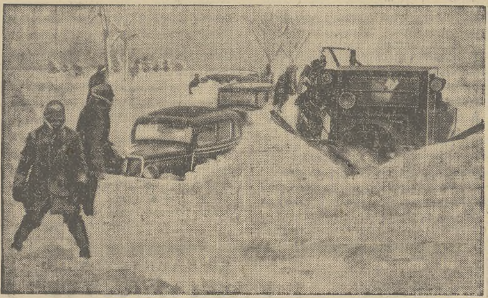
ZMIANY PERSONALNE W ZW. REZERWISTÓW. Okólnikiem Zarządu Podokręgu Z. R. w Stanisławowie, zwolniony został ze stanowiska kierownika referatu wychowania obywatelskiego przy Zarządzie Powiatowym mgr. Tadeusz Pachorek, zaś na jego miejsce zamianowany został p. A. Prorok. Jednocześnie mgr. Reczyński objął referat opieki społecznej.

Z ŻYCIA ZWIĄZKU REZERWISTÓW — POWIAT STRYJ. Zarząd powiatowy Z. R. wysłał ostatnio na treningowy obóz 10-cio dniowy w Worochcie patrol w składzie sześciu ludzi, który weźmie udział w tegorocznym marszu Szlakiem II-giej Brygady", jako reprezentacja Podokręgu Z. R. w Stanisławowie..

W SPRAWIE POLSKIEJ BURSY RZEMIEŚLNICZEJ. Jedną z poważnych placówek polskości na terenie Stryja, jest Polska Bursa Rzemieślnicza. Jakkolwiek istnieje już ona od szeregu lat, dotychczas nie doczekała się zatwierdzenia aktu erekcyjnego ze strony województwa stanisławowskiego. Najprawdopodobniej sprawa uległa zapomnieniu, bo o nic innego nikogo podejrzewać nie mamy powodów. A szkoda, bo takich fundacyj, zwłaszcza w Małopolsce wschodniej istnieje nie tak wiele...!

KINOTEATRY:
EDISON: „Epizod" z Paulą Vessely..
SOKÓŁ: „Jaśnie Pan Szofer". Film polski z Bodą, Benitą oraz Fertnerem.

Ciężka zima w U. S. A.



Śnieżna i mroźna zima daje się we znaki mieszkańcom Stanów Zjednoczonych. Na ilustracji widzimy szereg samochodów, które utknęły w masach śnieżnych. Po dwu dniach ciężkiej pracy, przy pomocy pługu śnieżnego, zdołano drogę oczyścić.

7.000 typów znaczków pocztowych w Anglji

W okresie panowania zmarłego króla Anglji, Jerzego V., emitowano 7.000 typów znaczków pocztowych. Nie dać, opatrzone były portretem króla, gdyż większa ilość z pośród nich przedstawiała widoki dominjów Wielkiej Brytanji.

Obecnie są w przygotowaniu jeszcze dwie emisje znaczków kolonjalnych, które ukażą się w pierwszych tygodniach marca. — Będą to ostatnie znaczki, których emitowanie zaprojektowane zostało jeszcze w okresie panowania zmarłego króla. I wobec tego, jak twierdzą wtajemniczeni, upłynie jeszcze wiele miesięcy, zanim wydrukowne będą znaczki z wizerunkiem obecnego króla Edwarda VIII.

Jak ponadto przewidują kolekcjonerzy, znaczek pocztowy, który zostanie wydany dla uczczenia pamięci Jerzego V., będzie stanowił przedmiot poszukiwań filatelistów. — Pozatem przewidziane jest także, że obecnie emitowane znaczki drukowane będą zamiast w kolorze brązowym — w kolorze czarnym na znak żałoby.

Jeśli chodzi o króla Edwarda VIII., to nigdy nie zdradzał on tak wielkich zamiłowań filatelistycznych, jak jego zmarły ojciec. Obecnie jednak król jest honorowym prezesem Królewskiego Towarzystwa Filatelistycznego w Londynie, i — jak krążą pogłoski — posiada on najwspanialszą kolekcję znaczków pocztowych Ameryki Północnej.

———

Tank na usługach nauki

Wyprawa uczonych szwajcarskich, która ma wkrótce wyruszyć do Brazylji, celem zbadania dzikich i nieznanych jeszcze okolic, zaopatrzona będzie w.... tank, przy pomocy którego przejeżdżać będzie przez dziewicze lasy brazylijskie. Przeznaczony do użytku tank konstruowany jest obecnie w Horgen, w Szwajcarji. W wieżyczce tanku, oddanego do dyspozycji ekspedycji, znajdować się będzie aparat kinematograficzny. Ponadto auto pancerne zaopatrzone zostanie w specjalne gąsienice, przystosowane do przebywania trudnych terenów i do torowania drogi wśród gęstej roślinności podzwrotnikowej. Członkowie ekspedycji znajdą w swym tanku również doskonałe schronisko przeciw napaści dzikich zwierząt.

..program radjowy.

NIEDZIELA, DNIA 9 LUTEGO.

9.00 Audycja poranna. 9.50 (Lw.) Odczytanie programu na dzień bieżący. 10.00 (Lw.) Chwila Wolganga Amadeusza Mozarta — (płyty). 10.30 Nabożeństwo z Kościoła św. Krzyża. 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.03 (Lw.) Przegląd teatralny. 12.15 Poranek symfoniczny. — W przerwie ok. godz. 13.00—13.20: Transm. z Krakowa. Teatr Wyobraźni: Fragment słuchowiskowy z jednoaktówki Bernarda Shaw'a p. t. — „Czarna dama z sonetów". 14.00 „Hanka" — fragment z powieści Romana Tuszowskiego p. t. „Upały" 14.20 Giocomo Puccini: I-y akt opery „Cyganerja" — (płyty). 15.00 Przegląd rynków produktów rolnych. 15.15 (Lw.) Skrzynka rolnicza. 15.25 Muzyka popularna z płyt. 15.45 „Chcemy się bronić" — pogadanka, wygł. Ignacy Pioś, gospodarz z lubelskiego. 16.00 „Cwilka pytań" — pogadanka dla dzieci starszych. 16.15 (Lw.) Ludwik Van Beethoven: Serenada op. 25, na flet, skrzypce i altówkę. 16.45 „Cała Polska śpiewa". 17.00 (Lw.) Koncert reklamowy. 17.15 (Lw.) Emeryk Kalman: Potpourri z op-tki „Ks. Czardasza" i „Hrabina Maritza" — (płyty). 17.30 Koncert muzyki lekkiej i tanecznej. 19.30 (Lw.) Zapowiedz programu na dzień następny. 19.40. (Lw.) Wiadomości sportowe lokalne. 19.45 „Co czytać": nowości literackie, omówi W. Rogowicz. 20.00 „Święto Marynarki Wojennej". W programie przemówienie i koncert Chóru Marynarki Wojennej. 20.45 Wyjątki z pism J. Piłsudskiego. 20.50 Dziennik wieczorny. 21.00 (Lw.) „Na Wesołej Lwowskiej Fali" — Fala nr. 133 p. t. „Szkółka Wesołej Fali". 21.30 „Podróżujmy": „Dar Pomorza" na wyspach Hawajskich" — felj. 21.45 (Lw.) Audycja rozdawnictwa nart biednym dzieciom przez towarzystwo „Koronart" z udziałem Szczepka i Tońka. 22.00 Muzyka taneczna z płyt. 22.30 Reportaż z Igrzysk Olimpijskich w Garmisch-Partenkirchen. 22.35 Transm. z Garmisch-Partenkirchen Zimowych Igrzysk Olimpijskich. 22.55 Wiadomości meteorologiczne dla żeglugi powietrznej. 23.00 Muzyka taneczna.

Ze Zbaraża

PRACA KULTURALNA I GOSPODARCZA W POW. ZBARASKIM. Niedawno zakończony został ośmiodniowy kurs reżyserów scenki wiejskiej. Ukończyło kurs 24 uczestników, w tem 18 rolników. Na zakończenie odbył się popis. Kurs zorganizowany został staraniem Powiatowego Związku Kół T. S. L. W miejscowości Zarudeczku odbył się trzymiesięczny kurs kroju i szycia, który ukończyło 17 uczestników.

———

wiadomości BIEŻĄCE

9 lutego 1936

Niedziela
Apolonji
Jutro: Scholastyki
Wschód słońca 7·06
Zachód „ 16·36

REPERTUAR TEATRÓW MIEJSKICH

TEATR WIELKI

Niedziela, dnia 9 b. m. godz. 3.30 popoł. Ab. 8. Ceny najniższe! „Major Barbara".

Niedziela, dnia 9 b. m. godz. 8-ma wiecz. Opera „Faust".

Poniedziałek, dnia 10 b. m. godz. 8 wiecz. Ab. 10. Na rzecz pomocy zimowej „Peer Gynt".

Wtorek, dnia 11 b. m. godz. 8-ma wiecz. Opera „Rigoletto".

TEATR ROZMAITOŚCI

Niedziela, dnia 9 b. m. — nieczynny.
Poniedziałek, dnia 10 b. m. — nieczynny.
Wtorek, dnia 11 b. m. — nieczynny.

„CYGANERJA" (hotel Krakowski, pl. Bernardyński):

Niedziela, 19.30 „Szopka lwowska" p. t. „Prostym sztychem".

KINOTEATRY

APOLLO: „Amfitrion" i „Tajemnice Peroku".
ATLANTIC: „Marja Baszkircew" (Tagebuch der Geliebten).
CASINO: „Gabinet Figur Woskowych" — Film kolorowany.
CHIMERA: „Burza nad światem".
COLOSSEUM: „Wszyscy ludzie są wrogami" i rewja „Co lubią kobiety".
GRAŻYNA: „Kocham wszystkie kobiety" z Janem Kiepurą.
KOPERNIK: Franciszka Gaal „Katarzynka".
MARYSIEŃKA: Franciszka Gaal „Katarzynka".
MUZA: „Sen nocy letniej".
PALACE: „Dziewczę z Budapesztu" — Marta Eggerth, Leon Slezak, Hans Moser, Ida Wüst.
PAN: „Indyjscy piechurzy".
PAX: „Piotruś" z Fr. Gaal.
RAJ: „Muszę być młody".
STYLOWY: Shirly Temply „Nasze słoneczko" i rewja „Naokoło świata".
ŚWIT: „Julika".
TĘCZA: „F. 13. Eskadra Junaków".
TON: „Armja Ewy".
UCIECHA: „Wszystko dla zwycięzcy"; rewja.

— **TEATR WIELKI:** Dziś w niedzielę, dwa przedstawienia: o godzinie 3.30 popoł. jako przedstawienie popularne po cenach najniższych, po raz pierwszy popołudniu, wspaniała komedja G. B. Shawa: „Major Barbara", jedna z najlepszych prac dramatycznych tego sławnego Anglika. Obsada premjerowa. Reż. Br. Dąbrowskiego.

O godzinie 8-mej wieczorem drugie z kolei przedstawienie z cyklu przedstawień operowych staggione pod dyrekcją T. Mazurkiewicza i R. Wragi. Na afiszu „Faust" Gounoda, w pierwszorzędnej obsadzie najlepszych śpiewaków polskich. Wystąpią pp.: Helena Lipowska, jako Małgorzata, Fausta odtworzy Wiktor Bregy, partję Mefistofelesa odśpiewa świetny bas Roman Wraga, w roli Walentego wystąpi Jerzy Czaplicki. — Ponadto w roli Siebla usłyszymy Walerję Jędrzejewską, Jako Martę — Adę Lenczewską, jako Wagnera — Jana Popiela. Dyrygować będzie Józef Lehrer. Orkiestra Filharmonji Lwowskiej, zespół baletowy pod kierownictwem Beli Katzowej.

— **TEATR WIELKI NA RZECZ POMOCY ZIMOWEJ DLA BEZDOMNYCH:** — Jutro w poniedziałek, dnia 10 lutego, odbędzie się przedstawienie poematu dramatycznego Henryka Ibsena „Peer Gynt". Dochód tego przedstawienia, został przeznaczony na rzecz Pomocy Zimowej dla Bezdomnych.

Lwów w 16-lecie odzyskania dostępu do morza

Liga Morska i Kolonjalna Okręg i Oddział Lwowski oraz Sekcja Szkolna L. M. i K. urządza wd niach od 9—14. lutego b. r. uroczysty obchód, ku uczczeniu „Szesnastolecia odzyskania dostępu do morza".

Program: 9. lutego, godz. 9-ta: Uroczyste nabożeństwo w Bazylice Archikatedralnej rzym.-katol.; godz. 11-ta: Uroczyste otwarcie Wystawy Morskiej, urządzonej staraniem Kół Szkolnych L. M. i K., w sali I. Gimnazjum przy ul. Kubali. Wystawa otwarta będzie od 9—22-go lutego w godz. od 16—18-ej.

14. lutego, godz. 16-ta: W Teatrze Wielkim Uroczysty Obchód, wykonany siłami Młodzieży Kół Szkolnych L. M. i K.

Przedsprzedaż biletów w cenie 20, 40 i 60 gr. od 10. lutego b. r., od godz. 18—20-ej w Oddziele Wioślarsko - Żeglarskim, Lwów ul. Podleskiego 1, (lokal sklepowy).

Liga Morska i Kolonjalna zaprasza Władze państwowe, komunalne, Organizacje społeczne, Obywatelstwo miasta Lwowa oraz wszystkich Członków do uczestnictwa w tych uroczystościach.

— **W PRZYGOTOWANIU W TEATRACH MIEJSKICH:** Premjera zdawna zapowiadanej komedji Bus Feketego „Trafika Pani Generałowej", której powodzenie pobiło nawet rekord sztuki tego samego autora „Pieniądz, to nie wszystko", odbędzie się w dniu 15 b. m. w Teatrze Rozmaitości.

Próby operetki P. Abrahama: „Bal w Savoyu" w pełnym toku.

— **KONCERT TRIA P. T. M.** Dziś w niedzielę, o godz. 16.15, nadaje Polskie Radjo koncert Tria P. T. M. ze Lwowa. W programie Serenada Beethovena op. 25, należąca do utworów wcześniejszego okresu twórczości tego mistrza. Cechuje ją pogoda nastroju i świeżość rytmiki.

— **„WESOŁA FALA".** Dziś o godzinie 21.00 usłyszymy 133-ą „Wesołą Falę". Audycja nosić będziet ytuł „Szkółka Wesołej Fali".

— **„CZARNA DAMA Z SONETÓW"** Krakowski Teatr Wyobraźni, nada w dniu 9 b. m. o godz. 13.00 fragment słuchowiskowy, wyjęty ze sztuki Bernarda Shawa p. t. „Czarna dama z sonetów". Chodzi tu o tajemniczą damę, o której Szekspir wspomina w jednym w sonetów, i na którym to temacie Shaw oparł wątek swej sztuki.

— **RADJOWE PRZEMÓWIENIE GEN. ORLICZ-DRESZERA.** Z okazji uroczystego święta odzyskania morza polskiego, przemówienie okolicznościowe wygłosi przed mikrofonem warszawskim dnia 9 lutego t. j. w niedzielę, o godz. 14.00 Prezes Zarządu Głównego Ligi Morskiej i Kolonjalnej, Gustaw Orlicz-Dreszer.

— **WYSTAWA OBRONY LWOWA** otwarta codziennie od godz. 10 do 2-giej a w niedzielę także popołudniu od 4 do 7-ej.

— **POWRÓT P. WOJEWODY TARNOPOLSKIEGO Z URLOPU.** Wojewoda tarnopolski P. Gintowt-Dziewałtowski powrócił z urlopu i objął urzędowanie.

— **Z UNIWERSYTETU JANA KAZIMIERZA WE LWOWIE.** W miesiącu styczniu otrzymali na Uniwersytecie Jana Kazimierza stopień doktora medycyny: Müller Jadwiga, rodem ze Lwowa, Petryński Bronisław ze Lwowa, Giegosz Bronisław z Zamarstynowa, Schwarz Henryk ze Lwowa.

Stopień doktora filozofji: Białas Tomasz z Rymanowa.

— **„METODY I ŚRODKI USUWANIA MARNOTRAWSTWA W ADMINISTRACJI, WYTWÓRCZOŚCI I HANDLU".** — Na ten temat urządza Instytut Naukowy Organizacji i Kierownictwa w Warszawie, 52 z rzędu cykl wykładów, na którym wygłoszą referaty referenci Instytutu Naukowego z Warszawy. Wykłady te zorganizowane poraz pierwszy we Lwowie, odbywać się będą w godzinach wieczornych od 19 do 21 w dniach od 10 b. m. do 13 b. m. oraz od 17 b. m. do 20 b. m.

Inauguracja kursu odbędzie się w sali Izby Przemysłowo - Handlowej przy ul. Akademickiej 17. Referat inauguracyjny wygłosi Prof. Politechniki Lwowskiej Inż. Edwin Hauswald w poniedziałek, dnia 10 b. m. o godzinie 16-tej.. Informacji udzielają Prof. Hauswald, Lwów — Politechnika, telefon Nr. 103-33, oraz Mgr. Kruszelnicki ul. Zyblikiewicza 38, od godziny (16—18).

— **POLSKIE TOW. POLITECHNICZNE** zawiadamia swych członków, że we środę, dnia 12 b. m. odbędzie się w sali Towarzystwa, przy ul. Zimorowicza l. 9 odczyt p. Doc. Dr. Inż. W. Trzebiatowskiego p. t.: „Promienie Roentgena w technologicznych badaniach metali".

Początek punktualnie o godzinie 18.30. Goście wprowadzeni przez Członków mile widziani.

— **ZEBRANIE NAUKOWE W ODDZIALE LWOWSKIM ZW. KSIĘGOWYCH** w Polsce, odbędzie się w czwartek, dnia 13 b. m. w nowym gmachu W. S. H. Z., przy ul. Sakramentek 10, o godz. 19-tej w sali parterowej. Na porządku dziennym referat p. t. „Aktywa bilansów banków i zagadnienie ich płynności", który wygłosi p. Naczelnik M. Schratter. — Wstęp wolny dla członków i gości.

— **ODCZYT PROF. ST. GRABSKIEGO.** Stow. Pań Mił. św. Wincentego a Paulo organizuje na cele schroniska dla ubogich w sali Collegium Maximum, w poniedziałek, dnia 10 lutego o godz. 19-tej odczyt prof. St. Grabskiego, p. t. Ku Państwu Chrześcijańskiemu.

Społeczeństwo nasze, znękane przeżywanym przez cały świat kryzysem gospodarczym i moralnym, odczuwa coraz silniej potrzebę idei opartej na trwałych podstawach etycznych i religijnych, to też odczyt prof. Grabskiego, budzi zarówno swoim żywotnym tematem jak i ze względu na wybitną postać prelegenta, duże zainteresowanie w szerokich sferach, inteligencji Lwowa. — Przy wstępie datki, na schronisko dla ubogich.

— **VII. WIECZÓR „PAMIĘTNIKA LITERACKIEGO".** We wtorek, dnia 11-go b. m., o godz. 6 wieczorem, odbędzie się w Pracowni Naukowej Ossolineum odczyt prof. dra Romana Ingardena p. t. „Przedmiot i zadania wiedzy o literaturze". Po odczycie dyskusja.

— **LWOWSKIE TOW. FOTOGRAFICZNE.** We wtorek, dnia 11 b. m. w lokalu L. T. F. przy ul. Dzieduszyckich l. 1, kurs fotografiki (VI.): O powiększeniach (cz. I.) mówić będzie p. Dr. Alojzy Oblas. Początek o godz. 19.30.

— **ZEBRANIE KOŁA B. 2 P. UŁ.** W niedzielę, dnia 9 b. m. o godz .11-tej przy ul. Jabłonowskich 11, odbędzie się Walne Zgromadzenie członków Koła b. 2 Pułku Ułanów Leg. Pol. z następującym porządkiem obrad: 1) sprawozdanie zarządu, 2) udzielenie absolutorjum, 3) wybór nowego zarządu, 4) wolne wnioski.

— **ODDZIAŁ LWOWSKI ZW. ADWOKATÓW POLSKICH,** powiadamia swoich członków, oraz członków Polskiego Tow. Prawniczego i Oddz. Lwowskiego Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów, że we środę, dnia 12 b. m. o godz. 19-tej w lokalu przy ul. Zimorowicza 5, II p., odbędzie się ciąg dalszy wykładu adw. prof. dra M. Allerhanda „o prawie upadłościowem".

— **76-ty WIECZÓR DYSKUSYJNY ZWIĄZKU ZAWODOWEGO LITERATÓW POLSKICH,** odbędzie się w poniedziałek, dnia 10 b. m. o godz. 19-tej w parterowej sali Kasyna i Koła Lit. Art. przy ulicy Akademickiej 13. Dyskusję zagai p. Dr. Stefanja Łobaczewska, która wygłosi odczyt p. t. „Muzyka jako sztuka społeczna". Prelegentka, znana zaszczytnie wśród muzykologów z cennych prac z dziedziny historji i estetyki muzyki, wybrała temat dostępny i zrozumiały dla ogółu słuchaczy, który musi zainteresować nietylko uczonych specjalistów, ale każdego laika i miłośnika muzyki. W prelekcji omówi wyczerpująco swoisty charakter, środki i granice działania społecznego muzyki. Wstęp wolny.

— **WIEC W SPRAWIE TARYF PRZEDSIĘBIORSTW SAMORZĄDOWYCH.** — Dziś w niedzielę, dnia 9 lutego b. r. w sali Sokoła Macierzy, przy ul. Zimorowicza 8, odbędzie się wiec w sprawie obniżki cen prądu elektrycznego i gazu oraz w sprawie zmiany taryfy tramwajowej. Wiec ten zwołany został przez: Unję Związków Zawod. Prac. Umysł. Rada Okr. we Lwowie, Zjednoczenie Kolejowców Polskich, Związek Prac. Poczt. Telegr. i Telef., Tow. Naucz. Szkół Wyższ. i Średn., Związek Prac. Skarbowych, Związek Niższych Prac. Poczt., Telegr. i Tel., Związek Urzędników Sądowych i Prokurator. we Lwowie.

— **STOW. ARCH. RZPLITEJ POLSKIEJ ODDZIAŁ WE LWOWIE,** komunikuje: Dnia 29 ub. m. odbyło się Walne Zgromadzenie Oddziału lwowskiego S. A. R. P., na którem wybrano nowy Zarząd w następującym składzie: Prezes: Prof. Inż. arch. Witold Minkiewicz, Wiceprezes: Prof. Dr. Inż. arch. Marjan Osiński, Sekretarz: Inż. arch. Stefan Porębowicz, Skarbnik: Inż. arch. Romuald Skrabek. Członkowie Zarządu: Inż. arch. Józef Awin, Inż. arch. Roman Chrystowski, Inż. arch. Wiktorja Kańska-Frydecka, Inż. arch. Ludomir Gyurkovich, Inż. arch. Władysław Limberger, Inż. arch. Adolf Meissner.

Biuro Oddziału S. A. R. P. mieści się w Gmachu Izby Przemysłowo - Handlowej, Lwów, ul. Akademicka 17, III. p., tel. 264-40. Godziny urzędowe codziennie z wyjątkiem sobót od 17—19-tej.

— **ZARZĄD ZWIĄZKU OBROŃCÓW LWOWA** z listopada 1918 r. zawiadamia wszystkich członków, że mające odbyć się Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie w sali przy ul. Bourlarda 5, dnia 9 lutego b. r. o godz. 10 rano, zostaje przełożone na godzinę 18-tą tego samego dnia, w tej samej sali.

— **OBYW. KOMITET POMOCY ZIMOWEJ** dla Bezdomnych, uprasza P. T. Firmy, które przyjęły do komisowej sprzedaży nalepki, o zwrócenie się do Biura Komitetu we Lwowie przy ul. Bourlarda l. orj. 2, III. p. w godzinach urzędowych od 8-ej do 15-tej najdalej do dnia 13 b. m., celem rozliczenia się.

— **SEKCJA NARCIARSKA POLSKIEGO TOW. TATRZAŃSKIEGO,** Oddział we Lwowie, organizuje Kurs narciarski dla początkujących, od dnia 10 do 16 lutego 1936.

Koszt kursu dla członków P. T. N. wynosi zł. 4.— zaś dla nieczłonków zł. 6.—.

Zgłoszenia przyjmuje się w sekretarjacie od dnia 8 lutego b. r. począwszy do dnia 10 lutego, godzina 19-ta (godziny urzędowe sekretarjatu od godz. 11 do 13 i od 17 do 19-tej).

— **WIECZÓR TANECZNY AKADEM. LIGI POL.-RUMUŃSKIEJ.** W niedzielę, dnia 9 b. m. o godz. 21-ej odbędzie się w salonach hotelu George'a „Wieczór Taneczny" Akademickiej Ligi Polsko-Rumuńskiej we Lwowie. Zaproszenia wydaje sekretarjat Ligi, codziennie między godziną 12-tą a 13-tą, Lwów, ul. Mickiewicza 5 a, parter.

— **POMOC DLA MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ.** Wojew. Kom. Tow. Przyjaciół Mł. Akad., na posiedzeniu u Wojew. Beliny-Prażmowskiego, dokonał podziału sum, przeznaczonych na pomoc młodzieży akademickiej we wszystkich działach t. j. na opiekę zdrowotną, dożywianie, pomoc mieszkaniową i zasiłki indywidualne. Przeznaczone sumy, rozprowadzone będą między studentów za pośrednictwem Bratnich Pomocy ośrodka lwowskiego. Kwoty, przyznane Bratnim Pomocom, w tym roku przekraczają znacznie dotacje, udzielone w tym samym okresie w roku ubiegłym.

Zdarzenia i wypadki

GDY SOPLA LODOWA SPADA Z DACHU!

(a) W dniu wczorajszym o godzinie popołudniowej przechodził ul. Trzeciego Maja Jan Cirin, absolwent Politechniki (ul. Króla Leszczyńskiego 19) w towarzystwie zastępcy naczelnika wydziału skarbowego, p. G. W pewnej chwili z dachu kamienicy nr. 6 spadła duża sopla lodowa i ugodziła pierwsze go z nich w twardy kapelusz, przebiła go, poczem zraniła przechodnia w rękę. Cirin złożył doniesienie do Komisarjatu policyjnego, gdzie przesłuchany dozorca kamienicy, Jan Iwanicki oświadczył, że nie zabezpieczył miejsca, gdyż nie przypuszczał, żeby taki wypadek mógł się wydarzyć.

NOWY TRICK ULICZNEGO OSZUSTA

(a) Pojawia się w ostatnim czasie od czasu do czasu nowy typ ulicznego oszusta. Usiłując on pozbyć się austrjackiej dwukoronówki wzamian za 5-złotówkę. Doświadczyła tego niejaka Ela Pensker (ul. Gródecka l. 13), która zbliżyła się na ul. Byka ku osobnikowi, sprzedającemu bitą gęś. Po targu kupiła gęś za 3 zł. 50 gr. i wręczyła osobnikowi temu 5-złotówkę, żądając wydania reszty. Dopiero wtedy sprzedający oświadczył, że po tej cenie nie może gęsi odstąpić i oddał wymienionej zamiast 5-złotówki dwukoronówkę, poczem szybko, wraz z gęsią w ręku, oddalił się. Zarobił na czysto na tym interesie. Poszkodowana zwróciła się z doniesieniem do policji.

WIELKA AWANTURA NA UL. KAZIMIERZA WIELKIEGO

(a) Ul. Kazimierza Wielkiego naprzeciw Sądu grodzkiego miejskiego była w dniu wczorajszym przed południem widownią wielkiej awantury ulicznej, wywołanej przez niejaką Gizelę Beer (ul. Graniczna l. 6). W pewnej chwili zauważyła ona przechodzącego ulicą Hersza Schuberta, kupca, właściciela sklepu przy pl. Gołuchowskich l. 1. Beerowa zbliżyła się szybko do Schuberta i uderzyła go torebką po twarzy.

Schubert nie pozostał dłużnym, a lekceważąc aforyzm chiński, iż „kobiety nie bij ani kwiatem" — pobił ją brutalnie po twarzy. Podobno Schubert miał w jakimś procesie świadczyć niekorzystnie przeciw jej mężowi, stąd animozja i wczorajszy występ Beerowej, która z twarzą mocno opuchniętą zjawiła się w Komisarjacie P. P. i złożyła przeciw Schubertowi doniesienie. Niesmacznej scenie przypatrywał się tłum przechodniów.

AWANTURA NA KORYTARZU SĄDOWYM

(a) Na korytarzu Sądu grodzkiego miejskiego powstała wczoraj głośna awantura. Pomiędzy kim? — a no pomiędzy mężem a żoną, Baruchem Czyżem, właścicielem składu mebli „Doroteum" przy ul. Brajerowskiej l. 3 i kilku kamienic oraz jego żoną Małką Finkelstein. Awantury rozliczne pomiędzy tą parą znane są w całej dzielcy i szeroko omawiane. Ostatnio Czyż zaskarżył żonę o „nagabywanie go i złośliwe dokuczanie", za co żona skazaną została na grzywnę. Po rozprawie skazana pani Baruchowa poczęła odgrażać się mężowi, że jak długo nie dostanie od niego kilkadziesiąt tysięcy dolarów, ciągle urządzać mu będzie awantury. I znów Baruch Czyż wniósł skargę przeciw żonie i tak w kółko.

DWIE ZŁODZIEJKI Z ŁUPEM PRZYTRZYMANE

(a) Na przechodzących ulicą dwu kobietach spoczęło oko posterunkowego i zauważyło, iż niosły one duże pęki metalowych prętów, jakich używa się w kamienicach do podtrzymywania chodników. Sprowadził obie do Komisarjatu i tu okazało się, że obie, Tekla Sojkowa i Stanisława Wąsikowa (ul. Nowa l. 5 Kleparów), znane i notowane z tego, iż z cudzej robią swoją własność. Wprawdzie Wąsikowa twierdziła, iż pręty te kupiła na pl. Solskich po 15 gr. za sztukę od nieznanego osobnika, chciała bowiem tych prętów użyć do łóżka, dyżurny jednak nie dał wiary temu zeznaniu i obie kobiety kazał odstawić do policyjnego hotelu.

NOWA FALA WŁAMAŃ

(a) Wczorajszy raport policyjny notował znów szereg nowych włamań. Z mieszkania Stefanji Ziobrowskiej, urzędniczki Banku Rolnego (ul. Kochanowskiego l. 62) skradł jakiś złodziej patefon walizkowy, wartości kilkuset zł. — Jan Henzel, mechanik lotniczy (ul. Orla l. 11, Bogdanówka) zawiadomił policję, iż nieznany złodziej skradł z jego mieszkania zastawę stołową, dwa męskie zegarki i garderobę. — Złodzieje włamali się dalej do mieszkania Oswalda Schargla (ul. Kościuszki l. 4), skąd zabrali jedną maszynę do pisania i dwie maszyny do liczenia, łącznej wartości 3000 zł.

PRZEJAZD KS. WIED'A PRZEZ LWÓW

(a) Osobowym pociągiem, który po północy wyjeżdża ze Śniatyna, przybył w dniu wczorajszym do Lwowa, o godz. 5-tej 55 m., poczem odjechał pospiesznym pociągiem w kierunku Krakowa ks. Wied, były władca Albanji. Ks. Wied, który obecnie przebywa w swych dobrach w Rumunji, przewoził zwłoki swej żony, siostry b. cesarza Wilhelma II., zmarłej nagle w 51-ym roku życia, z zamiarem pochowania jej w grobowcu rodzinnym w Berlinie. Nazwisko jego błysnęło na widowni światowej na krótki czas przed wybuchem wielkiej wojny, kiedy na konferencji londyńskiej został desygnowany na tron Albanji, wyłączonej z granic państwa tureckiego. Ks. Wied 3 listopada 1913 r. przyjął kandydaturę. Delegacja albańskich notabli pod kierownictwem Essada Paszy, mianowanego niebawem ministrem wojny małego, górskiego księstwa, złożyła hołd swemu przyszłemu suwerenowi w miejscowości Neuwied, w Niemczech, poczem ks. Wied pod koniec lutego 1914 r. udał się do Albanji celem objęcia tronu i został uroczyście przyjęty w Durazzo. Za wpływem serbskim wybuchło niebawem powstanie w środkowej Albanji, wobec czego położenie nowego władcy zarysowało się bardzo krytycznie. Ręka w rękę z powstańcami działał min. wojny, Essad Pasza, wobec czego ks. Wied usunął się z kraju. Wśród niebywałego wrzenia w całym kraju intryg wielkich państw, powstańcy okrążyli Durazzo, wobec czego ks. Wied szukał schronienia na wojennym statku włoskim, wobec jednak złego wrażenia, jakie ta ucieczka księcia wywarła w Albanji, powrócił na ląd, a gdy wojna światowa wybuchła, opuścił kraj i jako oficer pruski wstąpił w szeregi armji niemieckiej.

Taka karjera była udziałem księcia, który w dniu wczorajszym, w cywilnem ubraniu, zatrzymał się na Głównym Dworcu. Ponieważ przewóz wagonu ze zwłokami był opłacony według taryfy pociągu osobowego, pomimo starań księcia niemożliwem było załączenie tego wozu do pociągu pospiesznego, którym książę odjechał do Berlina, podczas gdy wagon ze zwłokami podążył w kilka godzin później pociągiem osobowym.

Zima we Lwowie

Po dwu przeszło miesiącach oczekiwania zawitała wczoraj do Lwowa prawdziwa zima. Miasto pokryło się w ciągu dnia grubą warstwą śniegu, co szczególnie przez narciarzy przyjęte zostało z prawdziwą radością. Niestety, śnieżna biel, niosąca ze sobą zimno i mróz, stała się równocześnie groźną udręką dla nędzarzy, nie mających okrycia i dachu nad głową.

Na ulicach pokazały się sanki. Zakład Czyszczenia Miasta rozpoczął uprzątanie zwałów śnieżnych z jezdni.

Pesymiści rozpuścili pogłoskę, że spóźniona zima pociągnie za sobą opóźnienie wiosny, która ma jakoby rozpocząć się dopiero w maju. Do kwietnia ma rzekomo królować zima.

O ile te przepowiednie się sprawdzą, okaże najbliższa przyszłość.

(a) **ZAMACH SAMOBÓJCZY.** W mieszkaniu Chany Simpel przy ul. Boimów l. 18 usiłowała wczoraj w zamiarze samobójczym otruć się jodyną siostra wymienionej, Cyla Drucker, kucharka, pozostająca ostatnio bez zajęcia. Przyczyną targnięcia się na życie był brak zajęcia i wypowiedzenie mieszkania przez siostrę. Pogotowie przewiozło desperatkę do szpitala.

(a) **OSZUST W CHARAKTERZE ZŁOTNIKA.** Konsekwencje własnej nieostrożności i łatwowierności ponosi obecnie Dora Weissberg, żona kupca (ul. Wolność l. 19). Jakiś osobnik zjawił się bowiem w jej mieszkaniu a przedstawiwszy się jako złotnik Fiederer, zapytał wymienioną, czy ma jakie kosztowności do naprawy. Weissbergerowa, nie znając owego osobnika i polegając na adresie jego mieszkania, dała mu do naprawy biżuterję wartości około 240 zł. I nie zobaczyła jej więcej, gdyż okazało się, że rzekomy złotnik pod tym adresem nie posiada żadnej pracowni i jest tam wogóle nieznany.

(a) **MAGAZYNY BIELIZNY W DOMACH PASERÓW.** Przeprowadzona w dniu wczorajszym rewizja w mieszkaniu pasera Leona Rapsa (ul. Kotlarska l. 3) wykryła wielką ilość bielizny, pochodzącej z kradzieży, między innemi na szkodę Mendla Domaszki (ul. Żółkiewska l. 61), na którego szkodę skradziono bieliznę, wartości 2400 zł. — Podobnie i u drugiego pasera, Leona Siegla (ul. Gazowa l. 6) znaleziono duże zapasy garderoby i bielizny, pochodzącej z włamania na szkodę Michała Majki (ul. Zygmuntowska l. 14). Obaj paserzy Leonowie powędrowali za kratki policyjne.

(a) **WIELKA AWANTURA ULICZNA.** Dwaj bracia Podolakowie, Tomasz i Jan oraz żona jednego z nich Marja przegrali wczoraj w sądzie grodzkim miejskim proces przeciw sąsiadce Marji Sikor. Niezadowoleni z wyroku Podolakowie napadli na ulicy na swą przeciwniczkę i pobili ją dotkliwie. Z awanturnikami spisano protokół w Komisarjacie policyjnym.

ZUCHWAŁY NAPAD W POW. TARNOBRZESKIM.

Tarnobrzeg, 7. 2. Tel. wł. R.) Onegdajszej nocy w Zaleszczykach (pow. tarnobrzeski), nieznani zamaskowani bandyci, uzbrojeni w broń palną, napadli w celach rabunkowych na dom Berla Ellenbogena. Zbudzony ze snu właściciel domu pochwycił rewolwer i oddał w kierunku napastników kilka strzałów, na które bandyci odpowiedzieli również strzałami. — Strzały te na szczęście chybiły.

Gdy na odgłos strzelaniny nadbiegł stróż nocny, bandyci zbiegli pod osłoną nocy w niewiadomym na razie kierunku. Dochodzenia w toku

300 tys. zł. na budowę spichlerzy w woj. lwowskiem

Warszawa, 7. 2. (Tel. wł. — mg.) Rząd przystąpił do realizacji budowy spichlerzy zbożowych w ramach ogólnego planu inwestycyjnego na rok bieżący.

Wyasygnowano już pewne kwoty i rozpoczęto budowę spichlerzy w Siedlcach i w paru miejscowościach województwa wołyńskiego. Województwo lwowskie otrzymuje na budowę spichlerzy 300 tys. zł.

Dlaczego mieszkańcy parterowych mieszkań zakładają kraty w oknach?

(a) Wobec ustawicznych ataków żywiołów przestępczych na cudzą własność, zauważyć daje się w ostatnim czasie masowy pęd do kratowania mieszkań, położonych w parterze. Przegląd tej akcji, zabezpieczającej okna przed nocnym atakiem z zewnątrz, daje się szczególnie zauważyć wieczorem, gdy ze zmrokiem, rozsuwalne w ciągu dnia kraty, o tej porze wypełniają przestrzeń okna, by zabezpieczyć mieszkanie przed niepożądanym atakiem. Przeciw złodziejskim wypadom mieszkańcy poczynają się bronić i czynią to nietylko na odległych peryferjach miasta, szczególnie narażonych na ataki włamywaczy mieszkaniowych, ale w samem śródmieściu, gdzie niektóre ulice wykazują okratowane już wszystkie parterowe mieszkania. Szczególny to znak czasu, dawniej nieobserwowany.

Pozatem w wielu mieszkaniach również w ostatnim czasie zaopatrują kratami drzwi od wewnątrz. Dążą w ten sposób do zabezpieczenia wejścia nocnym intruzom, którzy w takich wypadkach nietyle atakują zamki przy pomocy wytrychów czy dobranych kluczy, ile raczej ostrym, dużym nożem wycinają dolne kwatery, t. zw. filunki w drzwiach, a po ich wycięciu sforsowanie zamknięcia z wewnątrz, gdy klucz tkwi w zamku, czy zdjęcie zabezpieczającego łańcucha, nie przedstawia już dużej trudności. Kraty chronią tedy drzwi, gdyż wyginanie ich przy pomocy specjalnych łomów wymaga już dłuższego czasu, a podejrzana robota około ich sforsowania może już prędzej obudzić domowników.

Przeciw wzrastającej fali włamań mieszkańcy poczynają bronić się. Ta samoobrona z ich strony będzie jeszcze bardziej skuteczną, jeżeli przejdzie się w jej stosowaniu do pewnych prewencyjnych środków, grodzących włamywaczom drogę w ich przestępczym ataku na cudzą własność. Zatem w pierwszym rzędzie nie należy pozostawiać mieszkania bez należytego dozoru. W wielu wypadkach włamywacze, którzy rozporządzają doskonałym, własnym wywiadem, korzystają właśnie z sytuacji, gdy mieszkanie, pozbawione jest opieki i wówczas mają swobodną możność grasowania wśród jego ścian. Nie należy dalej przyjmować służby bez okazania należytych papierów, a w szczególności poleceń. Wszak w ostatnim czasie służąca, przyjęta w pewnym domu bez papierów — wstępując, najczęściej mówi, że ma je albo „na wsi" i przywiezie, albo jeszcze nie odebrała ich u poprzedniej pracodawczyni — gdy państwo przebywa na zabawie, włamała się do szafy, zabrała znaczniejszą gotówkę i zbiegła. Zwracają uwagę, iż w ostatnim czasie coraz więcej osobników atakuje mieszkańców od świtu do nocy a dzwoniąc zawzięcie, wyciąga rękę po pieniądze. Są między nimi nędzarze, których jedyne ciężka bieda skłania do prośby o wsparcie, — rzecz pewna, — ale są i tacy, nieraz hultaje z pod ciemnej gwiazdy, którzy przychodzą, by bystrem okiem robić przegląd mieszkania a potem szajce włamywaczy złożyć odpowiednią relację. Najlepiej nie wpuszczać takich osobników, których wygląd często zdradza, — do mieszkania, gdyż w przeciwnych wypadkach rozglądają się po wszystkich kątach, a z oczu im patrzy, czy nie lepiej byłoby dane mieszkanie ograbić.

Mieszkańcy — jak widać z powyższych słów — przystępują do samoobrony przeciwko wzrastającej fali zbrodniczych ataków na ich własność. Może w ten sposób doprowadzi się do osłabienia złodziejskich ataków, które w ostatnim czasie wywołują już oznaki pewnego zaniepokojenia w mieście.



Zwycęstwo bez znaczenia

Polska wygrywa z Łotwą 9:2

Garmisch-Partenkirchen, 8. 2. (Tel. wł.). W sobotę rozegrany został w ramach turnieju olimpijskiego mecz hokejowy, pomiędzy Polską a Łotwą. Polska odniosła zdecydowane zwycięstwo w stosunku 9:2 (1:0, 4:0, 4:2).

Mecz rozegrany został przy pięknej pogodzie, w idealnych warunkach atmosferycznych, przy temperaturze 8 stopni poniżej zera. W pierwszej minucie Łotysze mają lekką przewagę, ale Polacy przejmują szybko inicjatywę i zdobywają prowadzenie przez Kowalskiego.

W drugiej fazie gry, Polacy się rozegrali i mają już przygniatającą przewagę nad przeciwnikiem. Owocami tej przewagi są cztery dalsze bramki, zdobyte przez Kowalskiego, Wołkowskiego, Stupnickiego i znowu Wołkowskiego. W ostatniej tercji gra się nieco zaostrza, przewaga Polaków trwa w dalszym ciągu. W tym okresie gry Polacy zdobywają dalsze 4 bramki przez Kowalskiego, Zielińskiego, Marchewczyka, Łotysze dwie, przez Bebrisa i Petersonsa.

W drużynie polskiej wyróżnili się Kowalski i Zieliński. U Łotyszów dobra była obrona i bramkarz, zawiódł natomiast atak. Mimo wczesnej pory, mecz zgromadził bardzo wielu widzów.

ZWYCIĘSTWO KANADY NAD AUSTRJĄ 5:2.

Drugi mecz hokejowy, Kanada—Austrja, zakończył się spodziewanem zwycięstwem Kanady w stosunku 5:2 (4:0, 1:2, 0:0).

W pierwszej tercji Kanadyjczycy nie dopuszczają Austrjaków do głosu i zdobywają 4 bramki przez Thomsona, Farguharsona, Murray'a i Farmer-Horna. Druga tercja przynosi dużą niespodziankę, Austrjacy bowiem korzystają z tego, że ich przeciwnicy zlekceważyli sobie dalszą grę, zdobywają przez Csoengela dwie bramki, tracąc tylko jedną (strzelcem był Sinclair). W trzeciej tercji Austrjacy grają wspaniale, przyczem ich ataki niejednokrotnie zagrażają bramce Kanadyjczyków. Ostatecznie tercja kończy się wynikiem bezbramkowym.

Kanada zatem wygrała spotkanie 5:2, niemniej w dwóch ostatnich tercjach cyfrowa przewaga była po stronie Austrji.

ANGLJA ZWYCIĘŻA JAPONJĘ 3:0.

W trzecim meczu hokejowym, Anglja pokonała Japonję 3:0 (2:0, 0:0, 1:0). W pierwszej tercji gra była otwarta, bez przewagi żadnej ze stron, mimo to udaje się Anglikom zdobyć dwie bramki przez Brenchleya i Archera. Druga tercja dała wynik bezbramkowy, przyczem Japończycy optycznie mieli pewną przewagę, wyrażającą się w częstych atakach.

W ostatniej tercji Anglja uzyskuje trzeci punkt przez Borlanda, ustalając wynik dnia. Zwycięstwo Anglji było niewątpliwie zasłużone. Miała ona bowiem nieznaczną przewagę nad przeciwnikiem. Cyfrowy wynik nie jest jednak miernikiem sił obu drużyn i jedynie swemu bramkarzowi Fosterowi Anglicy zawdzięczają, że Japończykom nie udało się zdobyć bramki.

SZWECJA—JAPONJA 2:0 (1:0, 0:0, 1:0).

Ostatni mecz pierwszej rundy, miał znowu inny charakter. O ile żadnemu z meczów poprzednich nie można było odmówić ambicji i bojowości, to gra Japończyków, zwłaszcza pod koniec, przekraczała codzienność. Była to poprostu walka na śmierć i życie, prowadzona jednak bardzo fair.

NIEMCY—WŁOCHY 3:0.

W ostatnim meczu w piątek wieczorem między Niemcami a Włochami, zwyciężyli Niemcy w stosunku 3:0. Walka była przez cały czas niezwykle zażarta. Niemcy w każdej tercji uzyskali po jednym punkcie.

Stronniczy sędzia wygrywa mecz Austrji

Jak już wczoraj podaliśmy w części nakładu, hokeiści nasi przegrali z Austrją 2:1. Drugi występ naszej reprezentacji, który odbył się w głównym stadjonie olimpijskim i winien był się zakończyć naszem zwycięstwem, gdyż zwłaszcza w pierwszej tercji i w połowie drugiej, mieliśmy dużą przewagę. Niestety, brakło nam tego łuta szczęścia, który decyduje o sukcesie. Ponadto stwierdzić należy, że sędziowanie p. Loicqa pozostawiało dużo do życzenia, a chwilami odnosiło się wrażenie, że jest to siódmy gracz Austrji.

Fakt ten wyprowadził z równowagi naszą drużynę, która stała się nerwową, i gra zaczęła przybierać na ostrości. Celowali w niej jednak Austrjacy, a zwłaszcza Demmer. Ale sędzia wolał wyrzucać za bandę... Polaków. Był to wpływ widowni, która oczywiście silniej opowiadała się za Austrją. Okrzyki garstki Polaków tonęły w ogólnym hałasie.

Gra przez dwie pierwsze tercje toczyła się przy naszej lekkiej przewadze. W drugiej tercji został kontuzjonowany Kowalski w głowę i po kilku minutach dopiero wrócił na tor z obwiązaną głową.

W całości sędziowanie p. Loiqa pozostawiło po sobie przykre wrażenie całej widowni. Nie umiał on opanować ostrej gry, a swemi rozstrzygnięciami wyprowadzał jedynie graczy z równowagi i to graczy obu drużyn. Drugi sędzia, Niemiec p. Kreisel nie miał autorytetu wobec tego, że p. Loicq jest prezesem Międzynarodowej Federacji Hokejowej.

Christl-Cranz zdobywa pierwszy medal olimpijski

Garmisch-Partenkirchen, 8. 2. (Tel. wł.). Slalom pań na olimpjadzie zimowej w Garmisch-Partenkirchen, który miał rozstrzygnąć, kto zdobędzie pierwszy medal olimpijski, wywołał olbrzymie zainteresowanie i wzdłuż trasy, już od samego rana ustawiły się tysiączne tłumy, informowane przez megafony, o przebiegu walki na trasie. — Slalom rozegrany został przy idealnych warunkach atmosferycznych. Na trasie ustawiono 25 bramek. Różnica wzniesień wynosiła 200 m. Na starcie stanęło 37 zawodniczek z 13 państw.

W wyniku biegu zjazdowego i slalomu, pierwsze miejsce i mistrzostwo olimpijskie w kombinacji alpejskiej pań, zdobyła Niemka Christl Cranz.

2) Grasegger (Niemcy),

3) Laila Schou-Nilsen (Norwegja).

O PIERWSZEJ MISTRZYNI OLIMPIJSKIEJ.

Niemka Christl Cranz, która zdobyła pierwszy medal olimpijski, ma lat 21. Zdobyła ona pozatem tytuły mistrzyni Europy w kombinacji alpejskiej i mistrzostwo akademickie świata.

Wśród widzów, w czasie slalomu, obecni byli m. in. księżniczka Juljana, następczyni tronu Holandji, minister spraw wojskowych Rzeszy gen. von Blomberg, zastępca kanclerza Hitlera min. Hess i inni.

BRONISŁAW CZECH NA 19-tem MIEJSCU.

Jak już podaliśmy, z pośród trzech startujących Polaków w biegu zjazdowym panów, najlepszy wynik uzyskał Bronisław Czech. Jak zwykle najpewniejszy punkt naszej reprezentacji. Czech, jak sie okazuje, po ustaleniu dokładnej klasyfikacji biegu, zajął 19-te miejsce, wyprzedzając przeszło 30 innych zawodników, a w ich liczbie wielu znanych zjazdowców. Czas Czecha, podany już przez nas, jest o niespełna minutę gorszy od wyniku zwycięzcy. Świadczy to o dość wyrównanej klasie elity zjazdowców. Dwaj pozostali nasi zjazdowcy zawiedli. Zajonc zajął ostatecznie 33-cie miejsce, a Weinschenk 35-te. Biorąc jednak pod uwagę trudne w roku bieżącym warunki treningu polskie, wyniki naszych zjazdowców należy uważać za zadawalające.

NIEDZIELA NA OLIMPJADZIE.

Program niedzielnych imprez sportowych na olimpjadzie w Garmisch-Partenkirchen, przedstawia się następująco:

O godz. 10-tej mecz hokejowy Czechosłowacja—Francja, o godz. 11-tej slalom panów. Startują z Polaków — Bronisław Czech, Zajonc i Weinschenk. Wyniki slalomu zadecydują o pierwszem miejscu w kombinacji alpejskiej. O godz. 14-tej wyścigi bobsleigh'owe, o godz. 14-tej jazda figurowa na łyżwach, o godz. 14.30 mecz hokejowy Austrja—Łotwa, o godz. 20-tej jazda figurowa na łyżwach, o godz. 21-ej mecz hokejowy Włochy—Szwajcarja.

WALNE ZGROMADZENIE „CZARNYCH".

Walne Zgromadzenie I. L. K. S. Czarni, odbyło się w dniu 1 lutego i wybrało nowe władze Klubu na rok 1936 w następującym składzie: prezes pułk. Bitner, I. v-prezes Nacz. Sambor, II. v-prezes ppłk. Picheta III. v-prezes dr. Rucker Z., IV. v-prezes mir. Mirzyński Wł., sekretarze: Schlichter i inż. Rembowski, gospodarze: kpt. Kirschner i Dobrzański, skarbnicy: Bajgert i Makuch, Członkowie Zarządu: inż. Nowicki, dyr. Żuławski, prok. **Wojnarowski** dyr. Koczarski, Prof. Bartkowski, dyr. Kohle, kom. Winnicki i p. Zagórski. **Komisja rewizyjna**: radca Dubiel, Kauczyński i Jałowy A. Sąd honorowy: dr. J. Laskownicki, dr Landau i prof. Hapka.

KALENDARZYK SPORTOWY.

W niedzielę odbędą się we Lwowie następujące imprezy sportowe:

Godz. 11-ta. Mecz pływacki Cracovia-Pogoń, na krytej pływalni MKWF, przy ul. Jabłonowskich.

Godz. 11.30. Finały pierwszego kroku bokserskiego, w hali sportowej, przy ul. Jabłonowskich 5.

SPRZEDAŻ

W tej rubryce zamieszczamy ogłoszenia przy 3 razach do 10 słów, 2 razy bezpł. — dalsze wyrazy po 5 gr., kupieckie po 10 groszy.

Antyczne mebelki
poleca stolarnia w podwórzu — Kołłątaja 5. 74

OBUWIE



ostatnie nowości, najwyższej jakości poleca Katolicki Magazyn **Jana Schrama** Lwów, Rutowskiego 7. (dawniej „Jot - Es") 40

FORTEPIAN
Bösendorfera 7¼ oktaw, angielska mechanika, sprzedam za 2.100 złp. Nowacki Piłsudskiego 17. 526

CUKIERNIĘ
w śródmieściu we Lwowie sprzedam. Zgłoszenia do „Dziennika" pod „Cukiernia". 527



SPRZEDAM
willę, 4 pokoje, komfort, ogród, garaż, ogródek, okolica Listopada. Listy „Dziennik Polski" okazicielowi dowodu osobistego 13751. 547

PRACOWNIA OBUWIA
„Nowy Styl" wykonuje obuwie luksusowe męskie, damskie i ortopedyczne według najnowszych fasonów. Jan Furda, Lwów, Ossolińskich 12. 79

Drób dworski tuczony stale na składzie poleca MICHAŁ WIRGA, Lwów, ul. Sienkiewicza l. 3.



Fortepian „PETROFA"
pierwszej jakości, angielska mechanika 7¼ oktawy, prawie nowy, okazja, sprzeda Sklenarski, Kopernika 26. 567

POTANIAŁY OBRAZY
malarzy polskich. Dogodne warunki. Ramy, szyby i lustra, Lwów, Piłsudskiego 11, tel. 265-86. 131

JAN ŚWIĘS,
Skład papieru, tel. 272-59, Lwów, ul. Rutowskiego 7.



FORTEPIANY
krótkie, najnowsze modele, wielki wybór, tanio sprzedaje **HANAK** Lwów, Pisudskiego 21 I. p. 242

GARNITUR
bambusowy, jasny, w dobrym stanie. Tanio sprzedam. Rynek 9/I., drzwi 5. 495



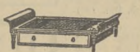
Fortepiany
pianina światowych wytwórni na składzie **MARECKI** Lwów, Batorego 7. 243

KOSZYKARSTWO
Posiadamy i wykonujemy kosze podróżne, na kwiaty, papier, etażerki, łóżeczka dziecinne z siatkami. Meble koszykowe, pokojowe, werandowe, ogrodowe, wyplatarnia siedzeń trzcinowych. Przyjmujemy wszelkie reperacje i zamówienia. Dla P. T. Urzędników na raty. Ceny konkurencyjne. Zakład Koszykarski „ŁOZA" Lwów, Zyblikiewicza 45.

OD ZŁ. 10.—
miesięcznie obuwie dla całej rodziny, wraz z reperacją w pierwszorzędnej firmie „AR - KA", Lwów, Zimorowicza 17. 302

WYTWÓRNIA RAM
stylowych i artystyczna oprawa obrazów. B. GUŁA Romanowicza 10 (od ulicy Marji Dulębianki). 314

JÓZEF PROCKO i Syn
Fabryka mebli żelaznych metalowych Lwów, Tercjarska 10.



Łóżka, tapczany, łóżeczka dziecięce, stojaki, umywalki. Zamawiać i nabywać można po cenach fabrycznych: Procko, Lwów, **Łyczakowska 4.** Tel. 274-80. 315

KATOLICKA



Wytwórnia Gorsetów **„Krajoprzemysł"**, Lwów, Boimów 1 wykonuje wedle najnowszych wzorów gorsety, napierśniki, opaski pooperacyjne i higjeniczne, solidnie i tanio, oraz przyjmuje naprawę i czyszczenie 331

KUPNO

W tej rubryce zamieszczamy ogłoszenia przy 3 razach do 10 słów, 2 razy bezpł. — dalsze wyrazy po 5 gr., kupieckie po 10 groszy.

KUPIĘ OKAZYJNIE,
bez pośrednictwa, kompletne sypialnie i pojedyńcze, kilimy, szafy. Zgłoszenia z wyszczególnieniem, do Administracji pod S. H. 566

FORTEPIAN
krzyżowy lub pianino kupię. Gotówka. Nowacki, Piłsudskiego 17. 583

POSAD POSZUKUJĄ

Ogłoszenia w tej rubryce zamieszczamy po 3 gr. za słowo.

KRAWCZYNIE
i bieliźniarki poleca po cenach zniżonych Katolickie Stowarzyszenie Krawczyń im. Św. Józefa, Sokoła L. 1. p. II, Nr. Tel. 297-33. 139

MŁODA
panienka, ukończone gimnazjum, szuka jakiejkolwiek posady biurowej. Pisze na maszynie. Listy do Admin. „Dziennika Polskiego" „20 lat". 470

SŁUŻĄCA
do wszystkiego, w średnim wieku, z dobrem gotowaniem, uczciwa, dobre świadectwa, szuka pracy w domu katolickim. Listy „Dziennik Polski" „Zwinna". 577

LEKTORKA
polskiego, niemieckiego, pierwszorzędne kwalifikacje poszukuje zajęcia na popołudnie. Zgłoszenia „Lektorka", Nowa Reklama, Szajnochy. 597

WOLNE POSADY

POSZUKUJĘ
nauczycielkę - wychowawczynię, Polkę, do 2 dziewczynek, lat osiem i sześć, z dobrym językiem niemieckim, wykształceniem seminarjalnem, dłuższą praktyką, na wieś. — Wanda Rakowska, Myców, p. Bełz. 540

WYDAWNICTWO
poszukuje poważnych, inteligentnych Zastępców (ynic) zamieszkałych we Lwowie i większych miastach prowincji, oraz agentów z kaucją. Zgłoszenia z bliższymi szczegółami pod „Wydawnictwo" do Administracji. 576

OSOBA
mająca znajomości i wpływy w sferach kupieckich i przemysłowych, znajdzie zajęcie. Zgłoszenia do Administracji pod „Akwizycja". 598

NAUKA

KURSY KROJU,
szycia, modelowania damskiego prowadzone przez Modelistę dyplomowanego w Paryżu, Dreźnie, Wiedniu, przeniesiono na ul. Ossolińskich 12. 220

DYPLOMY LEGALNE.
Studja zagraniczne, drogą korespondencyjną. Różne dziedziny. Egzaminy państwowe. Informacje o uniwersytetach zagranicznych. Warszawa. Józef Frenkiel, Śliska 10. 852

MATRYMONIALNE

ZAMOŻNA,
przystojna, wdowa po lekarzu, pozna wyższego, przystojnego oficera lub wyższego urzędnika od 45 do 55 lat. Listy Admin. pod „Realność". 575

INTELIGENTNA
krawczyni (własna pracownia), pozna pana na odpowiedniem stanowisku w celu matrymonjalnym. Wojskowi mile widziani. Listy do Administracji. „Może będzie lepiej". 589

PANNA,
lat 38, niebiedna, wyjdzie zamąż, za pana na stanowisku, do lat 50. Zgłoszenia „Dziennik Polski" pod „Szczęście". 586

KTÓRY Z PANÓW
oficerów, poślubi pannę lat 26, urzędniczkę na posadzie niech napisze do „Dziennika Polskiego" „Najchętniej władca przestworzy". 596

DWUDZIESTOLENIA,
miła blondynka, pozna pana kulturalnego, na stanowisku, w celu matrymonjalnym. Listy nieanonimowe proszę pisać do „Dziennika Polskiego" „Z. M." 595

URZĘDNIK
państwowy, ożeni się z panną lub wdową do lat 30. — Wymagana gotówka 5.000 zł. Listy z fotografją do „Dziennika Polskiego" pod „VII. stopień". 591

OFICER,
z braku znajomości, pozna pannę miłą, inteligentną w celu matrymonjalnym do lat 24. Zgłoszenia „Dziennik Polski" „Muzykalna". 590

MIESZKANIA

W tej rubryce zamieszczamy wszelkie ogłoszenia mieszkaniowe przy 3 razach do 10 słów, 2 razy bezpłatnie.

POKÓJ
kawalerski do wynajęcia. — Oficerska 28. 550

LOKAL
przemysłowy do wynajęcia. Janowska 31. Telefon 240-26 551

5 POKOI,
kuchnia, komfort do wynajęcia. Romanowicza 11. 557

ATELIER
malarskie z pokojem i przedpokojem, do wynajęcia. Romanowicza 11. 558

DWUPOKOJOWE
mieszkanie, półkomfort, za 60 zł. do wynajęcia. Św. Zofji 54 a. Oglądać od 2 do 4. 563

DWA POKOJE,
kuchnia, pełny komfort, do wynajęcia. Tarnowskiego l. 42. 564

DWUPOKOJOWE
mieszkanie komfortowe, do wynajęcia. Św. Zofji 48. 559

5 POKOI,
kuchnia, komfort, do wynajęcia, plac Akademicki 3. 565

DWA POKOJE,
kuchnia, wynajmę. Lwów, B. Chrobrego 15. 572

4 DUŻE POKOJE,
kuchnia, system kurytarzowy, pełny komfort, zaraz do wynajęcia. Sienkiewicza 3, obok George'a. 573

2 POKOJE,
kuchnia, komfort. Bartosza Głowackiego 25, dzwonić dozorca. 574

POKÓJ KAWALERSKI
frontowy, niekrępujące wejście, telefon, do wynajęcia od 15 lutego z obiadami lub bez. Ul. Dąbrowskiego 7/I piętro. 599

POKÓJ
kawalerski do wynajęcia. — Zadwórzańska 74. Gospodarz. 579

2 POKOJE,
kuchnia, do wynajęcia. — Mokłowskiego sześć. 584

PIĘCIOPOKOJOWE,
komfortowe mieszkanie, tanio do wynajęcia. Wiadomość Senatorska 7, drzwi 4. 585

4 POKOJE,
komfort, II. piętro, 125 zł. Do wynajęcia, Turecka 1. 588

UL. LISTOPADA 1,
3 pokoje, kuchnia, pełny komfort do wynajęcia. 587

URZĘDNICZKA
Banku, poszukuje pokoju zaraz, z widokiem na ogród, przy polskiej rodzinie. Zgłoszenia pod „cisza" do Adm. 578

4 POKOJOWE,
zremontowane, komfortowe, mogące zastąpić 5. Ujejskiego 6. 602

RÓŻNE

ZAMIENIĘ
450 sążni, nadające się na 2 parcele, na Nowem Znieisieniu, za mały domek i dopłacę. Listy „Dziennik Polski" „Parcela". 512

GRUZLICA PŁUC
jest nieubłagalna i corocznie, nie robiąc różnicy dla płci, wieku i stanu pociąga bardzo wiele ofiar.



Przy zwalczaniu chorób płucnych, bronchitu grypy, uporczywego, męczącego kaszlu i tp. stosują p. p. Lekarze **„Balsam Trikolan - Age"** który ułatwiając wydzielanie się plwociny, usuwa kaszel.

PROSZĘ
dzwonić telefon 297.20. Naprawiam precyzyjnie zegarki, biżuterję, zegary zabieram i dostawiam do domu. Albin Mutka, plac Bernardyński 3. 523

Czytajcie „Dziennik Polski"

POMOC LEKARSKA

Dr. O. Gürtlerowa — Dr. Fr. Lille
ANALIZY LEKARSKIE
ul. Fredry 4a. 403 Tel. 112-09.

Biuro buchalteryjno-rewizyjne **LEONARDA MIKUSZEWSKIEGO**
b. długoletniego księgowego rewidenta Izby Skarbowej
Lwów, ul. Kopernika 10. Telefon 212-11.
przyjmuje: prowadzenie ksiąg handlowych zgodnie z przepisami ordynacji podatkowej, oraz stałe nadzory nad księgowością handlową, — sporządza bilanse, — przeprowadza kalkulacje handlowo-przem., — rozlicza udziałowców, — oblicza wartości udziałów, — zakłada księgowości handlowe z dostosowaniem do rodzaju przedsiębiorstwa, — udziela wskazówek buchalteryjno-podatkowych, — porządkuje zaniedbane księgowości, — asystuje przy skarbowych rewizjach ksiąg handl. Godziny urzędowe od 8—1 i od 16—19 z wyjątkiem niedziel i świąt. Na żądanie wyjazd na prowincję.

To, czego brakowało Teatrom Amatorskim!

Turzański Kazimierz: TEATR AMATORSKI W MIEŚCIE I NA WSI.
Pierwszy metodycznie i fachowo opracowany poradnik dla reżyserów i zespołów amatorskich. Niezbędne wskazówki dla scen miejskich i wiejskich.
Tegoż autora: DZWON WYZWOLENIA. Sztuka w 1 akcie na wszystkie obchody narodowe.
Tegoż autora: CHRZCINY NA ŁYCZAKOWIE. Wodewil w 1 akcie ze śpiewami i tańcami przy harmonji.
Utwór transmitowany w ramach „LWOWSKIEJ WESOŁEJ FALI."
Do nabycia: **Książnica Polska „Leopolis", Lwów, Ossolińskich 13**
274

AMERICAN UNION
STALE PALĄCE SIĘ PIECE



1 PIEC ogrzewa kilkupokojowe mieszkanie, daje stałą i równomierną temperaturę, możność dowolnej regulacji ciepła w każdej porze.
50% OSZCZĘDNOŚCI NA OPALE
Do nabycia:
Oddział Lwów, Wałowa 11, tel. 118-27
Warszawa, ul. Marszałkowska 144, tel. 518-19.
Kraków, Szpitalna 38, tel. 174-10.
Katowice, ul. Jagiellońska 8, tel. 348-87.
Łódź, Narutowicza 27. 17

CENNIK OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia w tekście: Na pierwszej stronie zł. 0·90. W tekście od 2—5 str. zł. 0·70. W tekście od 6 do końca działu redakcyjnego zł. 0·50. Cała pierwsza strona zł. 1.100. Cała strona od 2—5 zł. 1.100. Cała strona od 6-tej zł. 650. — **Ogłoszenia za tekstem:** Ogłoszenia zwyczajne zł. 0.18. Cała strona zł. 450. Ogłoszenia wśród drobnych zł. 0·18. **Nekrologi:** 50 gr. za mm. jednoszpal. **Ogłoszenia drobne:** Ogłoszenia drobne za wyraz zł. 0·05, handlowe po zł. 0·10, dla poszukujących pracy zł. 0·03, matrym. po zł. 0·15. Podstawą obliczenia jest 1 mm. w jednym łamie; strona w tekście ma 4 łamy, za tekstem 6 łamów.

Wydawca: Małop. Wydawnictwo we Lwowie Sp. z ogr. odp. Redaktor odpow.: Dr. Klaudjusz Hrabyk
Drukarnia Sp. Wyd. Słowa Polskiego, Lwów, ul. Zimorowicza 15.